Władimir Megre

ANASTAZJA

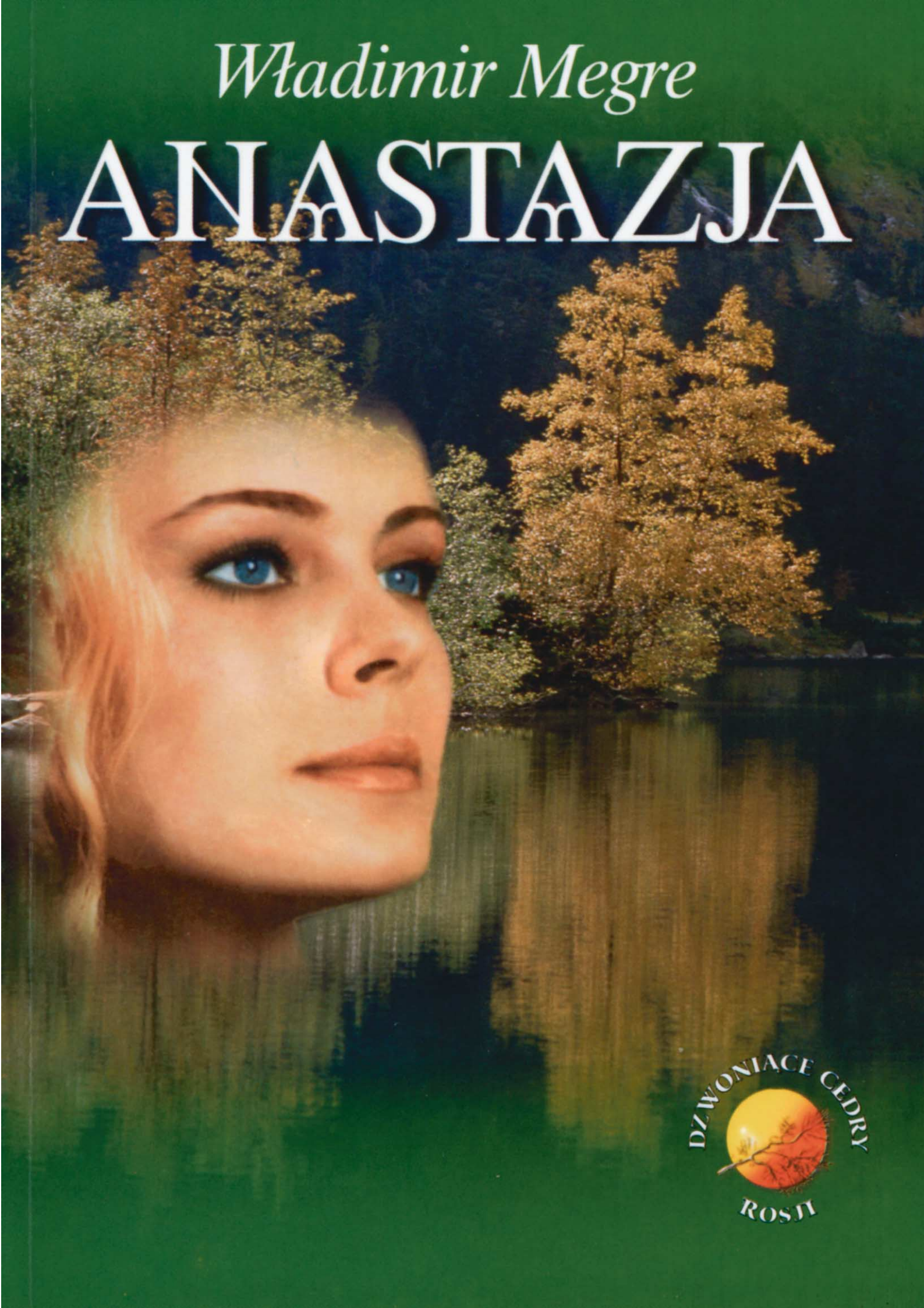

DZWONIĄCE CEDRY ROSJI

DZWONIĄCE CEDRY ROSJI
księga I

Spis treści

Od tłumacza..... 3
O autorze..... 3
Dzwoniący cedr..... 3

ANASTAZJA - księga I 8
Spotkanie..... 8
Zwierzę czy człowiek? / 10
Kim oni są? 11
Leśna sypialnia..... 12
Ranek Anastazji..... 12
Promyczek Anastazji 13
Koncert w tajdze..... 16
Kto zapala nową gwiazdę? 18
Jej kochani ogrodnicy..... 23
Nasionko-lekarz..... 24
Kogo żądlą pszczoły? 25
Witaj, poranku! 26
Wieczorne czynności..... 26
Sen pod własną gwiazdą..... 27
Pomocnik i opiekun waszego dziecka 28
Leśne gimnazjum..... 30
Odczuwanie człowieka..... 31
Latający talerz? Nic nadzwyczajnego 33
Mózg-superkomputer..... 35
“W nim było życie, a życie było światłością ludzi” 38
MusImy zmIemac świmtopogląd 39
Śmiertelny grzech..... 40
Dotknięcie raju..... 41
Kto wychowuje syna? 43
Przez jakiś czas..... 44
Dziwna dziewczyna..... 45
Robaczki..... 47
Marzenia tworzące przyszłość..... 48
Przez odcinek ciemnych sił..... 52
Silni ludzie..... 55
Kim jesteś, Anastazjo? 58

Bohaterka książki, Anastazja, stwierdza,
że w tekście funkcjonuje taka łączność liter i kombinacja słów,
która bosko oddziałuje na człowieka.
Wpływ ten odbierany jest podczas czytania,
kiedy na słuch nie oddziałują dźwięki wydawane przez sztuczne przedmioty i mechanizmy.
Naturalne dźwięki - śpiew ptaków, plusk kropel deszczu, szelest liści na drzewach
- pozytywnie wpływają na odbiór. Prawda to czy nie - decydujesz sam, Czytelniku.

Władimir Megre
ANASTAZJA

"Istnieję dla tych, dla których istnieję"

OD TŁUMACZA

Drodzy Czytelnicy! Od dwóch lat mieszkam w Polsce. Jeszcze niezbyt dobrze i poprawnie posługuję się językiem polskim, ale postanowiłam przekazać Wam te treści, które są bardzo rozczytywane w całej Rosji i innych krajach Europy i świata. Najlepiej jak potrafię, odtworzyłam w języku polskim kombinację liter, którą stworzyła Anastazja, bohaterka tej książki. Dodam tylko, że w Rosji powstały szkoły, w których realizuje się wychowawcze metody Anastazji. Mam nadzieję, że Państwo również z zainteresowaniem odniesiecie się do treści książki. Życzę jak najlepszych doznań i uczuć w życiu.

OAUTORZE

Władimir Megre urodził się 23 lipca 1950 roku. Ta książka jest jego pisarskim debiutem. On sam jest znanym biznesmenem, prezesem zarządu Międzyregionalnego Związku Przedsiębiorców Syberii. W latach 1994-1995 zorganizował na swój rachunek dwie duże handlowe ekspedycje po rzece Ob na statkach żeglugi śródlądowej na trasie Nowosybirsk - Salechard - Nowosybirsk.

O jego pierwszej ekspedycji "Kupiecka karawana" dużo pisano w prasie Syberii, Chanty-Mansijskiego i Jamało-Nienieckiego Narodowego Okręgu. Przez bardzo długi czas dla przyjaciół i krewnych było zagadką, co sprawiło, że przedsiębiorca z dziesięcioletnim stażem zainwestował w nią prawie cały swój kapitał, a pozostałą część oddał w zastaw hipoteczny.

Wiadomo było, że ekspedycja nie przyniesie zysku, lecz ogromne straty. Książka przez niego napisana wyjaśnia ową zagadkę. Autor przywiózł z tej ekspedycji to, czego nie można przeliczyć w wymiarze materialnym. W kilku najważniejszych gazetach opublikował sensacyjne materiały, które wywołały szeroki oddźwięk wśród czytelników i komentarze naukowców. On sam powiedział:

"Nie jestem z zawodu pisarzem i nie mam stażu w literackim rzemiośle, dlatego powinienem przeprosić czytelników za styl moich wypowiedzi. Książka ta nie należy do publicystyki, fantastyki czy przygody mimo nadzwyczajności opisywanych w niej wydarzeń. Nie udało mi się określić, jaki gatunek literacki reprezentuję".

DZWONIĄCY CEDR

Wiosną 1994 roku zafrachtowałem trzy rzeczne statki, na których odbyłem czteromiesięczną ekspedycję po syberyjskiej rzece Ob, od Nowosybirska do Salechardu i z powrotem. Jej celem było nawiązanie ekonomicznych kontaktów z regionami dalekiej północy.

Ekspedycja nazywała się "Kupiecka karawana". Największy statek pasażerski nosił nazwę "Patryk Lumumba" (zdaniem autora, w zachodniosyberyjskiej żegludze śródlądowej dziwnie nazywa się statki: "Maria Uljanowa", "Patryk Lumumba", "Michał Kalinin",jakby na Syberii nie było innych historycznych osobistości). Na nim mieściły się: sztab kolumny statków, wystawa przedsiębiorców Syberii i sklep. Kolumna miała pokonać trzy i pół tysiąca kilometrów na północ od Nowosybirska, odwiedzić duże miasta, takie jak Tomsk, Niżniewartowsk, Surgut, Chanty-Mansijsk, Salechard, a także małe miasta, do których można dojechać z ładunkiem tylko w wyjątkowo krótkim okresie żeglowności rzeki.

W dzień kolumna statków zatrzymywała się w miejscach zamieszkałych. Tam handlowaliśmy i prowadziliśmy rozmowy w celu nawiązania stałych kontaktów ekonomicznych. Podróżowaliśmy przeważnie nocą, jeżeli zaś warunki meteorologiczne były niekorzystne, cumowaliśmy przy małych osadach i organizowaliśmy zabawę dla miejscowej młodzieży. Takie imprezy były tam rzadkością. Kluby i Domy Kultury w ostatnim czasie stopniowo ulegały dewastacji i nie oferowały żadnych atrakcji, imprezy kulturalne prawie się nie odbywały.

Zdarzało się, że w przeciągu doby podróży nie spotykaliśmy nawet jednej małej wioski. Tylko tajga i jedyna na długie kilometry transportowa arteria - rzeka.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że na jednym z tych odcinków czeka mnie spotkanie, które odmieni całe

moje życie.

Kiedyś wydałem polecenie zacumowania prowadzącego statku przy brzegu, obok małej wioski, liczącej kilka domów i oddalonej dziesiątki kilometrów od dużych osad. Postój zaplanowano na trzy godziny, żeby załoga statku mogła odpocząć na lądzie, mieszkańcy - kupić żywność i inne towary, a my nabyć od nich za grosze leśne runo i ryby.

W czasie postoju zwrócili się do mnie, jako do przewodnika, z bardzo dziwną prośbą dwaj miejscowi starcy. Jeden cały czas milczał. Mówił ten młodszy. Namawiał mnie, bym dał im pięćdziesięciu ludzi (załoga statku liczyła tylko sześćdziesiąt pięć osób), których zaprowadzą w głąb tajgi, dwadzieścia pięć kilometrów od miejsca postoju statku, żeby ściąć - jak to określili - dzwoniący cedr. Cedr, którego wysokość, według nich, wynosiła około czterdziestu metrów. Zaproponował dodatkowo pocięcie go na części, które będzie można łatwo zanieść na statek. Zabrać powinniśmy absolutnie wszystko. Każdą część należy pociąć na mniejsze kawałki, po jednym wziąć dla siebie, a resztę rozdać bliskim, znajomym, wszystkim, którzy zechcą przyjąć taki dar. Starszy człowiek powiedział, że ten cedr ma nadzwyczajne właściwości i jego kawałek należy nosić na piersiach. Trzeba założyć go, stojąc boso na trawie, i następnie przycisnąć lewą dłonią do obnażonej piersi. Po minucie poczuje się przyjemne, idące od cedru ciepło, potem ciało przeniknie lekki dreszcz. Od czasu do czasu, kiedy będzie się pojawiało pragnienie, trzeba gładzić opuszkami palców tę stronę kawałka cedru, która nie przylega do ciała, przytrzymując kciukami drugą stronę. Już po trzech miesiącach osoba posiadająca kawałek dzwoniącego cedru zauważy znaczne polepszenie samopoczucia i wyleczy się z wielu chorób.

– Czy z AIDS także? – zapytałem i opowiedziałem im krótko o chorobie, której szczegóły znałem. Starzec z pewnością w głosie odpowiedział:

– Z wszelkich chorób!

Ale według niego byłoby to zbyt proste. Główna siła cedru tkwi w tym, że jego energia nie tylko uzdrawia fizyczne, ale także sprawia, że człowiek staje się bardziej życzliwy i utalentowany oraz odnosi więcej sukcesów.

O leczniczych właściwościach cedru trochę wiedziałem, ale wydawało mi się całkowicie niewiarygodne, żeby jego oddziaływanie mogło wpływać na uczucia i zdolności człowieka. Zacząłem tłumaczyć starcom, że na "wielkiej ziemi" kobiety, żeby się podobać, noszą biżuterię ze złota i srebra.

– Noszą, bo nie znają siły i właściwości cedru – otrzymałem odpowiedź.

– Złoto to proch w porównaniu z jednym kawałkiem tego cedru. Nie chcąc się sprzeczać, z szacunku dla ich wieku, powiedziałem:

– Być może... pod warunkiem, że wielki mistrz rzeźby przyłoży swoją rękę i stworzy coś niezwykle pięknego. Ale on na to odpowiedział:

– Można wyrzeźbić, ale lepiej samemu szlifować palcami, kiedy dusza tego będzie chciała. Wtedy cedr również otrzyma zewnętrznie piękną formę.

W tej chwili młodszy z mężczyzn pospiesznie rozpiął wysłużoną kurtkę i koszulę i pokazał to, co miał na piersi. Zobaczyłem wypukły okrąg, a może owal. Kolory na nim – fioletowy, malinowy, rudawy – tworzyły niezrozumiały rysunek, słoje drewna naśladowały strumyczki. Nie umiem oceniać dzieł sztuki, pomimo że odwiedzałem mnóstwo różnych galerii obrazów. Światowe arcydzieła nie budziły we mnie wyjątkowych emocji, ale to, co wisiało na piersiach dziadka, wywołało więcej uczuć niż odwiedziny w Galerii Trietiakowskiej. Zapytałem:

– Ile lat szlifował pan swój kawałek cedru?

– Dziewięćdziesiąt trzy – odpowiedział dziadek.

– A ile ma pan lat? – Sto dziewiętnaście.

W tym momencie nie uwierzyłem – wyglądał na blisko siedemdziesiąt pięć lat. Albo nie wyczuł moich wątpliwości, albo nie zwrócił na nie uwagi i trochę emocjonalnie zaczął mnie przekonywać, że u innych osób będzie on ładny już po trzech latach, a później coraz piękniejszy, szczególnie u kobiet. Od ciała właściciela będzie się rozchodził błogi aromat, nieporównywalny do aromatu komponowanych przez człowieka perfum. Od starców rzeczywiście dochodziła bardzo przyjemna woń, poczułem to, pomimo że palę i, jak przypuszczam, mój węch jest nieco przytępiony. Zauważyłem też, że mowa, sposób budowania zdań i wyciągania wniosków – nie przystają do mowy mieszkańców dalekiej północy. Intonację niektórych zdań pamiętam do dzisiaj. Starzec powiedział:

– Bóg stworzył cedr w celu zgromadzenia energii kosmosu. Od kochającego człowieka wychodzą promienie, które w ułamku sekundy odbijają się od znajdujących się nad nim planet, znowu dosięgają ziemi i dają życie wszystkim stworzeniom. Słońce jest jedną z tych planet, które odbijają niecałe widma tych promieni. W kosmos uchodzą od człowieka tylko dobre promienie i z kosmosu także wracają tylko i wyłącznie pozytywne pro-

mienie. Jeśli w człowieku zgromadzą się okrutne, niewłaściwe stany emocjonalne, to powstaje w nim ciemne promieniowanie, które nie może wznieść się w górę i uchodzi w głąb ziemi. Odbijając się od jej wnętrza, wraca na powierzchnię i wywołuje kataklizmy: erupcje wulkanów, trzęsienia ziemi i wojny. Najwyższym osiągnięciem odbitych czarnych promieni jest uzyskanie wpływu na człowieka i nasilenie w dwójnasób jego okrutnych cech.

Cedr żyje pięćset pięćdziesiąt lat. Milionami swoich igieł-liści w dzień i w nocy łapie i wchłania w siebie jasną energię, całe jej widmo. W czasie życia cedru przechodzą nad nim wszystkie ciała niebieskie, powrotnie odbijając promienie ku ziemi.

Wyobraź sobie, że nawet maleńki kawałek cedru ma więcej energii niż wszystkie razem, stworzone przez człowieka, nośniki energii. Cedr za pośrednictwem kosmosu przyjmuje wychodzącą od człowieka energię, przechowuje ją i oddaje wtedy; kiedy jej brakuje w kosmosie, a więc w człowieku i we wszystkim, co żyje i rośnie na ziemi. Rzadko są spotykane cedry, które gromadzą, ale nie oddają z powrotem zakumulowanej energii. Kiedy drzewo osiągnie pięćset lat życia, zaczyna dzwonić. W taki sposób daje znak, że można wykorzystać nagromadzoną w nim energię. Taki cedr dzwoni przez trzy lata. Po tym czasie, jeżeli nikt go nie znajdzie, a tym samym cedr nie będzie miał możliwości oddania nagromadzonej przez kosmos energii bezpośrednio człowiekowi, zacznie ją gubić, spalając w sobie. Męczący proces spalania – umierania cedru trwa dwadzieścia siedem lat. Niedawno znaleźliśmy taki cedr. Wyliczyliśmy, że dzwoni już od dwóch lat, zatem został już tylko rok. Trzeba go ściąć i rozdać dużej liczbie ludzi.

Starzec mówił długo, w jego głosie brzmiała spokojna pewność siebie. Kiedy jednak emocje i wzburzenie brały w nim górę, zaczynał szybko, jakby grając na instrumencie, polerować opuszkami palców swój kawałek cedru zawieszony na piersi. Na dworze było zimno, od rzeki wiał chłodny wiatr, ale wysłużona kurtka i koszula starca były niezmiennie rozpięte.

Ze statku na brzeg zeszła pracownica firmy, Lidia Pietrowna. Powiedziała, że załoga jest przygotowana do odpłynięcia i czeka na koniec mojej rozmowy.

Pożegnałem się ze starcami i wszedłem na statek. Nie mogłem spełnić ich prośby, ponieważ zatrzymanie statku na trzy doby spowodowałoby bardzo duże straty. Po drugie, wszystko, co usłyszałem od starców, potraktowałem jako zabobon albo odniesienie do miejscowych mitów.

Następnego dnia w czasie narady zauważyłem, że Lidia Pietrowna ciągle muskała zawieszony na swojej piersi kawałek cedru. Potem wyjaśniła mi, że kiedy wchodziłem na statek, widziała, że ten stary człowiek, który ze mną rozmawiał, zagubionym wzrokiem patrzył raz na mnie, a raz na swojego starszego przyjaciela i mówił zdenerwowany: “Jak to się stało...? W ogóle nie umiem mówić ich językiem... Nie udało się ich przekonać. Nie zdołałem! Nie umiałem tego zrobić! Nic się nie udało”. Wtedy drugi starzec odezwał się: “Byłeś niedostatecznie przekonujący, synku. Nie uświadomili sobie tego”.

– Kiedy wchodziłam po trapie, staruszek, który z tobą rozmawiał, nagle podbiegł do mnie, chwycił mnie za rękę i zaprowadził na trawę. Wyciągnął z kieszeni sznurek, na który był nawleczony ten kawałek cedru, założył mi go na szyję, przycisnął moją i swoją dłonią do piersi. Poczułam wówczas na swoim ciele dreszcz. A kiedy odchodziłam, on bez ustanku powtarzał: “Szczęśliwej drogi, bądźcie szczęśliwi, przyjedźcie na drugi rok, wszystkiego najlepszego, będziemy na was czekać, szczęśliwej drogi”. Kiedy statek odpływał, machał ręką, po czym usiadł na trawie. Popatrzyłam na niego przez lornetkę. Starzec siedział na trawie, jego plecy drgały. Starszy schylił się nad nim i głaskał go po głowie.

Po powrocie statku do Nowosybirska poczułem silne bóle. Postawiono diagnozę: wrzód dwunastnicy i dyskopatia piersiowej części kręgosłupa. W szpitalnej ciszy byłem odizolowany od codziennej krzątaniny i marności. Jednoosobowy, luksusowy pokój dawał mi możliwości spokojnego przeanalizowania rezultatów czteromiesięcznej ekspedycji i zrobienia biznesplanu na następną. Ale pamięć jakby oddalała wszystkie wydarzenia, wysuwała na pierwszy plan starców i opowiedzianą przez nich historię.

Na moją prośbę do szpitala została dostarczona wszelka możliwa literatura dotycząca cedrów. Porównując przeczytane na ten temat artykuły, coraz bardziej byłem zachwycony i zdziwiony. Zaczynałem wierzyć w przekazaną przez starców wiedzę. W ich opowieści była jakaś prawda, a może nawet wszystko było prawdą. W książkach z zakresu medycyny niekonwencjonalnej bardzo dużo mówi się o leczniczych właściwościach cedru. Wszystkie jego części, zaczynając od igieł-liści, a kończąc na korze, wykazują się wysoce efektywnymi leczniczymi właściwościami. Drewno ma piękny wygląd, dlatego wykorzystują je artyści rzeźbiarze. Wyrabia się z niego meble i specjalistyczne detale do instrumentów muzycznych. Igliwie cedru ma właściwości fitostatyczne i zdolności odkażania powietrza, a drewno wydziela bardzo charakterystyczną, balsamiczną, przyjazną woń. Umieszczony w domu niewielki kawałek cedrowego drewna odstrasza mole. W literaturze popularnonaukowej podkreślono, że właściwości cedru rosnącego na północy są bardziej intensywne, aniżeli cedru ro-

snącego na południu.

Jeszcze w 1792 roku naukowiec, członek Akademii Nauk, prof. Pallas, napisał, że owoce syberyjskiego cedru przywracają człowiekowi męskie siły i młodość oraz znacznie zwiększają odporność organizmu na choroby. Istnieje wiele historycznych fenomenów bezpośrednio dotyczących cedru. Oto jeden z nich.

Niewykształcony chłop, Grigorij Rasputin pochodził z głuchej syberyjskiej wioski, krainy, w której rosną syberyjskie cedry. W 1907 roku, mając pięćdziesiąt lat, dotarł do Moskwy i przeraził swoją wiedzą i przepowiedniami rodzinę imperatora, do której nie wiadomo w jaki sposób się dostał. Przespał się z wieloma kobietami błękitnej krwi. Żył burzliwie i niemoralnie. Kiedy nadszedł kres jego życia, mordercy byli zdziwieni, że mimo tylu kul w ciele wciąż żył. Współcześni dziennikarze zastanawiali się nad fenomenem nadzwyczajnej wytrzymałości jego organizmu i doszli do wniosku, że jest to rezultat wychowania w cedrowym lesie i diety opartej na orzechach tego cudownego drzewa. W wieku pięćdziesięciu lat Rasputin mógł zaczynać orgie w południe i zabawy te kontynuować do rana. Po takiej libacji i pijaństwie przyjeżdżał na pierwszą poranną mszę. Modlił się do ósmej, stojąc, a potem w domu pił dużo herbaty, aby wypłukać truciznę. Do drugiej po południu przyjmował pacjentów, następnie zabierał damy i szedł z nimi do łaźni, a z łaźni jechał do podmiejskiej restauracji, gdzie powtarzał scenariusz poprzedniej nocy. Żaden zwykły człowiek nie zniósłby takiego trybu życia.

W spółczesny kilkakrotny mistrz świata i igrzysk olimpijskich, Aleksander Karelin, do dzisiaj niepokonany, także pochodzi z Syberii, krainy cedrów. Ten siłacz do tej pory je orzechy cedru. Czy to przypadek? Ja przedstawiam tylko fakty, z którymi można się zapoznać, czytając popularnonaukową literaturę, lub takie, które mogą potwierdzić świadkowie. Jednym z takich świadków jest Lidia Pietrowna, która od starca otrzymała kawałek dzwoniącego cedru, kobieta w wieku trzydziestu sześciu lat, mężatka, mająca dwójkę dzieci. Jej mąż, z którym jestem zaprzyjaźniony, opowiadał, że w ich rodzinie od tej pory zapanowała harmonia. Podkreśla też, że jego małżonka jakby odmłodniała i zaczęła w nim wzbudzać więcej uczuć, szacunku, nawet pragnienie miłości. Koledzy, którzy kontaktują się z nią w firmie, też zauważyli zmiany. Stała się bardziej życzliwa, uśmiechnięta.

Ta wielka liczba faktów i dowodów gaśnie przed najważniejszą sprawą, z którą możecie się państwo zapoznać. Ja też nie mam wobec tego świadectwa cienia wątpliwości – to Pismo Święte Starego Testamentu, III Księga Mojżeszowa (14, 4). Bóg uczy, jak leczyć ludzi, odkażać mieszkanie za pomocą cedru. Kiedy porównałem fakty zebrane z różnych źródeł, nabrałem pewności, że wobec tej wiedzy wszystkie cuda świata bledną. Wielkie tajemnice pobudzające umysły ludzkie zaczęły wydawać się mało wartościowe w porównaniu z tajemniczym sakramentem dzwoniącego cedru.

Dzisiaj nie mogę wątpić w jego istnienie. Popularnonaukowa i biblijna literatura rozwiała wszystkie moje wątpliwości. Stary Testament wspomina o cedrze czterdzieści dwa razy. Starotestamentowy Mojżesz, który przekazał ludziom kamienne tablice, wiedział chyba o nim więcej, aniżeli napisano w Piśmie Świętym. Mamy świadomość, że w przyrodzie istnieją zioła, które mogą leczyć ludzkie choroby, a lecznicze właściwości cedru są potwierdzone przez literaturę popularnonaukową, przez poważnych i znanych naukowców, takich jak prof. Pallas. Ta wiedza jest zbieżna z wiedzą i mądrością Starego Testamentu.

A teraz uwaga! Stary Testament wskazuje na cedr, tylko i wyłącznie na to jedno drzewo, a nie wspomina o innych drzewach! Czyż nie mówi on o tym, że cedr jest najmocniejszy ze wszystkiego, co istnieje w przyrodzie? Cóż to może znaczyć? Że jest kompleksem leczniczym? To nie wszystko. Jeszcze jedną tajemnicę odsłania, większą zagadkę zadaje nam następna opowieść biblijna Starego Testamentu:

Król Salomon wybudował świątynię z cedru. Aby przywieźć cedr z Libanu, dawał Huramowi na wyżywienie dla drwali “dwadzieścia tysięcy kor wymłóconej pszenicy, dwadzieścia tysięcy kor jęczmienia, dwadzieścia tysięcy bat oliwy z oliwek i dwadzieścia tysięcy bat wina” (II Ks. Kronik 2, 7-9). Na prośbę króla Salomona Huram dostarczył ludzi, którzy znali się na wycinaniu drzew cedrowych (II Ks. Kronik 2, 7). Co to za ludzie? Jaką wiedzę oni posiadali?

Słyszałem, że żyją dzisiaj w dalekiej, głębokiej Syberii drwale, którzy wybierają odpowiednie, nadające się do budowy drzewa cedrowe. Ale dwa tysiące lat temu wszyscy mogli posiadać tę wiedzę. Bez względu na to istniało jednak zapotrzebowanie na ludzi niezwykle uzdolnionych. Świątynia została wybudowana. W czasie pierwszej mszy “świątynia napełniła się obłokiem chwały Pańskiej, tak iż nie mogli kapłani tam pozostać i pełnić swej służby z powodu tego obłoku [...]” (II Ks. Kronik 5, 11-14). Czy ten obłok był prądem, czy duchem, cóż to było za zjawisko, w jaki sposób powiązane z cedrem? Przecież starcy opowiadali o dzwoniącym cedrze, który gromadzi jakąś energię. Jaką? Który cedr jest silniejszy: libański czy syberyjski? Prof. Pallas mówił, że lecznicze właściwości cedru rosną w miarę docierania do granicy leśnej tundry, a to oznacza, że silniejszy jest syberyjski. W Piśmie Świętym powiedziano: “i sądźcie po owocach”. To również potwierdza, że większa moc tkwi w syberyjskim cedrze! Niewiarygodne, że nikt do tej pory nie zwrócił na to uwagi. Stary Testament, nauka

ubiegłych stuleci i współczesna mają jedno wspólne zdanie o cedrze.

Helena Rerych w swojej książce Żywa etyka opowiada: "Podczas koronacji Króla Starożytnego Horosanu stałym, niezwykle ważnym elementem uroczystości był puchar cedrowej smoły. Druidowie taki puchar wypełniony cedrową smołą nazywali pucharem życia. Znacznie później smołę zastąpiono krwią – zamiana ta nastąpiła przy zatraceniu świadomości wiedzy danej przez Boga na temat duchowości. Ogień Zoroastra powstał od spalenia smoły w tym pucharze". Jaka część wiedzy naszych przodków na temat cedru, jego właściwości i przeznaczenia przetrwała i żyje w naszych czasach? Możliwe, że nic? Co wiedzą o nim starcy?

Nagle moją pamięć oświeciła sytuacja sprzed kilku lat. To wspomnienie wywołało dreszcz w moim ciele. Wtedy nie doceniałem wagi tej sytuacji, ale teraz... Na początku pierestrojki otrzymałem telefon z Nowosybirskiego Urzędu Cywilnego, zaproszono mnie jako przedstawiciela Związku Przedsiębiorców Syberyjskich na spotkanie z poważnym zachodnim biznesmenem, który miał rekomendacje od naszego Rządu. W spotkaniu uczestniczyło też kilku przedsiębiorców i pracowników Urzędu Cywilnego Nowosybirska. Ten zachodni biznesmen wyglądał na zamożnego. Okazało się, że był Azjatą. Na głowie miał turban, a palce jego rąk zdobiły bardzo drogie sygnety. Omawiano, jak zwykle, możliwości współpracy w różnych dziedzinach.

W czasie rozmowy gość powiedział:

– Moglibyśmy kupować od was orzechy cedrowe. Przy tych słowach nagle sprężył się, zaczął się rozglądać, jakby sprawdzał reakcję przedsiębiorców. Ta sytuacja tak mocno utkwiła w mojej pamięci, gdyż zaskoczyła mnie nagła zmiana jego zachowania. Po spotkaniu podeszła do mnie tłumaczka, moskwianka, towarzysząca gościowi i powiedziała, że on chce ze mną porozmawiać. Biznesmen oficjalnie oświadczył, że jeśli zorganizuję dostawę cedrowego orzecha, ale wyłącznie świeżego, to oprócz ceny oficjalnej będę miał dobry, przyzwoity procent dla siebie.

Orzechy należało dostarczyć do Turcji, gdzie produkowano z nich jakiś olej. Obiecałem rozważyć propozycję, a sam postanowiłem przeprowadzić rozpoznanie i rozeznać się, cóż to za olej. Na giełdzie w Londynie, która dyktuje światowe ceny, olej cedrowy kosztuje... do pięciuset dolarów za kilogram. Azjatycki biznesmen proponował za dostarczony orzech cenę dwóch-trzech dolarów za kilogram. Zadzwoniłem do Warszawy, do jednego z moich znajomych przedsiębiorców, aby zorientował się, czy istnieje możliwość bezpośredniego skontaktowania się z nabywcami tego produktu i zdobycia technologii wytwarzania oleju. Po miesiącu otrzymałem odpowiedź, że to niemożliwe. Nie uda nam się zdobyć technologii, i w ogóle w tej dziedzinie działają takie siły zachodnie, że lepiej się do tego nie wtrącać i zapomnieć o pomyśle. Wtedy zwróciłem się do swojego dobrego znajomego, profesora technologii produkcji leśnej, żeby w laboratoryjnych warunkach wyprodukował olej z cedrowego orzecha. Zakupiłem orzech, sfinansowałem pracę, a profesor wyprodukował sto kilogramów oleju z cedrowego orzecha.

W tym czasie zatrudniłem ludzi, którzy w archiwalnych dokumentach poszukiwali informacji na temat technologii produkcji cedrowego oleju i znaleźli ślady z czasów rewolucyjnych i kilku lat po rewolucji. Na Syberii istniała wtedy organizacja pod nazwą Syberyjski Spółdzielca. Jej członkowie handlowali olejem, w tym również olejem cedrowego orzecha. Przedstawicielstwa tej spółdzielni znajdowały się w Londynie i Nowym Jorku. Stowarzyszenie to posiadało dużo pieniędzy na kontach w zachodnich bankach. Po rewolucji spółdzielnia rozpadła się i większość jej członków wyemigrowała. Premier Rosji, Krasin na spotkaniu z prezesem tej spółdzielni proponował mu powrót do Rosji, ale ten powiedział, że więcej pomoże Rosji, będąc za granicą.

Z archiwalnych dokumentów wynika, że cedrowy olej był produkowany w wielu wioskach syberyjskiej tajgi za pomocą tylko i wyłącznie drewnianych pras. Jego jakość zależała od czasu zbioru i przeróbki orzecha. Niestety archiwiści nie zdradzili nam, kiedy był najlepszy moment na zbiórkę orzechów. Czy sekret ten pozostanie nieodgadniętą tajemnicą? Faktem jest, że właściwości lecznicze tego oleju nie mają sobie podobnych.

Czy tajemnica jego produkcji nie została przekazana przez któregoś z emigrantów na zachód? Jak można wytłumaczyć to, że najbardziej leczniczy cedrowy orzech rośnie na Syberii, a linia technologiczna znajduje się w Turcji? O jakich siłach zachodnich mówił przedsiębiorca z Warszawy? Dlaczego nie wolno poruszać tego tematu? A może te zachodnie siły pompują z rosyjskiej Syberii leczniczy produkt o tak niezwykłych cechach? Dlaczego, mając takie bogactwo o nieporównywalnych cechach, potwierdzonych przez wieki i tysiąclecia, my kupujemy za miliony, a może miliardy dolarów zachodnie lekarstwa i zażywamy je jak głupi? Dlaczego gubimy wiedzę, która była znana naszym niedalekim przodkom, żyjącym jeszcze w naszym wieku? Już nie wspominam o Piśmie Świętym, opisującym sytuację sprzed dwóch tysięcy lat. Jakie nieznane siły starannie próbują wymazać z pamięci wiedzę naszych przodków?

Jak zatem odnieść się do rady polskiego przedsiębiorcy, który mi podpowiada, bym nie wtrącał się w nie swoje sprawy?! Oni robią wszystko, abyśmy zapomnieli, jakim bogactwem są cedrowe owoce i ich przetwory. Trzeba przyznać, że czynią to skutecznie! Tak mnie to wzburzyło, że postanowiłem zrobić wszystko, żeby

jeszcze coś znaleźć. Zdecydowałem się powtórzyć ekspedycję po rzece Ob na północ, wykorzystując tylko jeden statek, "Patryk Lumumba".

Zapakowałem do ładowni różne towary. Salę kinową przerobiłem na sklep. Byłem zmuszony zatrudnić nowych ludzi do pracy. Ze swojej firmy nie wziąłem nikogo; i bez tego finanse bardzo ucierpiały. Po dwóch tygodniach od wyjazdu z Nowosybirska ochrona powiadomiła mnie, że rozmowy o dzwoniącym cedrze były podsłuchiwane. Zdaniem ochrony, wśród przyjętych do pracy były, delikatnie mówiąc, "niezwykłe typy". Zacząłem zapraszać członków załogi statku i rozmawiać z nimi o planowanym wejściu w tajgę. Niektórzy wyrażali zgodę, nawet bez żadnej dopłaty. Inni chcieli duże kwoty za tę operację, dlatego że nie było o niej mowy przy zawieraniu kontraktu. Co innego żyć w komfortowych warunkach na statku, a co innego iść dwadzieścia pięć kilometrów w głąb tajgi i dźwigać bagaż. Miałem już niewiele środków, a nie planowałem sprzedaży. Przecież starcy mówili, że kawałki cedru trzeba rozdać. Najważniejszy, moim zdaniem, był nie sam cedr, lecz tajemnica produkcji oleju, i w ogóle dobrze byłoby zdobyć różne informacje z tym związane.

Niebawem dzięki ochronie przekonałem się, że próbują mnie śledzić za każdym razem, gdy schodzę na ląd. Nie mogłem zrozumieć, w jakim celu? Kto za tym stoi? Długo zastanawiałem się, co zrobić, żeby nie popełnić błędu. U znałem, że należy przechytrzyć wszystkich, i to w tym samym momencie.

ANASTAZJA

Księga I

SPOTKANIE

Nikomu nic nie tłumacząc, wydałem rozkaz zatrzymania statku niedaleko miejsca, gdzie w ubiegłym roku spotkałem się ze starcami. Sam, na niedużej łódce, dotarłem do wioski. Kapitanowi statku rozkazałem, by prowadził statek trasą handlową. Miałem nadzieję, że mieszkańcy wioski pomogą mi odnaleźć starców, na własne oczy zobaczę dzwoniące cedry i omówię możliwości dostarczenia ich na statek. Przywiązałem łódź do kamienia i chciałem skierować się do jednego z pobliskich domków, ale zauważyłem stojącą na wzgórzu samotną kobietę i poszedłem w jej stronę.

Kobieta była ubrana w starą kufajkę i długą spódnicę. Na nogach miała wysokie kalosze, jakie zakładają zwykle mieszkańcy osiedli północy jesienią i wiosną, głowę okrywała chustka zawiązana w taki sposób, by zasłonić czoło i szyję. Trudno było określić, ile ma lat. Przywitałem się i opowiedziałem o dwóch starcach, z którymi spotkałem się w ubiegłym roku.

– Z tobą, Władimirze, w ubiegłym roku rozmawiali mój dziadek i pradziadek – odpowiedziała kobieta.

Zdziwiłem się: głos miała młody, dykcję wyraźną, mówiła od razu na ty i na dodatek znała moje imię. Nie mogłem sobie przypomnieć imion starców, nie pamiętałem nawet, czy byliśmy sobie przedstawieni. Pomyślałem jednak, że musiało tak być, skoro ona mówi mi po imieniu. Postanowiłem wykorzystać sytuację i przejść z nią na ty, zapytałem więc:

– Jak ci na imię? – Anastazja – odpowiedziała kobieta i podała rękę dłonią w dół, jakby do pocałunku.

Ten gest wiejskiej kobiety stojącej na pustym brzegu, ubranej w kufajkę i kalosze, a starającej się zachowywać jak hrabina, rozśmieszył mnie. Uścisnąłem jej dłoń. Oczywiście nie ucałowałem. Anastazja, skrępowana, uśmiechnęła się i zaproponowała wędrówkę w głąb tajgi, do miejsca zamieszkania jej rodziny.

– Musimy przejść aż dwadzieścia pięć kilometrów. Czy to cię nie przeraża?

– Trochę daleko, to prawda. A będziesz mogła mi pokazać podczas tej wędrówki dzwoniący cedr?

– Mogę.

– Czy zdradzisz mi wszystko, co o nim wiesz?

– Powiem ci wszystko, co wiem.

– W takim razie idźmy.

W drodze Anastazja opowiadała, że jej rodzina z pokolenia na pokolenie mieszka w cedrowym lesie od tysiącleci, tak przynajmniej wynika ze słów jej przodków. Z ludźmi naszego cywilizowanego społeczeństwa rzadko się kontaktują bezpośrednio. Nie spotykają się z nimi w miejscu swojego zamieszkania, ale w innych osiedlach, do których zachodzą na przykład jako myśliwi albo mieszkańcy innej wioski. Sama Anastazja była w dwóch miastach: Moskwie i Tomsku. Za każdym razem spędzała tam tylko jeden dzień. Nawet nie nocowała. Chciała się naocznie przekonać, czy nie myli się w swoim wyobrażeniu o życiu w mieście. Pieniądze

i odzież na podróż zdobyła, sprzedając jagody i suszone grzyby. Paszport pożyczyła jej jakaś wiejska kobieta.

Idei dziadka i pradziadka, aby rozdać leczniczy cedr wielu ludziom, Anastazja nie zaakceptowała. Na pytanie, dlaczego, odpowiedziała, że jej zdaniem kawałki rozejdą się zarówno wśród dobrych, jak i złych ludzi, ale w większości będą nimi zafascynowane negatywne osobowości i w rezultacie przyniesie to więcej szkody niż korzyści. Najważniejsza, według niej, jest pomoc dobrym ludziom, prowadzącym społeczeństwo w świat, a nie w ślepy zaułek. Jeżeli zaś będziemy pomagać wszystkim, to dysharmonia pomiędzy dobrem i złem pozostanie na tym samym poziomie albo jeszcze się zwiększy.

Po spotkaniu ze starcami czytałem literaturę popularnonaukową, wiele historycznych i naukowych dzieł, w których mówiono o niezwykłych cechach cedru. Dzisiaj starałem się wniknąć w to, co Anastazja opowiadała o życiu ludzi z cedrowego lasu, rozmyślałem o tym. Anastazja robiła wrażenie osoby wspaniale rozumiejącej ludzkie życie, ale było w niej jeszcze coś, czego nie mogłem zrozumieć. Swobodnie rozprawiała o naszym miejskim życiu, wszystko o nim wiedziała. Po przejściu pięciu kilometrów w głąb lasu zdjęła z siebie kufajkę, chustkę, długą spódnicę i włożyła w dziuplę drzewa. Została w krótkiej, lekkiej sukience. Byłem zafascynowany widokiem. Gdybym wierzył w cuda, odebrałbym to zdarzenie jako metamorfozę. Przede mną objawiła się bardzo młoda kobieta z długimi, złocistymi włosami i wspaniałą sylwetką. Jej uroda była niezwykła. Trudno sobie wyobrazić, która z królowych najbardziej prestiżowych konkursów piękności mogłaby z nią konkurować, zarówno pod względem wyglądu, jak i intelektu. Wszystko było w niej pociągające i czarujące.

– Nie jesteś zmęczony? – zapytała mnie. – Nie chcesz odpocząć?

Usiedliśmy na trawie i mogłem z bliska obejrzeć jej twarz o pięknych, regularnych rysach. Żadnych kosmetyków, klasyczne rysy, wypielęgnowana cera, zupełnie niepodobna do zniszczonych północnym klimatem twarzy..., duże, życzliwe, szaroniebieskie oczy i uśmiechnięte usta. Była ubrana w lekką, krótką sukienkę uszytą na wzór nocnej koszulki. Sprawiała wrażenie, że nie marznie, chociaż na dworze było nie więcej niż dwanaście-piętnaście stopni Celsjusza.

Zdecydowałem się na małą przekąskę. Wyciągnąłem z torby kanapki i płaską butelkę koniaku. Zaproponowałem Anastazji alkohol, ale odmówiła. W czasie gdy spożywałem posiłek, Anastazja leżała na trawie, jakby wystawiała się na głaskanie promieni słońca, które odbijały się od jej otwartych dłoni złocistym światłem. Była do połowy obnażona. Ta kobieta była piękna, patrzyłem na nią i myślałem: dlaczego od zawsze kobiety do skraju wytrzymałości odkrywają to nogi, to piersi, to jedno i drugie dekoltem i mini? Czy nie dlatego, żeby wołać do chodzących wokół ludzi: “popatrz na mnie, jaka jestem piękna, otwarta i dostępna”?

I co zostaje mężczyźnie? Przeciwstawić się seksualnemu pragnieniu i tym samym poniżyć kobietę swoją obojętnością albo okazać jej swoje zainteresowanie i naruszyć przykazanie dane przez Pana Boga.

Zaintrygowany zapytałem ją, czy nie boi się sama przebywać w lesie.

– Ja tutaj nie mam się czego bać – odpowiedziała Anastazja.

– Ciekawe, jak broniłabyś się, spotkawszy dwóch, trzech facetów, geologów czy myśliwych?

Nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko. Pomyślałem sobie: jak to się dzieje, że ta młoda, niezwykle olśniewająca piękność może się nikogo i niczego nie bać? Za to, co zdarzyło się w następnym momencie, do tej pory jest mi wstyd. Objąłem ją i przytuliłem do siebie. Nie sprzeciwiała się gwałtownie, chociaż w jej jędrnym ciele wyczuwałem niemałą siłę. Właśnie dlatego nie mógłbym jej pokonać. Ostatnią rzeczą, jaką sobie przypominam przed utratą przytomności, były wypowiedziane przez nią słowa:

“Nie wolno, uspokój się”, gdyż nagle ogarnął mnie strach o wyjątkowej mocy. Strach nie wiadomo przed czym, jaki zdarza się w dzieciństwie, kiedy jesteś sam w domu i nie wiadomo czego się boisz. Gdy doszedłem do siebie, ona klęczała przede mną, jedną rękę położyła na mojej piersi, a drugą machała do kogoś do góry i w różne strony. Uśmiechała się – nie do mnie, a do kogoś niewidzialnego, kto był w pobliżu, jakby pokazywała, że nic złego się jej nie stało. Anastazja popatrzyła mi prosto w oczy:

– U spokój się, już wszystko minęło.

– Ale co to było? – zapytałem.

– Harmonia panująca w tym miejscu nie zaakceptowała zrodzonego w tobie pragnienia, dlatego wystraszyłeś się i straciłeś przytomność. W przyszłości sam to zrozumiesz.

– O jakiej harmonii mówisz? Sama przecież zaczęłaś się bronić.

– Ja też nie zaakceptowałam twoich pragnień, nie było mi przyjemnie. Usiadłem i przyciągnąłem do siebie torbę. “Dziwne...! Nie zaakceptowała... Nie było jej przyjemnie!”

– Wy, kobiety, robicie wszystko, żeby nas kusić. Nogi odkrywacie, piersi wystawiacie, na szpilkach chodzicie. Niewygodnie wam, a chodzicie, wiercicie swoimi krągłościami, a jak coś się wydarzy: “Och, to nie jest mi potrzebne, ja nie jestem taka”! Dlaczego w takim razie kręcicie pośladkami? Obłudnice! Dlaczego zdjęłaś z siebie ubranie? Przecież nie jest gorąco. Potem rozłożyłaś się, zamilkłaś i na dodatek tajemniczo się uśmie-

chałaś.

– W ubraniu jest niewygodnie. Ubieram się tylko wtedy, kiedy wychodzę z lasu do ludzi, żeby wyglądać jak wszyscy. Położyłam się na słoneczku, żeby odpocząć i nie przeszkadzać ci w posiłku.

– Nie chciałaś przeszkadzać, ale przeszkodziłaś.

– Rzeczywiście, każda kobieta pragnie, żeby mężczyźni zwracali na nią uwagę, ale nie tylko na nogi i piersi. Chciałabym, żeby nie ominął mnie ten jedyny, który mógłby zauważyć coś więcej niż tylko wdzięki.

– Przecież nikt tędy nie przechodził! I co takiego niezwykłego można zobaczyć, jeżeli na pierwszym planie sterczą wystawione nogi. Dziwne jesteście, wy, kobiety, nielogiczne.

– Tak, przykro mi, ale tak jest... Może już pójdziemy. Władimirze, skończyłeś jeść? Odpocząłeś?

Przemknęła mi przez głowę myśl: czy warto pójść dalej z taką filozofką? Ale powiedziałem:

– Dobrze, idziemy.

ZWIERZĘ CZY CZŁOWIEK?

Zmierzaliśmy w kierunku domu Anastazji. Swoją odzież zostawiła w dziupli drzewa. Kalosze też tam włożyła. Została w lekkiej, krótkiej sukience. Aby mi pomóc, wzięła torbę. Szła boso – z wielką gracją, niezwykle lekkim krokiem – i machała moją torbą. Przez cały czas rozmawialiśmy. Można z nią bardzo ciekawie rozmawiać na każdy temat. Niekiedy Anastazja obracała się w czasie wędrówki. Odwracała się do mnie i szła kilka kroków tyłem do przodu, zachwycona rozmową. Nie patrzyła pod nogi. Nie rozumiałem, dlaczego ani razu się nie potknęła, nie ukłuła bosej nogi sterczącymi kawałkami gałęzi. W czasie marszu raz po raz szybko gładziła listki albo gałązki krzaczka. Skłoniwszy się, zrywała trawkę i zjadała ją. Po prostu jak zwierzaczek – pomyślałem sobie. Kiedy napotykaliśmy jagody, podawała mi je i też jadłem, nie zatrzymując się. Jej ciało nie wyróżniało się niczym szczególnym. Było średniej budowy, proporcjonalnie wyrzeźbione przez naturę; prężne, przepiękne ciało, w którym ukryta była niespotykana siła.

Gdy się potknąłem i wyrzuciłem ręce do przodu, ona błyskawicznie odwróciła się i wyciągnęła wolną rękę. Przed upadkiem uratowała mnie jej dłoń z rozpostartymi w charakterystyczny sposób palcami. Przy tym cały czas kontynuowała rozmowę. Kiedy dzięki jej ręce wyprostowałem się, szliśmy dalej, jak gdyby nic się nie zdarzyło. W tym momencie, nie wiadomo dlaczego, przypomniałem sobie o pistolecie gazowym, który leżał w mojej torbie. W czasie rozmowy zrobiliśmy parę ładnych kilometrów, aż Anastazja nagle się zatrzymała, postawiła pod drzewem moją torbę i radośnie zakomunikowała:

– Jesteśmy w domu!

Rozglądałem się. Nieduża, czysta polana, kwiaty wśród potężnych cedrowych drzew i absolutnie żadnych zabudowań. Nawet nie zauważyłem szałasu.

– A gdzie jest dom? Gdzie mam spać, jeść, schronić się przed deszczem?

– To jest właśnie mój dom, wszystko w nim jest.

Zawładnęło mną smutne uczucie niepokoju.

– Gdzie to wszystko? Daj czajnik, żeby zagotować wodę na ogniu, siekierę, aby...

– Czajnika i siekiery nie ma..., a ognia proponuję nie wzniecać...

– Co ty mówisz? Nawet czajnika nie masz! Woda w butelce się skończyła, przecież zauważyłaś to, kiedy jadłem. Butelkę też wyrzuciłem, a koniaku zostały tylko dwa łyczki. Do rzeki albo wioski jest cały dzień drogi, a ja już jestem zmęczony, chcę pić! Skąd bierzesz wodę i z czego pijesz?

Anastazja zauważyła moje zdenerwowanie i zaczęła się niepokoić. Chwyciła mnie za rękę i przeprowadziła przez polankę do lasu:

– Uspokój się, Władimirze! Proszę, nie denerwuj się. Wszystko zrobię. Odpoczniesz. Wyśpisz się. Nie będzie ci zimno. Chcesz pić? Zaraz dam ci wody, zaspokoisz pragnienie.

Jakieś dziesięć-piętnaście metrów od polany, za krzakami, ukazało się jeziorko.

Anastazja szybko zaczerpnęła dłońmi wodę i podniosła do mojej twarzy:

– Jest woda. Pij, proszę.

– Oszalałaś?! Jak można pić surową wodę z jakiejś leśnej kałuży? Przecież widziałaś, że piłem najlepszą mineralną wodę. Na statku do mycia naczyń używamy wody z rzeki, ale przepuszczamy ją przez specjalny filtr, chlorujemy i ozonujemy.

– To nie jest kałuża. To jest czysta, żywa woda. Takiej nie ma w waszym zanieczyszczonym świecie. Można ją pić. Popatrz – podniosła dłonie do swojej twarzy i wypiła z nich wodę.

– Anastazjo — wyrwało się ze mnie – czy ty jesteś zwierzęciem?!

– Dlaczego zwierzęciem? Dlatego, że moja pościel nie wygląda tak jak twoja? Dlatego, że nie mam samochodu i różnych urządzeń ułatwiających wam życie?

– Dlatego, że żyjesz jak zwierzę w lesie, niczego nie masz i wygląda na to, że jesteś zadowolona.

– Tak, jestem, podoba mi się tutaj, jestem szczęśliwa, że mogę tu mieszkać.

– No, widzisz, sama to potwierdzasz.

– Według ciebie, wszystko, co żyje na ziemi, różni się od człowieka tym, że nie korzysta ze sztucznie wytworzonych przedmiotów?

– Dokładnie tak, przecież to są wyznaczniki cywilizacyjnego postępu.

– Czy uważasz, że twój byt jest bardziej cywilizowany...? Tak, oczywiście tak myślisz. Ale ja nie jestem zwierzęciem. JESTEM CZŁOWIEKIEM!

KIM ONI SĄ?

Spędziłem z Anastazją trzy doby, obserwowałem ją i z trybu jej życia nieco zrozumiałem, ale zrodziło się tym samym kilka pytań odnośnie naszego sposobu życia.

Jedno z nich stoi przede mną do dzisiaj. Stworzyliśmy wielki system nauczania. Na jego podstawie uczymy nasze dzieci i siebie nawzajem: w przedszkolu, w szkole, na uniwersytecie, robimy doktoraty. Ten system pozwala nam dokonywać różnych odkryć, latać w kosmos. Zgodnie z tym, czego się nauczyliśmy, budujemy swój byt. Staramy się poznać kosmos, atom, różne anomalie. Lubimy bardzo dużo o tym rozprawiać, publikować sensacyjne artykuły w prasie i wydawnictwach naukowych. Tylko jedno zjawisko, nie wiadomo dlaczego, staramy się obchodzić dookoła. Odnoszę wrażenie, że boimy się o tym mówić. Boimy się dlatego, że ono z łatwością burzy nasz system kształcenia, naukowe wyniki, śmieje się z realiów naszego istnienia. Udajemy, że tego zjawiska nie ma. Ale ono istnieje i będzie istnieć bez względu na to, czy je zauważamy, czy nie.

Czy nie nadeszła pora, aby popatrzeć na to wnikliwiej i być może wspólnym wysiłkiem ludzkich umysłów odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wszyscy wielcy myśliciele, ludzie tworzący różne systemy religijne, zanim je stworzyli, zaszywali się w głuchym i głębokim lesie, prowadzili pustelnicze życie i oddawali się medytacji, a dopiero później wracali i szerzyli je w społeczeństwie?

No właśnie, nie zapisywali się do superuniwersytetów, a tylko i wyłącznie uciekali do lasu! Dlaczego starotestamentowy Mojżesz odchodził do lasu pisać dzieła? Dlaczego Jezus zostawił nawet swoich uczniów i poszukiwał samotności?

Dlaczego żyjący w Indiach, w połowie szóstego wieku przed naszą erą, człowiek o imieniu Siddhartha Gautama zaszył się sam na siedem lat w lesie, a wyszedłszy stamtąd, posiadał tak ogromną wiedzę, która przez tysiąclecia, po dzień dzisiejszy, niepokoi mnóstwo ludzkich umysłów i nazywa się buddyzmem?

Człowieka tego później nazywano Buddą. Dlaczego i nasi nie bardzo dalecy przodkowie, którzy są teraz historycznymi postaciami, na przykład Serafin Sarowski, Sergiej Radomieżski, też odchodzili w samotności do lasu, gdzie w krótkim czasie osiągali tak głęboką mądrość, że po radę do nich jeździli z dalekich stron władcy ziemscy? W miejscach ich osamotnienia wzniesiono klasztory i świątynie. Co sprawiło, że ludzie ci posiedli mądrość, zdobyli wiedzę o istocie bytu ludzkiego, jego fizyczności i duchowości? W jaki sposób żyli, co robili, o czym myśleli pogrążeni w tej pustelniczej samotności? To pytanie zadałem sobie w jakiś czas po spotkaniu Anastazji i wtedy zacząłem czytać wszystko, co mi się udało znaleźć na temat pustelników.

Odpowiedzi nie znalazłem do dzisiaj. Nie wiadomo, dlaczego nigdzie nie opisano tego, co się z nimi tam działo. Staram się opisać zdarzenia z trzydniowego pobytu w lesie i moje własne odczucia związane z kontaktem z Anastazją. Mam nadzieję, że komuś się uda poznać sedno tego zjawiska. A dzisiaj na podstawie wszystkiego, co widziałem i usłyszałem, uważam za nie podlegające dyskusji, że ludzie żyjący jako pustelnicy w lesie – dotyczy to także Anastazji – obserwują zdarzenia naszego życia pod innym, odmiennym od naszego kątem widzenia. Niektóre jej pojęcia diametralnie się różnią od przyjętych w naszym społeczeństwie.

Kto jest bliżej prawdy? Kto może tę kwestię rozstrzygnąć? Moja rola ogranicza się do opisania tego, co widziałem i usłyszałem. Tym samym pozostawiam możliwość oceny innym.

Anastazja żyje w lesie absolutnie samotna. Nie ma mieszkania, prawie nie nosi odzieży i nie robi żadnych zapasów żywności. Jest potomkiem ludzi, którzy tu żyli przez tysiąclecia i to jest jakby inna cywilizacja. Urodziła się tutaj i jest nieodłączną częścią przyrody, stałym elementem tego świata. Uzmysłowiwszy sobie ów stan, znalazłem wytłumaczenie tego niezwykłego zjawiska, gdy nagle ogarnął mnie wielki strach i straciłem przytomność. Stało się to, gdy usiłowałem posiąść Anastazję.

Człowiek oswoi kota, psa, konia, tygrysa, orła, ale tutaj oswojono WSZYSTKO naokoło.

I to WSZYSTKO – a więc cała natura – nie może pozwolić na to, żeby jej się przytrafiło coś złego. Anastazja potwierdziła moje myśli, opowiadając, że kiedy urodziła się i nie miała jeszcze roczku, matka mogła zostawić ją samą na trawie.

– Nie umierałaś z głodu? – zapytałem.

W odpowiedzi strzeliła palcami i obok niej stanęła wiewiórka, która skoczyła jej na rękę. Anastazja przybliżyła pyszczek zwierzątka do swojej twarzy i wiewiórka przekazała jej trzymane w pyszczku ziarnko cedrowego orzeszka. To nie wyglądało fantastycznie, bo przypomniałem sobie, że w Nowosybirskim Miasteczku Akademickim mieszka dużo wiewiórek przyzwyczajonych do widoku ludzi. Proszą spacerujących o jedzenie i nawet są złe, gdy nie dostaną oczekiwanego prezentu. Tu obserwowałem odwrotny proces. Znamy z literatury, prasy i telewizyjnych programów mnóstwo przykładów, gdy niemowlęta los rzucił we władanie dzikiej przyrody. Zostały one wykarmione przez wilki. Ale pokolenia, które tu mieszkają, mają stały kontakt ze światem zwierząt, zupełnie inny aniżeli w świecie cywilizowanym.

– Dlaczego tobie nie jest zimno – zapytałem Anastazję – podczas gdy ja jestem ubrany w kurtkę?

– Dlatego, że organizm ludzi, którzy są opatuleni odzieżą, chowają się od ciepła i żaru, szybciej traci zdolność przyswajania zmian otaczającego nas środowiska. Ja tych właściwości nie utraciłam, dlatego odzież nie jest mi tak bardzo potrzebna.

LEŚNA SYPIALNIA

Nie byłem przygotowany do spania w dzikim lesie. Anastazja ułożyła mnie w legowisku niedźwiedzia. Kiedy się obudziłem, miałem wrażenie błogości i przytulności, jakbym leżał we wspaniałej, wygodnej pościeli. Legowisko było obszerne, usłane małymi, puszystymi gałązkami cedru, sucha trawa wypełniała je przyjaznym aromatem. Rozprostowałem kości i jedną ręką dotknąłem puszystego futra. Pomyślałem, że jednak Anastazja w jakiś sposób poluje. Wtuliłem się głęboko w futro, poczułem falę ciepła i zdecydowałem jeszcze się zdrzemnąć. Anastazja stała u wejścia do legowiska. Gdy zauważyła, że się obudziłem, od razu powiedziała:

– Tylko proszę się nie przestraszyć.

Potem zaklaskała w dłonie i skóra... Z przerażeniem zrozumiałem! To nie było futro – z legowiska delikatnie zaczął wyłazić niedźwiedź. Otrzymał od Anastazji przychylnego klapsa i odszedł. Okazało się, że ona położyła u mego wezgłowia nasenne zioła i zmusiła niedźwiedzia do leżenia obok mnie, abym nie odczuwał zimna. Sama, skręciwszy się w kuleczkę, spała u wejścia.

– Jak mogłaś coś takiego wymyślić, Anastazjo! Przecież on mógł mnie rozedrzeć albo przydusić!

– To nie on, a ona – niedźwiedzica. Nic złego nie mogła ci zrobić – odpowiedziała Anastazja.

– Jest bardzo posłuszna. Bardzo lubi otrzymywać polecenia i wykonywać je. Nawet nie ruszyła się przez całą noc. Swój nos przytuliła do moich nóg i zamarła w błogiej rozkoszy snu. I tylko trochę się wzdragała, kiedy w czasie snu rozkładałeś ręce i klepałeś ją po plecach.

RANEK ANASTAZJI

Anastazja idzie spać, gdy nastaje mrok. Chroni swe ciało w kryjówkach pobudowanych przez dzikich mieszkańców lasu, najczęściej w barłogach. Kiedy jest ciepło, może spać bezpośrednio na trawie. Każdy jej ranek charakteryzuje spontaniczna, gwałowna radość ze wschodzącego słońca, nowych kłączy, które wschodzą na gałęziach, nowych pędów wychodzących z ziemi. Dotyka ich rękoma, głaszcze i niekiedy coś układa. Później podbiega do niewielkich drzew, uderza je po młodych pniach. Z drżącej korony sypie się coś przypominającego rosę albo pyłki. Potem kładzie się na trawie i przez pięć minut z wielką błogością przeciąga się i wije. Całe jej ciało jest jakby pokryte wilgotnym kremem. Rozpędzając się, skacze do wody niewielkiego jeziorka, pluszcze się i nurkuje.

Stosunki z otaczającym ją żywym światem są podobne do stosunków człowieka z domowymi zwierzętami. W czasie tych porannych czynności obserwuje ją wiele zwierząt. Kiedy w stronę któregoś z nich uczyni ledwo widoczny gest zapraszający, uszczęśliwiony zwierzak zrywa się z miejsca i pędzi do jej nóg. Widziałem, jak rankiem wygłupia się, igrając z wilczycą, tak jak każdy z nas bawi się z domowym psem. Anastazja klepnęła wilczycę po karku i szybko uciekła. Wilczyca zaczęła ją gonić i w momencie gdy zrównała się z Anastazją, ta nagle podskoczyła, nogami odbiła się od pnia drzewa i pobiegła w innym kierunku, a wilczyca siłą bezwładności sunęła po pniu drzewa, potem okręciła się i rzuciła w pogoń.

Anastazja w ogóle nie zastanawia się nad problemem ubioru i żywienia. Najczęściej chodzi półnaga albo

naga, żywi się orzechami cedru, jakąś trawą, jagodami i grzybami. Grzyby spożywa tylko i wyłącznie suszone. Sama nigdy nie zbiera ani grzybów, ani orzechów, i nawet na zimę nie robi żadnych zapasów. Wszystko szykują dla niej mieszkające w pobliżu wiewiórki. W tym, że wiewiórki robią zapasy karmy na zimę, nie ma nic dziwnego. W taki sposób postępują wszędzie, bo to jest zachowanie zgodne z ich instynktem. Zdziwiło mnie coś innego. Wiewiórki znajdujące się w pobliżu reagują na strzelanie palców Anastazji, jedna przez drugą szybko biegną i każda usilnie stara się skoczyć na wyciągniętą rękę i dać już oczyszczone ze skorupy jądro orzecha. A kiedy Anastazja uderza dłonią w kolano zgiętej nogi, wiewiórki wydają z siebie dziwne dźwięki, którymi wołają z kolei inne wiewiórki, a te również zaczynają przynosić i składać przed nią na trawie suszone grzyby i inne zapasy. Robią to, jak zauważyłem, z wielką przyjemnością. Pomyślałem, że ona je tresuje, ale Anastazja wytłumaczyła, że ich zachowania są instynktowne, mama-wiewiórka swoim przykładem uczy tego młode wiewiórki.

– Możliwe, że one były tresowane wcześniej przez moich dalekich przodków, ale według mnie to jest ich przeznaczenie. Na zimę każda wiewiórka robi wielokrotnie więcej zapasów, niż mogłaby zjeść sama. Na moje pytanie, jakim sposobem nie zamarza zimą bez odpowiedniej odzieży, Anastazja odpowiedziała pytaniem:

– Czy w waszym świecie nie ma przykładów świadczących o możliwości przetrwania przez człowieka mrozu bez korzystania z odzieży?

Przypomniałem sobie książkę Porfira Iwanowa, który chodził podczas najtęższych mrozów w majtkach i boso. W książce opisano także, jak niemieccy faszyści, chcący zbadać wytrzymałość tego człowieka, oblewali go wodą w dwudziestostopniowym mrozie i wozili nago na motocyklu. Wróćmy jednak do żywieniowych nawyków Anastazji.

W dzieciństwie oprócz mleka matki Anastazja mogła pić mleko różnych zwierząt, bez zastrzeżeń dopuszczały ją do swoich sutków. Ona sama nigdy nie tworzyła z jedzenia kultu. Nigdy celowo nie siada do posiłku. Idąc, zrywa jagody, pędy roślin i zajmuje się swoimi sprawami.

U kresu trzydobowej gościny u niej już nie odbierałem jej w taki sposób, jak na początku znajomości. Po wszystkim, co widziałem i usłyszałem, Anastazja stała się, w moim odczuciu, inną istotą, ale nie zwierzęciem, ponieważ jej intelekt był bardzo wysoki. Czasami wydawało mi się, że jest on niedostępny dla świadomości przeciętnego człowieka. Odbieranie jej przeze mnie w taki sposób bardzo ją martwiło i rozstrajało.

W odróżnieniu od znanych nam ludzi z niezwykłymi uzdolnieniami, którzy otaczali się aureolą tajemniczości i wyjątkowości, ona cały czas czyniła starania, żeby wytłumaczyć i odkryć mechanizm swoich zdolności, udowodnić, że nie ma w niej niczego nienaturalnego. Ona jest człowiekiem, kobietą, i cały czas prosiła mnie, żebym to sobie uświadomił. Robiłem wszystko, żeby to sobie uświadomić, szukałem wytłumaczenia dla jej nadzwyczajności. Nie było to łatwe, bo mózg człowieka naszej cywilizacji jest ukierunkowany na to, żeby wszystkimi możliwymi sposobami urządzić swój byt, zdobyć pożywienie i zaspokoić swoje płciowe instynkty.

Anastazja w ogóle nie marnuje na to czasu. Nikomu przyroda nie pomaga w takim stopniu jak jej. Żadne plemię mieszkające na odludziu nie ma takiego kontaktu z naturą jak ona. Anastazja wytłumaczyła mi, że powodem jest grzeszność ich pomysłów. Przyroda, świat ożywiony – czują to.

PROMYCZEK ANASTAZJI

Dla mnie najbardziej niezwykła, wręcz mistyczna była jej zdolność widzenia z dużej odległości różnych ludzi i toczących się wokół zdarzeń, tym bardziej że zaobserwowałem to w lesie. Być może inni pustelnicy posiadali takie same zdolności. Anastazja kreowała tę sytuację za pomocą niewidzialnego promienia. Twierdziła, że posiada go każdy człowiek, ale ludzie nie wiedzą o nim, toteż nie umieją z niego korzystać.

Człowiek nie wymyślił jeszcze niczego, czego nie byłoby w przyrodzie. Postęp techniczny, na rachunek której istnieje telewizja, jest żałosnym podobieństwem możliwości jej promyczka. Ponieważ promień nie jest widoczny, nie wierzyłem w niego, chociaż Anastazja wielokrotnie czyniła starania, by demonstrować możliwości swojego promyczka, wytłumaczyć zasady jego funkcjonowania w sposób dla mnie zrozumiały.

– Powiedz, Władimirze, czym jest, twoim zdaniem, marzenie? Czy wielu ludzi potrafi marzyć?

– Wszyscy potrafią marzyć. To stan, w którym człowiek wyobraża sobie, jak będzie wyglądała upragniona przyszłość.

– Zgadzam się z tobą. Dobrze. To znaczy, że nie negujesz faktu, iż człowiek posiada w sobie zdolność modelowania swojej przyszłości i konkretnych sytuacji?

– Nie neguję.

– Czym zatem jest intuicja?

– Intuicja... Przypuszczam, że to uczucie, w którym człowiek nie analizuje, co i dlaczego się zdarzyło, bo jakieś inne uczucia podpowiadają mu, w jaki sposób należy postępować.

– To znaczy, że nie negujesz istnienia w człowieku czegoś, co pomaga mu, oprócz zwykłych analitycznych rozważań, określać postępowanie swoje i innych?

– Rzeczywiście, nie neguję.

– Świetnie! – wykrzyknęła Anastazja.

– Teraz sen! Co oznaczają sny, które widzą prawie wszyscy ludzie?

– Sen to znaczy... Nie.wiem, co to jest. Sen jest po prostu snem.

– Dobrze, dobrze. Niech to będzie po prostu sen, rozumiem, że nie negujeszjego istnienia. Wszyscy wiedzą, że człowiek w czasie snu, kiedy jego ciało prawie nie jest kontrolowane częścią świadomości, może widzieć ludzi, różne wydarzenia?

– No, temu nikt nie będzie się przeciwstawiał.

– Jeszcze w czasie snu ludzie mogą kontaktować się, rozmawiać, przejmować się czymś, emocjonować?

– Tak, mogą.

– A jak myślisz, czy człowiek może kierować swoim snem, wywoływać obrazy i wydarzenia, które chętnie chciałby zobaczyć i przeżyć?

– Nie przypuszczam. Sen jest czymś samoistnym.

– Mylisz się. Człowiek może kierować wszystkim. Jest stworzony, żeby kierować wszystkim.

Promyk, o którym ci opowiadam, jest również stworzony z istniejącej informacji, wyobraźni, intuicji, duchowych odczuć i, jako skutek widma snu, świadomie jest kierowany wolą człowieka.

– Jakże można w czasie snu kierować snem?

– Nie w czasie snu. Na jawie można. Wcześniej można zaprogramować sen z absolutną precyzją. W twoim świecie to się zdarza w czasie snu, chaotycznie, gdyż człowiek zatracił zdolność kierowania. Uznał więc, że sen jest niepotrzebnym produktem zmęczonego mózgu. Patrząc na rzeczywistość... Jeśli chcesz, mogę natychmiast podjąć próbę pokazania tobie czegoś z dużej odległości.

– Spróbuj.

– Połóż się na trawie i rozluźnij się, żeby twoje ciało pochłaniało mniej energii. Powinieneś czuć się komfortowo. Nic ci nie przeszkadza? Teraz pomyśl o kimś, kogo dobrze znasz, na przykład o swojej żonie. Przypomnij sobie jej przyzwyczajenia, sposób chodzenia, ubrania, w których chodzi, gdzie, twoim zdaniem, może się teraz znajdować i spójrz na to oczyma swojej wyobraźni.

Przypomniałem sobie żonę, wiedząc, że w tym momencie może być w naszym podmiej skim domu. Wyobraziłem sobie dom, niektóre rzeczy, jego wyposażenie. Przypomniałem sobie dużo i ze szczegółami, ale niczego nie widziałem. Powiedziałem o tym Anastazji.

– Tobie się nie udało – odpowiedziała – rozluźnić do końca, jak gdyby usnąć. Musisz wprowadzić organizm w stan drzemki. Pomogę ci. Zamknij oczy, rozłóż ręce.

Poczułem dotyk palców jej ręki ma moich palcach. Zacząłem zagłębiać się w sen czy w drzemkę... Żona stała w kuchni podmiejskiego domu. Na zwykłą podomkę miała założony wełniany sweter. To znaczy, że w domu jest chłodnawo. Znowu komplikacje z systemem ogrzewania... Żona gotowała kawę na maszynce gazowej i jeszcze coś w “garnuszku pieska”. Twarz miała chmurną, niezadowoloną, a ruchy niemrawe. Nagle podniosła głowę, lekkim krokiem podeszła do okna, popatrzyła na deszcz i uśmiechnęła się. W tym czasie kawa na kuchence wykipiała, chwyciła więc dzbanek z wyciekającą brzegami kawą, przy tym jej twarz nie zmieniła wyrazu i nie nachmurzyła się, tak jak to zwykle bywało. Zdjęła żakiet...

Obudziłem się.

– I co, zobaczyłeś? – zapytała Anastazja

– Zobaczyłem. Czy to nie może być zwykły sen?

– Jak to zwykły? Przecież planowałeś zobaczyć tylko ją!

– Tak, planowałem. I zobaczyłem. Jakie są dowody na to, że ona była właśnie tam, w kuchni, w momencie gdy ją zobaczyłem?

– Zapamiętaj ten dzień i godzinę. Kiedy przyjedziesz do domu, zapytasz. A nie zauważyłeś jeszcze czegoś niezwykłego?

– Nie... niczego nie zauważyłem...

– Czy nie zauważyłeś jej uśmiechu, kiedy podeszła do okna, i tego, że nie zdenerwowała się z powodu rozlanej kawy?

– To zauważyłem.

– Ale możliwe, że w oknie zobaczyła coś przyjemnego, co ją rozweseliło.

– Zauważyła tylko deszcz. Deszcz, którego nigdy nie lubiła. Z jakiego powodu się uśmiechnęła? Cóż takiego zobaczyła?

– Przecież ja też popatrzyłam na nią swoim promieniem i ją ogrzałam.

– Oczywiście, twój promyk ją ogrzał, a mój co? Jest zimny?

– Ty po prostu patrzyłeś z ciekawości, nie wkładając w to serca.

– To znaczy, że twój promyk może ogrzać człowieka na odległość?

– Może.

– I co jeszcze?

– Może otrzymywać i przekazywać niektóre informacje, poprawiać humor, wygnać częściowo boleści. I jeszcze wiele innych rzeczy w zależności od posiadanej energii, siły, uczuć, woli i chęci.

– Czy możesz widzieć przyszłość?

– Oczywiście!

– Przeszłość? – Przyszłość i przeszłość – to jakby to samo. Różnica tkwi tylko w zewnętrznych drobiazgach. Osnowa zawsze jest niezmienna.

– Jak to rozumiesz, co może być niezmienne?

– Na przykład tysiąc lat temu ludzie mieli inną odzież, korzystali z innych urządzeń ułatwiających życie. Ale to nie jest ważne. I tysiąc lat temu, tak jak i dzisiaj, ludzie mieli podobne uczucia. One są niezależne od czasu: strach, radość, miłość... Jarosław Mądry, Iwan Groźny czy Ramzes II mogli kochać kobiety tak samo jak ty albo ktoś inny żyjący współcześnie.

– Interesujące jest to, co mówisz. Nie do końca jednak rozumiem, na czym to polega. Czy twierdzisz, że każdy człowiek mógłby mieć taki promień?

– Oczywiście, każdy. Współcześni ludzie mają jeszcze uczucia, intuicję, zdolności do marzenia, przewidywania, modelowania szczególnych sytuacji, oglądania snów, tylko wszystko to jest chaotyczne i nie ukierunkowane.

– Może udałoby się zapanować nad tym chaosem i wypracować konkretne ćwiczenia?

– Możliwe, że osiągniesz efekty za pomocą treningu. Tylko musisz wiedzieć, Władimirze, że istnieje jeszcze jeden istotny warunek, który sprawia, że promyk poddaje się twojej woli.

– Jakie jeszcze wymaganie postawisz?

– Potrzebna jest przy tym uczciwość, bezinteresowność, bo moc promienia zależy od mocy czystych odczuć, również od ich siły i jasności.

– No i co jeszcze?!

– Myślałam, że wszystko ci wyjaśniłam...

– A... dzień dobry! Z jakiej racji potrzebna jest jasna czystość pomysłów i jasność uczuć?!

– One są prądem promienia...

– Wystarczy, Anastazjo, to już nie jest ciekawe. Później jeszcze coś do tego dodasz.

– Najważniejsze już powiedziałam.

– Powiedzieć to powiedziałaś, ale zbyt wiele ustaliłaś warunków. Proponuję porozmawiać o czymś innym, czymś bardziej prostym.

* * *

Cały dzień Anastazja jest zajęta rozmyślaniami, modelowaniem różnych możliwych sytuacji w naszym przeszłym, teraźniejszym i przyszłym życiu. Ona ma kolosalną pamięć. Pamięta wielu ludzi, których zobaczyła oczyma swojej wyobraźni, ich wewnętrzne odczucia. Jak genialna aktorka umie imitować ich głos, chód, potrafi myśleć jak oni. Koncentruje w sobie życiowe doświadczenie wielu ludzi z czasów minionych i współczesnych. Korzystając z tego doświadczenia, modeluje przyszłość i pomaga innym. Dokonuje tego na odległość za pomocą niewidocznego promienia i ci, którym takiej pomocy udziela, nie są świadomi, że ją otrzymują. Później dowiedziałem się, że podobne, niewidoczne dla wzroku promienie o różnej mocy emanują z każdego człowieka. Naukowiec, Akimow, sfotografował je specjalnymi przyrządami i w 1996 roku opublikował zdjęcia w majowej gazecie “Cuda i Zdarzenia”. Niestety, my nie możemy korzystać z nich w taki sposób jak Anastazja. Naukowcy określili zjawiska podobne do takiego promieniowania jako pole elektromagnetyczne.

* * *

Światopogląd Anastazji jest niezwykły i ciekawy. Potwierdzeniem są kolejne odpowiedzi na moje pytania.

– Kim jest Bóg, Anastazjo? Czy istnieje? Jeżeli istnieje, to dlaczego nikt go nie widział?

– Bóg to międzyplanetarny umysł, intelekt. On nie znajduje się w jednej masie. Jedna jego połowa tkwi w niematerialnym świecie, we wszechświecie – to kompleks wszystkich energii. Druga połowa została cząsteczkami rozczłonkowana na całej ziemi, w każdym człowieku. Czarne siły starają się blokować te cząstki.

– Co jeszcze, twoim zdaniem, zdarzy się w naszym społeczeństwie w przyszłości?

– W dalszej perspektywie pojawi się zrozumienie, że rozwój techniki i cywilizacji jest zgubny i społeczeństwo powinno wrócić do źródeł.

– Twierdzisz, że wszyscy nasi naukowcy są niedorozwiniętymi istotami, które prowadzą nas w ślepy zaułek?

– Chcę powiedzieć, że przyspieszają naszą zgubę, co znaczy, że zmierzamy w niewłaściwym kierunku.

– Bo wszystkie maszyny i urządzenia budujemy bez sensu?

– Tak.

– Czy nie jest nudno mieszkać tu samotnie, bez telewizora i telefonu?

– Jakież prymitywne rzeczy wymieniłeś! To wszystko miał człowiek na początku istnienia, tylko w bardziej doskonałej formie. Ja to też posiadam.

– I telewizor, i telefon?

– Czym jest telewizor? To aparat, za pomocą którego do zwyrodniałej wyobraźni człowieka przekazuje się niektóre informacje, układające się w obrazki i zdarzenia. Potrafię sama, wykorzystując swoją wyobraźnię, narysować jakąkolwiek fabułę, różne obrazy i wytworzyć jak najbardziej wiarygodne sytuacje, i jeszcze do tego bezpośrednio w nich uczestniczyć, wpływając jakby na tę fabułę. O! Chyba mnie nie zrozumiałeś! Czy tak?

– A telefon?

– Człowiek może rozmawiać z innym człowiekiem bez pomocy telefonu. Do tego potrzebne są tylko wola, chęci dwojga i rozwinięta wyobraźnia.

KONCERT W TAJDZE

Zaproponowałem Anastazji, żeby przyjechała do Moskwy i wystąpiła w telewizji.

– Wyobraź sobie, Anastazjo, że z twoją urodą mogłabyś być fotomodelką na światowym poziomie.

W tym momencie zrozumiałem, że nic, co ziemskie, nie jest jej obce; jak każda kobieta, jest świadoma swojej piękności, lubi być piękna i podziwiana. Anastazja z radością zaśmiała się.

– Najpiękniejsza z najpiękniejszych? – zapytała i zaczęła się popisywać jak dziecko, chodzić po polanie jak modelka po scenie.

Uśmiałem się, gdy zobaczyłem, jak śmiesznie imituje modelkę, zakładając nogę na nogę, idąc i demonstrując wyobrażone ubranie. Zaklaskałem, dołączyłem do jej gry i oświadczyłem:

– Szanowni Państwo! Teraz przed wami wystąpi niepokonana i piękna gimnastyczka: bezkonkurencyjna, urocza Anastazja!

Taka prezentacja rozweseliła ją jeszcze bardziej. Wyskoczyła na środek polany, zrobiła niezwykłe salto: wpierw do przodu, potem do tyłu z obrotem, w bok, w prawo, w lewo, a następnie bardzo wysoko skoczyła. Jedną ręką chwyciła za gałąź drzewa, rozhuśtała swe ciało dwa razy i przerzuciła na drugie drzewo. Znowu wykonała salto, wybiegła na środek, ukłoniła się, a ja nagradzałem ją oklaskami. Następnie uciekła z polanki i, schowawszy się za krzakiem, z uśmiechem wyglądała stamtąd jakby zza kulis, z niecierpliwością oczekując następnej zapowiedzi.

Przypomniałem sobie wideo kasetę z nagraniami moich ulubionych piosenek w wykonaniu popularnych piosenkarzy. Podczas rejsu zdarzało się, że wieczorami oglądałem ją w kajucie. Nie zastanawiając się, czy Anastazja potrafi cokolwiek zagrać, podekscytowany oświadczyłem:

– Drodzy Państwo, a teraz przed wami wystąpią najlepsi soliści współczesnej estrady i wykonają swoje najlepsze utwory. Proszę!

O, jakże się pomyliłem, nie wierząc w jej zdolności. Później zdarzyło się coś, czego nie można było absolutnie przewidzieć. Anastazja ledwo zrobiła krok zza swoich zaimprowizowanych kulis, a już zaśpiewała głosem Ałły PUGACZOWEJ. Nie, ona nie parodiowała wielkiej, światowej piosenkarki, nie imitowała jej głosu, ale swobodnie śpiewała, przekazując nie tylko jej głos, melodie, ale i odczucia.

Zdziwiła mnie jeszcze inna rzecz. Anastazja stawiała akcent na poszczególne wyrazy, dodając jednocześnie coś od siebie i tym samym przydając pieśni dodatkowych walorów. I wtedy piosenka Ałły PUGACZOWEJ, której wykonania, wydawało się, nie można udoskonalić, wywoływała u mnie całą gamę dodatkowych

odczuć. Jeszcze jaśniej wyświetlała emocje. Na przykład w znakomicie wykonanej piosence o malarzu:

Żył sobie jeden malarz
Miał dom i płótno
Był zakochany w aktorce
Która lubiła kwiaty.
Sprzedał wtedy swój dom
Sprzedał obrazy i płótno
I za wszystkie pieniądze
Kupił całe morze róż

Postawiła akcent na wyrazie “płótno”, ze zdziwieniem i przestraszeniem wykrzykując to słowo. Właśnie płótno jest dla malarza najdroższe, bez niego nie może tworzyć, a on oddaje to, co najdroższe, w imię swojej miłości. Potem przy słowach “Daleko ją pociąg odwiózł” Anastazja przedstawiła malarza jako zakochanego mężczyznę, patrzącego na odjeżdżający pociąg, który na zawsze zabiera mu ukochaną. Zobrazowała ogromny ból, rozpacz i jego zaskoczenie.

Zszokowany widokiem i tym, co usłyszałem, nie zaklaskałem od razu po skończonej piosence. Anastazja, ukłoniwszy się, czekała na oklaski; nie usłyszawszy ich, zaczęła nową piosenkę z jeszcze większą gorliwością. Kolejno wykonała wszystkie utwory nagrane na mojej wideokasecie. Każda piosenka, którą nieraz słyszałem, w wykonaniu Anastazji była, o dziwo, bardziej wyrazista.

Po ostatniej piosence również nie doczekawszy się oklasków, Anastazja poszła za swoje kulisy. Ja, jakby ogłupiony, jeszcze chwilę pozostawałem pod wpływem niezwykłych odczuć. Potem zachwycony skoczyłem, zaklaskałem i krzyknąłem:

– Wspaniale, Anastazjo! Bis! Brawo! Wszystkich wykonawców proszę na scenę!

Anastazja ostrożnie wyszła i ukłoniła się. Nadal krzyczałem:

“Brawo! Bis!” – tupałem nogami, klaskałem w dłonie. Ona także się rozweseliła, zaklaskała i krzyknęła:

– Brawo! – czy to znaczy: jeszcze?

– Tak, jeszcze – jeszcze i jeszcze – zamilkłem i wnikliwie zacząłem obserwować Anastazję. Rozważałem, jak bardzo jej dusza jest utalentowana, ile ma odcieni, że do idealnego wykonania piosenek mogła dodać od siebie tak wiele nowego, pięknego i wyrazistego. Anastazja także zamarła, milcząco i pytająco patrzyła na mnie. Wtedy ją zapytałem:

– Anastazjo, czy masz własną piosenkę? Czy nie mogłabyś wykonać czegoś swojego, czego nigdy wcześniej nie słyszałem?

– Mogłabym, lecz w mojej piosence nie ma słów. Czy chcesz taką usłyszeć?

– Zaśpiewaj, proszę, swoją piosenkę.

– Dobrze.

Anastazja zaczęła śpiewać swoją niezwykłą pieśń.

Najpierw krzyknęła jak noworodek. Potem jej głos zabrzmiał cicho, delikatnie i miło. Stanęła pod drzewem, położywszy ręce na piersi, skłoniła głowę, jakby usypiała i pieściła swoim głosem ukochane maleństwo. Jej głos pieszczotliwie coś mu opowiadał. Od tego cichego głosu, dziwnie czystego, wszystko wokół zamarło: i ptaki, i świerszcze w trawie. Później wyrażała radość, bo cieszył ją widok budzącego się dziecka. W jej głosie usłyszałem euforię. Niezwykle wysokie dźwięki to szybowały nad ziemią, to wzlatywały w bezgraniczną otchłań. Głos Anastazji to błagał kogoś, to przystępował do walki, a wszystko po to, by za chwilę znowu głaskać i pieścić dziecko, darować radość wszystkiemu wokół. Radość i szczęście zamieszkały też we mnie. W momencie gdy Anastazja skończyła swoją pieśń, wesoło krzyknąłem:

– A teraz, drogie Panie i Panowie, a także Towarzysze – unikalny, niepowtarzalny numer jedynej w świecie treserki, nadzwyczaj sprytnej, śmiałej, uroczej i zdolnej do poskromienia wszelkich drapieżników. Patrzcie i drżyjcie!

Anastazja pisnęła z zachwytu, podskoczyła, zaklaskała rytmicznie w dłonie, coś krzyknęła i zagwizdała. Na polanie zaczął się niewyobrażalny spektakl.

Wpierw zjawiła się wilczyca. Wyskoczyła zza krzaków, stanęła na skraju polany i zdezorientowana zaczęła się rozglądać. Po rosnących na obrzeżach tej areny drzewach pędziły wiewiórki, skacząc z gałęzi na gałąź. Nisko krążyły dwa orły, w krzakach ruszały się jakieś zwierzątka. Rozległ się trzask łamanych gałęzi. Rozsuwając i miażdżąc krzaki, na polanę wbiegł potężny niedźwiedź i stanął jak wryty przed Anastazją. Na niego złowrogo zawarczała wilczyca, gdyż niedźwiedź podszedł zbyt blisko, a nie otrzymał na to zezwolenia. Anastazja podbiegła do niedźwiedzia, potrząsnęła go za pysk, chwyciła za przednie łapy i ustawiła pionowo. Są-

dzę, że nie włożyła w to wielkiego wysiłku, niedźwiedź sam wykonywał jej rozkazy w zależności od tego, jak je rozumiał. Stał zamarły, starając się zrozumieć, czego od niego chcą. Anastazja podbiegła, wysoko podskoczyła, chwyciła niedźwiedzia za grzywę, zrobiła stójkę na jego karku, po czym zeskoczyła, wykonując w powietrzu salto. Potem chwyciła go za łapę i, uchyliwszy się, ciągnęła za sobą, sprawiając wrażenie, jakoby przerzuciła go przez siebie. Ta sztuczka nie byłaby możliwa, gdyby niedźwiedź nie wykonał jej sam, Anastazja tylko nim kierowała. Niedźwiedź w ostatnim momencie opierał się łapą o ziemię i robił, tak przypuszczam, wszystko, co tylko możliwe, żeby nie skrzywdzić swojej pani. Wilczyca coraz bardziej się denerwowała, nie mogąc spokojnie ustać w miejscu, biegała od krzaka do krzaka, syczała albo warczała z niezadowoleniem. Na skraju lasu pojawiło się jeszcze kilka wilków. Anastazja po raz kolejny przerzuciła przez siebie niedźwiedzia, próbując przy tym wykonać taki ruch, żeby przekręcił się on jeszcze przez głowę. Niedźwiedź powalił się na bok i zamarł. W końcu zdenerwowana wilczyca, szczerząc ze złości zęby, skoczyła w jego stronę.

Anastazja błyskawicznie stanęła wilczycy na drodze, a ta, hamując czterema łapami, przekoziołkowała przez grzbiet, uderzyła o nogi Anastazji, która w tym samym momencie położyła na jej karku rękę, a ta grzecznie przytuliła się do ziemi. Drugą ręką Anastazja zaczęła machać w taki sposób, jak w dniu naszego poznania, kiedy pierwszy raz chciałem ją przytulić, nie otrzymawszy na to zgody. Las niegroźny, lecz wzburzony szumiał wokół nas. Wzburzenie odczuwało się w skaczących i biegających, zarówno wielkich, jak i małych zwierzętach. Anastazja zaczęła rozładowywać to wzburzenie.

Najpierw pogłaskała wilczycę, poklepała ją po karku i odprawiła jak psa. Niedźwiedź nadal leżał na boku w niewygodnej pozycji. Przypuszczam, że oczekiwał na dalsze rozkazy. Anastazja podeszła do niego i zmusiła do powstania, pogłaskała po pysku i w taki sam sposób jak wilczycę odprawiła z polany. Zarumieniona usiadła obok mnie, głęboko wciągnęła powietrze i powoli je wypuściła. Zauważyłem, że jej oddech zupełnie się wyrównał, tak jakby nie wyczyniała przed momentem tych niewiarygodnych sztuczek.

– Gry aktorskiej one nie rozumieją i nie powinny rozumieć, bo to nie dla nich – podkreśliła Anastazja i zapytała mnie: – No i jak? Czy mam szansę znaleźć pracę w waszym społeczeństwie?

– Wspaniale, ale to wszystko już mamy, treserzy w cyrku też potrafią zaprezentować dużo ciekawych sztuczek ze zwierzętami, nie przedrzesz się przez barierę biurokratów, uwarunkowań i intryg. Na tych szczegółach się nie znasz.

Nasza gra nadal polegała na rozważaniu różnych wariantów: gdzie Anastazja mogłaby dostać pracę w naszym świecie i co trzeba zrobić, żeby przezwyciężyć istniejące uwarunkowania. Żadnych pomysłów nie znaleźliśmy, ponieważ Anastazja nie miała dokumentów o wykształceniu, zameldowaniu, a w niezwykłe opowieści o jej pochodzeniu nikt nie uwierzy. Anastazja nagle spoważniała i stwierdziła:

– Chciałabym chociaż jeszcze raz pobyć w jednym z miast, na przykład w Moskwie, żeby się przekonać, na ile jestem precyzyjna w modelowaniu niektórych sytuacji z waszego życia. Nie rozumiem, w jaki sposób ciemne siły mogą ogłupiać kobiety do takiego stopnia, że one same tego nie podejrzewając, kuszą mężczyzn wspaniałościami swojego ciała i tym samym nie dają im możliwości dokonania prawidłowego wyboru, odpowiadającego potrzebom duszy.

A potem męczą się z tego powodu, nie mogą założyć odpowiedniej rodziny, dlatego że...

I znowu zaczęło się przerażające, wymagające skupienia, rozprawianie o seksie, o rodzinie, wychowywaniu dzieci, a ja pomyślałem: największą niewiarygodnością z wszystkiego, co zobaczyłem i usłyszałem, jest zdolność Anastazji do mówienia o naszej egzystencji z dużą dokładnością.

KTO ZAPALA NOWĄ GWIAZDĘ?

Następnej nocy, obawiając się, że Anastazja znowu podsunie mi do ogrzania swoją niedźwiedzicę albo wymyśli jeszcze coś innego, kategorycznie stwierdziłem, że pójdę spać, jeżeli ona sama położy się obok. Pomyślałem: jeżeli będzie obok, niczego absurdalnego nie wymyśli.

– Przecież zaprosiłaś mnie w gościnę, jak zrozumiałem. Do siebie do domu. Liczyłem, że tutaj są jakieś zabudowania, a ty nawet ognia nie pozwalasz rozpalić i jeszcze do tego jakieś stwory w nocy podsuwasz pod plecy. Jeżeli nie masz porządnego domu, to po co zapraszasz w gościnę?

– Dobrze, Władimirze, nie denerwuj się i nie bój. Nic złego się nie wydarzy. Jeżeli chcesz, położę się obok i cię ogrzeję.

Tym razem do gawry-ziemianki nawrzucano jeszcze więcej cedrowych gałązek, dokładnie wyścielono ją suchą trawą, także ściany były ozdobione cedrowymi gałązkami. Rozebrałem się. Podłożyłem pod głowę spodnie i sweter. Położyłem się i nakryłem kurtką. Cedrowe gałązki wytwarzały ten sam intensywny, leczniczy

aromat, o którym mówią w naukowej literaturze, że likwiduje skażenie powietrza, chociaż w tajdze powietrze i bez tego jest czyste. Oddychało się lekko. Suszona trawa i kwiaty dodawały jakiejś niezwykłej, delikatnej woni.

Anastazja dotrzymała słowa i położyła się obok mnie. Poczułem, że aromat jej ciała zwyciężał każdą woń, był jeszcze przyjemniejszy od najbardziej wyszukanych perfum, jakie kiedykolwiek czułem, zbliżając się do kobiety. Ale nawet nie pomyślałem, żeby ją posiąść. Po ostatniej nieudanej próbie zawładnięcia jej ciałem, w drodze do miejsca zamieszkania Anastazji, kiedy wystraszyłem się i straciłem przytomność, jakoś nie budziło się we mnie seksualne zauroczenie. Nawet w tym momencie, kiedy widziałem ją obnażoną. Leżałem i marzyłem o synu, którego nie miałem. Radość i duma z posiadania męskiego potomka nie była mi dana.

Byłoby cudownie, gdyby mojego syna urodziła Anastazja. Ona jest taka urocza, zdrowa i wytrzymała. Dziecko też byłoby zdrowe. Podobne do mnie. Mogłoby być podobne do niej, ale wolałbym widzieć w nim swoje odbicie. Będzie silny i inteligentny, z wyjątkową osobowością. Będzie dużo wiedział. Będzie utalentowany i szczęśliwy. Wyobraziłem sobie mojego noworodka przytulonego do jej sutka i mimowolnie położyłem rękę na jej ciepłej i jędrnej piersi.

Moim ciałem od razu wstrząsnął niezwykle przyjemny dreszcz. To nie był dreszcz strachu. Nie oderwałem ręki, wstrzymałem oddech i czekałem, co będzie dalej. W tym momencie poczułem, że na mojej ręce spoczęła jej delikatna dłoń. Tym razem Anastazja nie odepchnęła mnie. Podniosłem się i zacząłem patrzeć na jej piękną twarz. Biała północna noc czyniła ją jeszcze bardziej czarującą. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Jej łaskawe, szaroniebieskie oczy patrzyły na mnie. Nie wytrzymałem, pochyliłem się, lekko i ostrożnie musnąłem jej ledwie uchylone usta. Znowu po moim ciele przebiegł przyjemny dreszczyk. Twarz owiewał aromat jej oddechu. Jej usta tym razem nie mówiły: “Zostaw mnie, uspokój się”. Nie czułem strachu. Myśli o synu nie opuszczały mnie. Gdy Anastazja delikatnie mnie przytuliła, pogłaskała po włosach i zbliżyła się całym ciałem, odczułem coś niesamowitego...

Kiedy obudziłem się rano, uzmysłowiłem sobie, że tak wielkiego poczucia błogiego zachwytu i satysfakcji ani razu w życiu nie doświadczyłem. To było dziwne tym bardziej, że po nocy spędzonej z kobietą zawsze odczuwałem zmęczenie. A teraz było całkiem inaczej. Dodatkowo miałem poczucie jakiegoś wielkiego spełnienia. Satysfakcja była nie tylko fizyczna, miała również wymiar duchowy, metafizyczny, wcześniej niczego takiego nie doświadczałem.

Błyskawicznie pomyślałem, że sens życia zawarty jest właśnie w takich uczuciach. Dlaczego wcześniej niczego podobnego nie przeżywałem, chociaż miałem różne kobiety: i piękne, i kochane, i doświadczone w miłości? Anastazja była dziewicą. Delikatną, miłą i subtelną pannicą. Przy tym było w niej jeszcze coś takiego niespotykanego, oryginalnego, czego nie miała żadna ze znanych mi wcześniej kobiet.

Co? Gdzie ona teraz jest? Przysunąłem się ku wejściu do “naszej sypialni”, wychyliłem głowę i popatrzyłem na polanę, usytuowaną niżej od położonego na wzgórzu wspaniałego legowiska. Pokrywała ją półmetrowa warstwa mgły. W tej niezwykłej scenerii, z rozłożonymi dłońmi, krążyła w tańcu Anastazja, wznosząc wokół siebie obłoczek mgły. Kiedy chmurka otoczyła ją w całości, lekko podskoczyła i wykonała szpagat jak baletnica. Przeleciała nad warstwą mgły, wylądowała na nowym miejscu i znowu, śmiejąc się, zakręcała wokół siebie nową chmurkę, przez którą przebijały się promienie wschodzącego słońca. Ten obraz czarował i zachwycał, krzyknąłem od nadmiaru odczuć:

– Ana–sta–zjo! Dzień dobry, piękna, leśna czarownico, Anastazjo!

– Dzień dobry, Władimirze! – wesoło krzyknęła w odpowiedzi.

– Jak wspaniale, jak pięknie jest teraz! Dlaczego tak jest? – krzyczałem z całej siły.

Anastazja podniosła ręce w kierunku słońca, zaśmiała się swoim szczęśliwym, przywołującym śmiechem. Śpiewająco krzyknęła w odpowiedzi do mnie i jeszcze do kogoś, kto znajdował się w nieokreślonej przestrzeni, u góry.

– Spośród wszystkich żyjących we wszechświecie istot wyłącznie człowiekowi dano spróbować takich uczuć! Tylko mężczyźnie i kobiecie naprawdę chcącym mieć wspólne, wymarzone potomstwo! Tylko człowiek, który doznał takich uczuć, zapala na niebie gwiazdę!

Tyl-ko czło-wiek podążający ku stwarzaniu, a nie ten, który chce zaspokoić płciowe pragnienia! Dzię-ku-ję ci!

Znowu zachwycająco się zaśmiała i, podskakując, wykonała w powietrzu szpagat, po czym zaczęła szybować nad mgłą. Później podbiegła, usiadła obok mnie u wejścia. Zaczęła rozczesywać palcami swoje złociste włosy, podnosząc je przy tym do góry.

– To znaczy, że nie traktujesz seksu jako grzechu? – zapytałem ją. Anastazja zamarła. Ze zdziwieniem popatrzyła na mnie i odpowiedziała:

– Czy twoim zdaniem to, co zaszło między nami, było zwykłym seksem? Czy właśnie to w twoim świecie nazywane jest seksem?! Jeżeli tak, to co jest bardziej grzeszne: oddać się, żeby pojawił się na świecie człowiek, czy powstrzymać się i nie dać człowiekowi się urodzić? Prawdziwemu człowiekowi. Co według ciebie jest bardziej grzeszne? Poczęcie nowego człowieka czy świadome uniknięcie aktu stworzenia? Stworzenia prawdziwego człowieka? Co tak naprawdę jest grzechem?

Zastanowiłem się nad tym. Naprawdę nocnego stosunku z Anastazją nie można było określić popularnym słowem “seks”. Co to było w takim razie? Jakie określenie temu odpowiada?

I znowu zapytałem:

– To dlaczego wcześniej niczego podobnego nie doznałem i, jak sądzę, wielu innych także nie miało szansy przeżyć?

– Musisz zrozumieć, Władimirze. Ciemne siły robią wszystko, żeby w człowieku wyhodować niskie płciowe pobudki po to, żeby nie dać mu możliwości poznania danej przez BOGA błogości. One wszystkimi możliwymi sposobami wmawiają nam, że przyjemność można z łatwością otrzymać, myśląc o zadowoleniu...

Tym samym oddalają człowieka od prawdy. Biedne, oszukane kobiety nie wiedzą o tym, przez całe życie tylko cierpią, poszukują zagubionej błogości. Nie tędy droga. Żadna kobieta nie może zatrzymać mężczyzny na stałe albo zachować jego stałości seksualnej, jeżeli pozwoli sobie na oddanie się mężczyźnie tylko po to, żeby zaspokoić swoje żądze. Jeżeli coś takiego miało miejsce, to ich wspólne życie nigdy nie będzie szczęśliwe. Takie małżeństwo jest iluzją współżycia, fałszem i umownie zaakceptowanym kłamstwem. Dlatego ta kobieta od razu staje się obłudnicą, niezależnie od tego, czy zawiera z tym mężczyzną małżeństwo, czy nie. Nie wyobrażasz sobie, ile przepisów i uwarunkowań, tak kościelnych, jak i świeckich, nawymyślało społeczeństwo, by sztucznie wzmocnić ten nieprawdziwy związek. Wszystko nadaremnie. Przepisy zmuszają człowieka do gry, podporządkowują go sobie i stwarzają wrażenie istnienia prawdziwego związku. Wewnętrzne marzenia o upojeniu seksualnym zawsze pozostawały niezmienne i nie podlegały nikomu i niczemu.

Jezus Chrystus zauważył to. Analizując relacje między kobietą i mężczyzną, stwierdził: “ten kto patrzy na kobietę z pożądaniem, to już cudzołoży w sercu swoim”.

Społeczeństwo też ma w tym swój udział, czyż nie piętnowaliście osoby porzucającej rodziny.?

Nigdy, na przestrzeni czasu nie znajdziesz sytuacji, w której powstrzymywano by pragnienie człowieka do intuicyjnego poszukiwania upragnionej miłości, bezkresnego zadowolenia. Fałszywy związek jest straszny!

Dzieci! Rozumiesz, Władimirze? Dzieci! One naj intensywniej odczuwają sztuczność i fałsz takiego związku. Dzieci podają w wątpliwość wszystko, co mówią rodzice. Dzieci podświadomie odczuwają fałsz już od swojego poczęcia. To ma na nie zły wpływ, bo one to odczuwają. Który człowiek chciałby, powiedz mi, pojawić się na tym świecie jako plon seksualnych zabaw? Każdy chciałby być stworzony w wielkim przypływie miłości, wzniosłym pragnieniu stworzenia. Kobieta i mężczyzna, wstąpiwszy w fałszywy związek, na pewno będą zmuszeni do poszukiwania prawdziwego zadowolenia, potajemnie ukrywając się jedno przed drugim. Będą szukać nadal nowych ofiar, skazując przy tym swe ciała na codzienną nudę przypadkowych kontaktów seksualnych i przy tym intuicyjnie rozumiejąc, że wciąż oddala się od nich prawdziwa miłość rzeczywistego związku.

– Anastazjo, poczekaj, czy naprawdę mężczyzna i kobieta są skazani, jeżeli za pierwszym razem złączył ich po prostu zwykły seks? Czy nie ma odwrotu i możliwości poprawy tej sytuacji?

– Istnieje taka możliwość. Teraz wiem, co należy robić. Ale jakimi słowami to wyjaśnić? Jakie słowa znaleźć, żeby to ludziom wytłumaczyć? Szukam wciąż takich słów! Szukałam i w przeszłości, i przyszłości, ale nie znalazłam. Być może znajdują się tuż obok? I już niedługo ujawnią się, urodzą się nowe, zdolne dopukać się do serca i rozumu wyrazy? Nowe wyrazy o starożytnej, ŚWIĘTEJ PRAWDZIE pierwszych źródeł.

– Nie denerwuj się, Anastazjo, proszę. Wyraź istniejącymi słowami, chociażby w przybliżeniu, czego jeszcze potrzebujemy dodatkowo, co jest potrzebne dla prawdziwego zadowolenia prócz dwóch ciał?

– Rozmyślność! Wspólna chęć stworzenia. Szczerość i czystość postępków.

– Skąd to wszystko wiesz, Anastazjo?

– O tym wiem nie tylko ja. Tę prawdę starali się wytłumaczyć ludziom wielcy twórcy idei: Welles, Kriszna, Rama, Sziwa, Chrystus, Allach, Budda.

– Czytałaś o nich? Gdzie? Kiedy?

– Nie czytałam o nich, ja po prostu wiem, co oni mówili, o czym myśleli, czego chcieli.

– Wynika z tego, że zwykły seks, twoim zdaniem, to coś złego?

– Bardzo złego. On odwodzi człowieka od istoty. Niszczy rodziny. Odchodzi donikąd ogromna ilość energii.

– To dlaczego wydają tyle gazet z obnażonymi kobietami w erotycznych pozach, robią tyle filmów z erotyką i seksem? I to wszystko cieszy się wielką popularnością. Każde pytanie rodzi nowe odpowiedzi. Jeżeli

człowiek czegoś pragnie, to popyt kształtuje podaż. Zapytanie rodzi propozycję. Czy chcesz powiedzieć, że nasze społeczeństwo w ogóle jest głupie?

– Społeczeństwo nie jest głupie, ale mechanizmy czarnych sił, które zaciemniają duchowość, wywołują płytkie żądze, które silnie oddziałują. Mechanizmy te wywołują wiele krzywdy i cierpienia. Działają przez kobiety, wykorzystując ich urok. Celem prawdziwej piękności jest urodzić i podtrzymywać w mężczyźnie ducha poety, mistrza sztuki i twórcy. W tym celu sama kobieta powinna być czysta. Jeżeli nie ma wewnętrznej czystości, to przyciąga mężczyznę krągłościami swojej płci, zewnętrzną urodą próżnego naczynia. Tym samym go okłamuje. Niewykluczone, że za to kłamstwo sama będzie cierpieć przez całe życie.

– Jak wygląda prawda, skoro społeczeństwa w przeciągu tysiącleci nie mogły pokonać tego mechanizmu ciemnych sił? Nie mogły zwalczyć ich bez względu na wezwania, jak ty mówisz, duchownych i oświeconych? Z tego wynika, że ich nie można w ogóle zwyciężyć! A może nie należy tego robić?

– Istnieje taka możliwość i trzeba to uczynić. Obowiązkowo to należy zrobić!

– Kto to może uczynić?

– Kobiety, którym udało się zrozumieć istotę i swoje przeznaczenie. Dzięki nim i mężczyźni się zmienią.

– Nie sądzę, Anastazjo, wątpię. Normalnego mężczyznę zawsze będą wzruszać piękne kobiece nogi, piersi... Zwłaszcza kiedy jest w delegacji albo daleko od swojej przyjaciółki. Tak jest ten świat urządzony. I nikt tu niczego nie zmieni, nie zrobi inaczej.

– Ale ja to z tobą zrobiłam.

– Co tyś zrobiła?! – Teraz już nie możesz uprawiać tego zgubnego seksu.

Straszna myśl jakby prądem uderzyła we mnie, zaczęła przeganiać śliczne uczucie narodzone nocą.

– Coś ty zrobiła, Anastazjo?! Co? Ja teraz... I co teraz?! Jestem impotentem?!

– Przeciwnie, stałeś się teraz prawdziwym mężczyzną. Ale zwykły seks będzie odtąd dla ciebie wstrętny. Nie da tobie tego, co już przeżyłeś, a te odczucia będą możliwe tylko w wypadku chęci poczęcia dziecka i tylko wówczas, gdy kobieta będzie miała takie samo pragnienie. Będzie ciebie kochała prawdziwie.

– Kochała? W takich warunkach... Przez całe życie tylko kilka razy może się to zdarzyć...

– Tego wystarczy, żeby całe życie być szczęśliwym, zapewniam cię. Zrozumiesz...

Anastazja wyciągnęła rękę w moją stronę, chcąc się do mnie przysunąć. Szybko odskoczyłem od niej w róg ziemianki i wykrzyknąłem:

– Odsuń się i przepuść mnie, dobrze ci radzę!

Wstała, a ja wylazłem na zewnątrz i wycofałem się na kilka kroków.

– Odebrałaś mi, być może, największą przyjemność w życiu. Każdy tego chce. O tym wszyscy myślą, nie mówiąc głośno.

– Władimirze, te przyjemności są iluzją. Ja pomogłam ci pozbyć się strasznych, zgubnych, grzesznych pożądań.

– Czy to jest iluzją, czy też nie, wszystko jedno – wszyscy akceptują tę przyjemność. I ostrzegam cię! Wybij sobie z głowy chęć zbawiania mnie od innych, jak ty to odbierasz, zgubnych nałogów. Bo jak stąd wyjdę, to ani z kobietami nie będę mógł się kontaktować, ani nie wypiję, ani nie zjem i nie zapalę! Nienormainy stan dla większości żyjących normalnym trybem!

– Cóż takiego dobrego widzisz w piciu, paleniu, bezsensownym i zgubnym przerabianiu dużej ilości mięsa zwierząt, skoro tyle rosnących wspaniałości stworzono celowo dla żywienia człowieka?

– To ty spożywaj sobie te swoje “rosnące”, jeżeli to ci smakuje! A w moje sprawy się nie wtrącaj! Dla nas wszystkich przyjemnością jest palenie, picie i siedzenie za zastawionym stołem. U nas jest tak przyjęte, rozumiesz?! Przyjęte!

– Wszystko, co wymieniłeś, jest złe i zgubne.

– Złe? Zgubne? Jeżeli goście przyjdą do mnie na przyjęcie, usiądą do stołu, a ja im zasunę taki tekst: “orzeszki przegryźcie, jabłuszka zjedzcie, wodą popijcie i nie palcie” – wtedy naprawdę będę zgubiony.

– Czy na spotkaniu z przyjaciółmi najważniejsze jest to, by od razu usiąść za stołem, pić wódkę, jeść i palić?

– Twoje pytanie jest nieistotne. Tak jest przyjęte na całym świecie przez wszystkich ludzi. W niektórych państwach są dania o charakterze rytualnym, na przykład pieczony indyk.

– Nie wszyscy ludzie w waszym społeczeństwie przyjmują to.

– Niech będzie, nie wszyscy, ale ja żyję wśród normalnych.

– Dlaczego patrzysz na otaczających ciebie ludzi jak na najbardziej normalnych?

– Dlatego, że ich jest większość.

– To nie jest dostateczny argument.

– Dla ciebie niedostateczny, dlatego że do ciebie nie można dotrzeć! Złość do Anastazji ustępowała. Przypomniałem sobie, że słyszałem o lekarstwach, o lekarzach seksuologach i pomyślałem: “Jeżeli ona mnie w jakiś sposób skrzywdziła, to lekarze będą mogli mi pomóc”. Pojednawczym tonem zwróciłem się do mojej rozmówczyni:

– Dobrze, Anastazjo, umówmy się, że ja już nie jestem na ciebie zły. Dziękuję ci za wspaniałą noc. Ale nie uszczęśliwiaj mnie na siłę, mam swój pogląd na moje przyzwyczajenia. A z seksem sobie poradzę z pomocą lekarzy i współczesnej medycyny. Idziemy się wykąpać.

Skierowałem się do jeziora, rozsmakowując się widokiem porannego lasu. Znowu powrócił mi dobry nastrój. Aż tu nagle słyszę z tyłu:

– Nie pomogą ci ani lekarstwa, ani lekarze. Żebyś mógł powrócić do pierwotnego stanu, lekarze będą zmuszeni wymazać z twojej pamięci to, co przeżyłeś tej nocy i to, co odczuwałeś w tym momencie.

Zgłupiałem i zatrzymałem się:

– W takim razie ty wszystko odwróć.

– Ja też nie mogę. Znowu uczucie wściekłej furii i strachu zawładnęło mną:

– Ty... Ty wredna! Bezczelna, wtrącasz się i przekręcasz obecne w człowieku życie! Wynika z tego, że jak robić paskudztwo, to proszę bardzo, a jak poprawić, to nie możesz?

– Nie zrobiłam żadnego paskudztwa. Przecież tak bardzo chciałeś mieć syna. Uciekło tyle lat, a syna nie masz i żadna kobieta z twojego otoczenia nigdy nie urodziłaby ci syna. Ja też zapragnęłam mieć z tobą dziecko i także syna. A ja mogę... To dlaczego martwisz się na zapas, że będzie ci źle? Może to jeszcze zrozumiesz... Nie bój się mnie, proszę, Władimirze, absolutnie nie wtrącam się w twoją psychikę. To się samo zdarzyło. Otrzymałeś to, co chciałeś. Dodatkowo ja usilnie chciałam pozbawić ciebie chociażby jednego śmiertelnego grzechu.

– Jakiego?

– Pychy.

– Dziwna jesteś. Twoja filozofia i obraz życia są nieludzkie.

– Co jest we mnie nieludzkiego, takiego, co cię odstrasza? – Mieszkasz sama w lesie, obcujesz z roślinami, zwierzętami. Nikt u nas nawet w przybliżeniu nie wiedzie takiego życia.

– Jakże, Władimirze, dlaczego... – Anastazja wzruszona zaczęła mówić.

– Ogrodnicy tak samo kontaktują się z roślinami i zwierzętami, ale nieświadomie. Oni to potem zrozumieją. Większość już zaczyna rozumieć.

– Niewiarygodne, ona jest jeszcze ogrodniczką! A ten twój promień, co znaczy? Książek nie czytałaś, ale wiesz dużo. Jakaś mistyka?

– Mogę ci wszystko wytłumaczyć. Tylko nie od razu. Staram się, ale nie mogę znaleźć odpowiednich słów. Zrozumiałych. Uwierz, proszę, że wszystko, co robię, obecne jest w człowieku. On to miał we krwi od samego początku. Każdy tak mógłby. Jestem pewna, że społeczność wróci do tych podstaw. To będzie się zmieniało powoli, kiedy jasne siły zwyciężą.

– A ten twój koncert? Wszystkimi głosami śpiewałaś, przedstawiałaś moich ulubionych piosenkarzy, na dodatek w takiej kolejności, jak na mojej wideokasecie.

– Tak to wyszło, Władimirze. Kiedyś zobaczyłam tę kasetę i usłyszałam ich śpiew. W przyszłości opowiem ci, jak do tego doszło.

– I właśnie wtenczas zapamiętałaś słowa i melodie wszystkich tych piosenek?

– Zapamiętałam, bo nie ma w tym żadnej trudności ani mistyki.

Oj! I co ja takiego naopowiadałam i zagrałam?! Przestraszyłeś się mnie?! Przypuszczam, że jestem niezręczna. Za dużo mówię – tak mnie kiedyś określił dziadek. Myślałam, że z miłości. A ja naprawdę jestem niezręczna. Proszę... Władimirze...

Anastazja mówiła z uczuciem i dlatego obawa przed nią prawie zniknęła. Myśl o synu zawładnęła wszystkimi uczuciami.

– Już się ciebie nie boję... Tylko bądź bardziej opanowana. Dziadek również ci o tym mówił.

– Tak. Dziadek również... A ja tak opowiadam, opowiadam... Bardzo chciałabym opowiedzieć o wszystkim. Jestem gadułą? Postaram się zapanować nad moim gadulstwem i opowiem o tym, co jest zrozumiałe dla ciebie.

– To znaczy, że urodzisz, Anastazjo, naszego syna?

– Oczywiście. Tylko w nieodpowiednim czasie to nastąpi.

– Cóż to znaczy, że w nieodpowiednim czasie? Nie rozumiem.

– Należy rodzić latem, kiedy przyroda pomaga niańczyć.

– Dlaczego więc się na to zdecydowałaś, skoro to takie ryzykowne dla ciebie i dziecka?

– Nie martw się. Bez względu na okoliczności syn będzie żył.

– A ty?

– Też postaram się wytrzymać do wiosny, a wtenczas wszystko się unormuje.

Powiedziała to bez cienia zmartwienia czy obawy o swoje życie.

Anastazja rozpędziła się i wskoczyła do wody niewielkiego jeziorka. Snop kropel błyszczących w słońcu uniósł się niczym sztuczne ognie i opuścił na czystą i równą jak lustro powierzchnię jeziora. Po trzydziestu sekundach jej ciało powoli zaczęło wynurzać się na powierzchnię. Leżała na wodzie, rozłożywszy ręce dłońmi do góry, i szczęśliwie się uśmiechała. Stałem na brzegu, patrząc na nią, i myślałem: czy wiewiórka usłyszy strzelanie jej palców, kiedy będzie leżała w połogu z niemowlęciem w jednym ze swoich schronień? Czy będzie w stanie jej wówczas pomóc którykolwiek z czworonożnych przyjaciół? Czy wystarczy ciepła jej ciała, żeby ogrzać malucha?

– Jeżeli moje ciało zacznie się ochładzać i dziecko nie będzie miało co jeść, to zapłacze – cicho powiedziała, wychodząc z wody, Anastazja. – Jego niezadowolony krzyk może obudzić przedwiosenną przyrodę albo jej część i wtedy wszystko będzie dobrze. Natura je ocali.

– Czytałaś w moich myślach?

– Nie, przypuszczałam tylko, że o tym myślisz. To jest naturalne.

– Anastazjo, opowiadałaś, że na sąsiednich działkach mieszkają twoi krewni. Czy nie mogliby ci pomóc?

– Oni są bardzo zajęci, nie wolno ich odrywać od pracy!

– Czym tak bardzo ważnym są zajęci, że nie mogą pomagać kobiecie po porodzie? Co robisz całymi dniami, jeżeli faktycznie we wszystkim obsługuje cię otaczająca przyroda?

– Pracuję. I staram się pomóc ludziom, których w waszej społeczności określa się letnikami czy ogrodnikami.

JEJ KOCHANI OGRODNICY

Z zachwytem opowiadała mi, jakie możliwości mogą otworzyć się dla ludzi, którzy obcują z roślinami.

W ogóle Anastazja na dwa tematy rozprawia z niezwykłą czułością, uniesieniem i miłością. Dotyczy to ogrodników i wychowania dzieci. Gdyby powtórzyć wszystko, co mówi o ogrodnikach, ile są warci, to musielibyśmy przed nimi klękać. Nie do wiary! Ona jest pewna, że ogrodnicy i od głodu wszystkich uratowali, i łagodność sieją w duszach, i społeczeństwo przyszłości wychowują... Wszystkiego nie można wyliczyć. To byłaby oddzielna książka. Anastazja ma na to wszystko dowody i argumenty.

– Zrozum, dzisiaj społeczeństwo, w którym żyjesz, wiele może zrozumieć, obcując z roślinami posadzonymi w letnich ogrodach. Bezpośrednio w ogrodzie, gdzie znasz każdą posadzoną roślinkę, bo przecież nie na bezludnych, ogromnych placach, należących niegdyś do kołchozów, po których pełzały okropne i bezmyślne maszyny. Ludzie lepiej się czują, pracując w ogródkach, to większości z nich przedłużyło życie. Stali się bardziej życzliwi. Właśnie ogrodnicy pomagają społeczeństwu zrozumieć zgubny wpływ rozwoju technicznego.

– Anastazjo, tak czy owak, to nie jest istotne. Z jakiej racji ty w tym uczestniczysz? Na czym polega twoja pomoc?

Anastazja chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła na trawę. Leżeliśmy na plecach, położyliśmy ręce dłońmi do góry.

– Zamknij oczy, rozluźnij się i spróbuj wyobrazić sobie to, o czym będę opowiadać. Teraz znajdę przez mój promień i zobaczę w oddali jednego z tych ludzi, których wy określacie ogrodnikami.

Chwilę milczała, potem cicho zaczęła mówić...

– Starsza pani rozkłada serwetkę, w której były zamoczone nasiona ogórków. Nasiona silnie wyrosły z widocznymi małymi kiełkami. Kobieta bierze jedno nasionko do ręki. Ja w tej chwili jej podpowiadam, że nie wolno w taki sposób moczyć nasion; kiełki deformują się przy sadzeniu, a woda tej jakości nie służy najlepiej jako pokarm. Nasionko zacznie chorować. Pani myśli, że sama na to wpadła. Tak, częściowo tak jest. Ja tylko troszeczkę ją olśniłam. Teraz podzieli się swoimi przemyśleniami, opowie o tym innym ludziom. Moja praca została wykonana.

Anastazja opowiadała, że modeluje w swoim umyśle wszystkie możliwe sytuacje pracy, odpoczynku, reakcji i wzajemnych stosunków, tak między ludźmi, jak i roślinami. W momencie gdy modelowana przez nią sytuacja jest najbardziej zbliżona do rzeczywistości, tworzy się relacja, podczas której może widzieć człowieka, odczuwać, na co choruje i co czuje.

W takiej sytuacji wchodzi w jego postać i dzieli się z nim swoją wiedzą. Anastazja opowiadała, że rośliny reagują na człowieka, mogą go kochać albo nienawidzić, pozytywnie albo negatywnie wpływać na jego zdrowie.

– I tutaj mam bardzo dużo pracy. Zajmuję się letnimi ogródkami. Ogrodnicy jadą na swoje działki, do swoich roślin jak do dzieci. Niestety, ich stosunki są intuicyjne. Do tej pory nie są umocnione jasnością rozmyślań na temat prawdziwego celu tego kontaktu. Wszystko, wszystko, co istnieje na ziemi – każda trawka, każdy robaczek – jest stworzone po to, by służyć człowiekowi, pełnić swoją rolę. Mnóstwo leczniczych ziół jest tego potwierdzeniem. Człowiek z waszego społeczeństwa za mało wie, żeby móc korzystać z danej mu możliwości w pełnym zakresie.

Prosiłem Anastazję, by na jakimś konkretnym przykładzie pokazała korzyści wynikające z rozmyślnego kontaktu, żeby można to było potwierdzić czy sprawdzić, praktycznie zobaczyć i poddać naukowym badaniom. Anastazja zamyśliła się na chwilę, potem nagle olśniona odkryciem krzyknęła:

– Ogrodnicy, moi kochani ogrodnicy! Oni wszystko udowodnią, pokażą i zadziwią waszą naukę! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam, dlaczego nie mogłam zrozumieć? – Jakaś nowo narodzona idea wywołała w niej burzliwą radość.

W ogóle – ani razu – nie widziałem Anastazji smutnej. Ona bywa poważna, zamyślona, skoncentrowana, ale najczęściej z czegoś się cieszy. Tym razem cieszyła się burzliwie: skoczyła, zaklaskała w dłonie i miałem wrażenie, że w lesie zrobiło się jaśniej. Las poruszył się, zaczął odzywać do niej szelestem koron drzew i głosami ptaków. Zakręciła się jakby w tańcu. Kiedy okryta blaskiem znowu usiadła obok mnie, oświadczyła:

– Teraz mi uwierzą! To oni, moi ukochani ogrodnicy. Oni wam wszystko wytłumaczą i udowodnią!

Postanowiłem jak najszybciej powrócić do przerwanej rozmowy i rzekłem:

– Niekoniecznie. Twierdzisz, że każdy robaczek jest stworzony, by służyć człowiekowi, ale jak w to uwierzą ludzie patrzący z obrzydzeniem na pełzające po kuchennych stołach karaczany? Czy one też są stworzone dla korzyści?

– Karaczany? Pełzają tylko po budynku, a po stole dlatego, żeby pozbierać niewidoczne ludzkim okiem resztki rozkładających się drobinek pożywienia, przerobić je i złożyć unieszkodliwione w ustronnym miejscu. Jeżeli mamy ich za dużo, trzeba przynieść do domu żabkę i nadmiar zniknie.

To, co Anastazja zaproponowała ogrodnikom, jak sądzę, stoi w sprzeczności z nauką o roślinach i bez wątpienia ze wszystkimi przyjętymi normami sadzenia i hodowli różnych odmian poszczególnych roślin na podmiejskich działkach.

Jestem pewien, że jej poglądy są wielkie, wprost genialne. Proponuję zapoznanie się z nimi każdemu, kto ma możliwość ich praktycznego sprawdzenia, może nie w całym swoim ogródku, ale na jego małej części, tym bardziej że oprócz korzyści nic więcej nie jest przewidziane. Wiele z jej opowiadań znajduje potwierdzenie naukowe w pracach profesora nauk biologicznych, Prochorowa.

NASIONKO-LEKARZ

Anastazja twierdzi:

Każde wysiewane nasionko zawiera w sobie ogromną ilość kosmicznej informacji. Ta ilość nie ma porównania z żadnym rękodzielnictwem człowieka. Dzięki tej informacji nasionko wie precyzyjnie do jednej tysięcznej sekundy, kiedy powinno ożyć, wykiełkować, jakie soki pobierać z ziemi, jak korzystać z promieni kosmicznych ciał: słońca, księżyca, gwiazd, w co ma wyrosnąć i jakie płody wydawać. Wydane płody są przeznaczone dla zabezpieczenia życia człowieka. Mogą one oddziaływać znacznie efektywniej, mocniej niż najlepsze w świecie, zrobione przez człowieka lekarstwa, które istnieją i będą wyprodukowane. W przyszłości będą walczyć i przeciwstawiać się jakimkolwiek chorobom organizmu ludzkiego. Dlatego nasionko od samego początku powinno wiedzieć wszystko o tych chorobach, żeby w procesie swojego dojrzewania nasyciło przyszłe płody wszystkimi niezbędnymi składnikami, potrzebnymi bezpośrednio do leczenia konkretnej osoby i konkretnej choroby albo kilku chorób, jeżeli się objawiły, lub istnieje do nich skłonność.

Żeby nasionko ogórka, pomidora lub innej rośliny wyhodować z taką informacją w ogródku, należy: przed wysianiem kilka nie namoczonych nasionek wziąć do ust i trzymać nie mniej niż dziewięć minut. Następnie położyć je między dłońmi, przytrzymać trzydzieści sekund i stać przy tym boso w miejscu, gdzie będą wysiane. Potem należy otworzyć dłonie i wydmuchnąć powietrze z płuc na nasiona. Tak przygotowane nasiona należy trzymać w otwartych dłoniach jeszcze trzydzieści sekund na słońcu. Potem wsadzić do ziemi, w żadnym wypadku nie podlewać. Podlewanie możliwe jest dopiero po trzech dobach od wysiewu. Siew trzeba wykonać w odpowiednich dla każdej rośliny dniach (te informacje można znaleźć w kalendarzach, które są opracowane

na podstawie faz Księżyca). Wcześniejszy wysiew, bez podlewania, jest bardziej wskazany niż późniejszy. Podczas wzrastania rośliny nie należy obok niej pielić wszystkich chwastów. Z każdej odmiany należy pozostawić chociażby po jednym. Chwasty można po prostu podcinać.

Według Anastazji, przy takim postępowaniu nasionko zbiera w sobie informacje o człowieku i w czasie wyrastania jego płodu będzie maksymalnie odbierać z kosmosu i ziemi energię potrzebną bezpośrednio dla konkretnej osoby. Chwastów nie należy wytępiać, ponieważ również mają swoje przeznaczenie. Niektóre z nich chronią rośliny przed chorobami, a inne dają im dodatkowe informacje. W czasie hodowania rośliny powinniście z nią obcować, a chociażby raz w czasie jej wzrostu, podczas pełni księżyca, podejść do niej i ją dotknąć.

Anastazja twierdzi, że płody wyhodowane z nasionka w taki sposób i używane przez człowieka-hodowcę są zdolne wyleczyć go absolutnie z wszelkich chorób, znacznie zahamować starzenie się organizmu, pozbawić złych nawyków. Wielokrotnie zwiększają zdolności umysłowe siewcy i dają zaspokojenie duchowe. Płody mają najbardziej efektywny wpływ, jeżeli spożywa sięje nie później niż trzy dni od dnia zbioru. Taką procedurę należy zastosować do różnych odmian owoców i warzyw uprawianych w ogrodzie. Niekoniecznie trzeba wysiewać w taki sposób całą grządkę ogórków, pomidorów itd. – wystarczy kilka krzaków.

Wyhodowane w taki sposób płody będą się różnić ód innych tego samego gatunku nie tylko smakiem. Gdyby poddać je analizie, to po porównaniu składu one też okażą się inne. Przy sadzeniu rozsady obowiązkowo musimy uformować wykopany dołek swoimi rękoma, palcami bosych stóp przyklepać ziemię i dodatkowo do niego napluć. Na moje pytanie, dlaczego nogami, Anastazja wyjaśniła, że w procesie pocenia się nóg wychodzą z człowieka toksyny zawierające informację o chorobach organizmu, którą otrzymują z kolei sadzonki. One przekazują je swojemu potomstwu, które będzie miało zdolność do walki z tymi schorzeniami. Anastazja radziła od czasu do czasu chodzić po ogrodzie boso.

Jakie gatunki trzeba hodować? Wystarczą te, które rosną w większości ogrodów, a więc: malina, porzeczka, agrest, ogórki, pomidory, truskawka i jakakolwiek jabłonka. Bardzo dobrze, jeżeli jest wiśnia albo czereśnia oraz kwiaty. Areał i teren, na jakim je posadzono, nie mają wielkiego znaczenia. Obowiązkową odmianą, bez której nie ma możliwości wypełnienia harmonii w energetycznym mikroklimacie w ogrodzie, jest słonecznik (chociażby jeden). Koniecznie trzeba zasiać około półtora-dwóch metrów kwadratowych zbóż i absolutnie bezwzględnie zostawić wysepkę pod różne trawy, nie mniej niż dwa metry kwadratowe. Tej wysepki nie można obsiewać, powinna być naturalna. Jeżeli nie zostawiliście takiej ugorowej wysepki, to należy przynieść z lasu darń i stworzyć taki ugór.

Zapytałem Anastazję, czy muszę zrobić taką wysepkę w moim ogrodzie, jeżeli w sąsiednich rosną takie rośliny, które ona uważa za obowiązkowe, a za płotem, na przykład niedaleko działki, jest łąka.

– Dla człowieka-ogrodnika wielkie znaczenie ma nie tylko różnorodność roślin i sposób ich posadzenia, ale przede wszystkim bezpośredni kontakt z nimi, dzięki któremu odbywa się gromadzenie informacji. Sposób sadzenia, o którym ci mówiłam, jest niezwykle istotny. Najważniejsze to dać temu kawałkowi przyrody pełną wiedzę o sobie. Wtedy nie tylko efekt leczniczy, ale również życiowe zabezpieczenie twojego organizmu będzie znacznie większe niż przy tradycyjnym uprawianiu płodów. W dzikiej, jak wy to określacie, przyrodzie – a ona nie jest dzika, wy jej po prostu nie znacie – istnieje mnóstwo roślin, którymi można wyleczyć absolutnie wszystkie choroby, które znamy. Te rośliny właśnie po to zostały stworzone, tylko człowiek stracił częściowo wiedzę o wartości tych ziół.

Spierałem się z Anastazją, że mamy dużo specjalistycznych aptek zielarskich, które handlują leczniczymi ziołami. Są lekarze i znachorzy leczący ziołami zawodowo, ale...

– Głównym lekarzem jest twój organizm, który od stworzenia był świadomy, jakich ziół należy zażywać i w jakim czasie. Robił to intuicyjnie. I nikt inny nie może go zastąpić, bo to jest osobisty lekarz, dany tobie przez Boga. Uczy cię, jak wrócić do tej wiedzy. Rośliny z twojego ogródka dzięki ponownemu stworzeniu więzi będą cię leczyć i troszczyć się o ciebie. Samodzielnie ustalą właściwą diagnozę i przygotują specjalne, najbardziej efektywne dla ciebie lekarstwa.

KOGO ŻĄDLĄ PSZCZOŁY?

– Na każdej działce powinna być jedna pszczela rodzina. Powiedziałem Anastazji, że u nas tylko niektórzy ludzie mogą hodować pszczoły. Tej sztuki uczą się w specjalnych szkołach, ale nie każdy może tę wiedzę posiąść.

Anastazja odpowiedziała:

– To, co robicie dla życiowego zabezpieczenia pszczelej rodziny, często przynosi odwrotny skutek. Przez

ostatnie tysiąclecia tylko dwóm ludziom na ziemi udało się zrozumieć te unikalne żywe stworzenia. Byli to zakonnicy, którzy zostali beatyfikowani. Można o nich przeczytać w książkach, znajdujących się w klasztornych księgozbiorach.

– Dobrze, wobec tego, jak należy obchodzić się z pszczołami na działce?

– Po prostu trzeba zrobić gniazdo podobne do występującego w naturalnych warunkach. Dalsza praca będzie polegała tylko na tym, żeby zbierać część miodu, wosku i innych produktów stworzonych przez pszczoły.

– Przecież one będą żądlić ludzi. Jakiż to będzie relaks na działce, gdy człowiek będzie w wiecznym strachu?

– Pszczoły żądlą, kiedy człowiek sam agresywnie do nich podchodzi, macha rękami, boi się, jest bardzo agresywnie nastawiony nie tylko do pszczół, ale do kogokolwiek. One to wyczuwają, bo nie przyjmują promieniowania wszelkich ciemnych odczuć. Ponadto mogą żądlić te części ciała, będące w stanie zapalnym, który z kolei wywołany został chorobą jakiejś części organizmu ludzkiego, albo te miejsca, gdzie przerwany został obłok energetyczny lub nastąpiło jakieś inne naruszenie równowagi.

Wiecie, jak efektywne jest leczenie przez pszczoły choroby, którą wy nazywacie zapaleniem korzonków. Nie jest to jedyne schorzenie, które one potrafią leczyć. Gdybym miała ci opowiedzieć wszystko, co wiem, i jeszcze to udowodnić, tak jak tego chcesz, to musiałbyś przeżyć u mnie nie trzy dni, a wiele tygodni. W spółcześnie dużo się mówi o pszczołach, a ja wniosłam tylko małe korekty do tej wiedzy.

Uwierz mi, proszę, że one są bardzo pożyteczne. Zasiedlić rodzinę w takim ulu jest bardzo łatwo. Trzeba wsypać do ula pszczeli rój, a przedtem położyć kawałek wosku i miododajną trawę. Żadnych zrobionych ręcznie ramek i wytłaczanek woskowych nie należy wstawiać. W przyszłości, kiedy pszczele rodziny będą żyły na kilku sąsiednich ogródkach, pszczoły będą się roiły same. Będą same zajmować wolne ule.

– A jak zabierać im miód?

– Otworzyć dolną pokrywkę, oderwać wiszące plastry i zabrać zasklepiony miód i pyłek. Nie wolno postępować zbyt zachłannie, powinno się zostawić część miodu pszczołom na zimę.

WITAJ, PORANKU !

Swoje poranne czynności Anastazja proponowała przystosować do warunków letniego ogrodu.

Rano o wschodzie słońca należy boso wyjść do ogrodu, podejść do roślin, na których nam w danym momencie zależy. Można je pogłaskać. Należy to robić nie według określonego harmonogramu czy powtarzającego się z dnia na dzień rytuału, ale tak jak dyktuje intuicja, według własnych potrzeb i chęci. Powinno się to robić przed umyciem, wtedy rośliny będą odczuwały zapach składników wydzielających się w czasie snu przez pory skóry. Jeżeli na dworze jest ciepło, a obok znajduje się chociażby mała wysepka z trawą – co jest wskazane – trzeba położyć się na niej i trzy-cztery minuty poleżeć, rozciągając się. Jeżeli w takim momencie usiądzie na ciele jakiś mały owad, nie wolno go zrzucać. Większość z nich otwiera pory na skórze i przeczyszcza je. Najczęściej zatkane są te pory, które wydalają toksyny, wynoszące na powierzchnię skóry wszelkie choroby, żeby człowiek mógł je zmyć. Jeżeli w ogrodzie jest jakiekolwiek oczko wodne, należy się w nim zanurzyć, a jeżeli nie ma – oblać siebie wodą. Powinno się przy tym stać boso, niedaleko grządek i roślin, a jeszcze lepiej pomiędzy grządkami, na przykład jednego ranka można stanąć obok krzaczków malin, a drugiego – obok porzeczek itd.

Po oblaniu wodą nie należy się od razu wycierać. Kropelki wody trzeba strząsnąć z dłoni na otaczające rośliny. Kropelki z innych części ciała należy, też rękoma, ściągnąć wzdłuż ciała i otrzepać. Następnie można wykonywać wszystkie czynności mycia i korzystać ze wszystkich urządzeń, do których się jest przyzwyczajonym.

WIECZORNE CZYNNOŚCI

Wieczorem przed snem trzeba obowiązkowo umyć nogi wykorzystując do tego wodę z małą ilością (kilku kropelek) soku z lebiody albo pokrzywy. Można dodać do wody obydwa, nie stosując przy tym z mydła lub szamponu. Wodę, w której myłeś nogi, wylej na grządki. Później, jeśli jest taka potrzeba, można umyć nogi porządnie mydłem. Ta wieczorna procedura jest konieczna z dwóch powodów. Przez pocenie się nóg wydalane są toksyny, wynoszące z organizmu jego wewnętrzne choroby, i należy je zmyć w celu wyczyszczenia porów skóry. Sok z lebiody i pokrzywy dobrze temu procesowi sprzyja.

Wylewając wodę na grządki, dajecie mikroorganizmom i roślinom dodatkową informację o dzisiejszym sta-

nie zdrowia. To też jest ważne. Otrzymując tę informację, widzialny i niewidzialny otaczający nas świat ma możliwość wyprodukowania wszystkiego, co jest nam niezbędne dla właściwego funkcjonowania organizmu. Rośliny, które w ogrodzie zgromadziły wszelkie informacje o naszym ciele i jego bolączkach, wspomagają nas, czerpiąc moc z kosmosu i ziemi.

Organizm sam o wszystko zadba. Interesowało mnie jej zdanie na temat żywienia. Przecież sama żywi się bardzo osobliwie, dlatego zapytałem:

– Anastazjo, jak myślisz, w jaki sposób powinien odżywiać się człowiek? Co jeść, kiedy, ile razy dziennie i jakie ilości? U nas temu tematowi poświęca się dużo uwagi. Jest dużo wszechstronnej literatury, przepisów na zdrowe, leczące żywienie, porad na odchudzanie.

– Styl życia człowieka w warunkach technicznego świata trudno wyobrazić sobie inaczej. Ten świat, jego ciemne siły cały czas robią wszystko, żeby wymienić prawdziwy przyrodniczy mechanizm dany człowiekowi od Pana Boga na swój ogromny sztuczny system, sprzeczny z naturą człowieka.

Poprosiłem Anastazję, aby mówiła konkretnie i zrozumiale, bez filozoficznych dodatków. Ona kontynuowała:

– Zrozum, na twoje pytanie: co, kiedy, w jakiej ilości powinien jeść człowiek – nikt lepiej niż sam organizm, każdego konkretnego człowieka, odpowiedzieć nie może. Uczucie głodu, pragnienia jest przekazywane przez naturę, żeby sygnalizować każdemu człowiekowi indywidualnie, kiedy powinien jeść. Ten moment będzie dla niego najbardziej odpowiedni. Postęp techniczny świata nie pozwala człowiekowi na zsynchronizowanie indywidualnych, naturalnych potrzeb żywienia z rytmem pracy, dlatego pracownik jest zmuszony wduszać w swój organizm – ponieważ jest bezsilny wobec technologicznych warunków życia – szablon, określony reżim żywieniowy. Stąd powstała moda na określoną liczbę posiłków i harmonogram przerw na śniadanie, obiady itp. I oczywiście specjaliści od dietetyki twierdzą, że tak jest dobrze, i jeszcze to usprawiedliwiają, że jest właściwe. Wyobraź sobie: jeden siedzi albo drzemie, prawie nie tracąc kalorii, drugi wykonuje ciężką, fizyczną pracę lub biegnie, oblewając się potem, tracąc przy tym dziesiątki razy więcej energii, ajeść powinni w tym samym czasie. Człowiek powinien jeść wtenczas, kiedy doradza mu to jego organizm, i nie może być w tym względzie innego doradcy. Rozumiem, że w waszych warunkach bytowych jest to prawie niewykonalne. Jednak ludzie, którzy znajdują się na swoich działkach, obok domu, mają taką możliwość i z niej należy korzystać, odrzucając niekorzystne dla was sztuczne bariery. To samo mogę odpowiedzieć na twoje pytanie, co trzeba jeść. To, co w danym momencie... jak by to powiedzieć... znajduje się pod ręką. Organizm sam wybierze, co jest mu potrzebne. Z nietradycyjnych pojęć mogę poradzić następująco: jeśli w waszym domu sąjakieś zwierzęta (kot, pies), przyjrzycie im się uważnie. One od czasu do czasu wybierają z ogromnego wachlarza roślin jakiś rodzaj trawy i ją zjadają. Chociażby kilka takich trawek radzę uciąć i dodać do jedzenia. Nie trzeba tego robić codziennie, wystarczy raz-dwa razy w tygodniu. Należy samemu zebrać kłosy zboża ze swojej działki, wymłócić, zemleć na mąkę i wypiec chleb. To jest niezwykle ważne. Człowiek, jedząc taki chleb raz-dwa razy w roku, otrzymuje zapas energii, który może zaktywizować nie tylko jego siły, ale również wpłynąć na wewnętrzny stan i zaspokoić jego duszę. Ten chleb można dawać swoim krewnym i bliskim nam ludziom. Na nich on także będzie bardzo dobrze wpływał. Bardzo korzystne dla zdrowia człowieka jest żywienie się przynajmniej przez trzy dni tylko tym, co rośnie na działce. Taką własną wegetariańską dietę wystarczy sobie zorganizować raz w lecie, dodatkowo uzupełniając ją chlebem, olejem słonecznikowym i małą dawką soli.

Podczas tej rozmowy (już opowiadałem, jak moja nauczycielka się odżywia) Anastazja mimochodem urwała źdźbło trawy, potem drugie i żuła. Mnie także poczęstowała. Zdecydowałem się spróbować. Smak nie zrobił na mnie wrażenia, ale również nie odstręczył. Proces żywienia i zabezpieczania życiowych potrzeb organizmu Anastazji, został przerzucony na ramiona przyrody, dlatego więc nie zaprząta nigdy jej myśli, które zajęte są wielkimi problemami o globalnym charakterze. Ona twierdzi, że organizm człowieka, który na swojej działce ustalił takie stosunki ze światem roślinnym i ziemią, może pozbyć się absolutnie wszystkich chorób. Choroba sama w sobie jest efektem oddalenia się człowieka od mechanizmów przyrody powołanych do ochrony jego zdrowia, życiowego zabezpieczenia. Dla mechanizmów przyrody walka z jakąkolwiek chorobą nie jest żadnym problemem, bo bezpośrednio na tym polega sens ich istnienia. Korzyść, jaką może czerpać człowiek, nawiązawszy kontakt z niewielkim kawałeczkiem świata przyrody, jest znacznie większa niż tylko pomoc w walce z chorobami.

SEN POD WŁASNĄ GWIAZDĄ

Już mówiłem, z jakim zapałem Anastazja opowiada o roślinach i ludziach oraz ich wzajemnym obcowaniu.

Stwierdziłem, że mieszkając wśród przyrody, Anastazja dobrze przestudiowała naturę, zgromadziła nadprzyrodzoną, wprost niewyobrażalną wiedzę o budowie wszechświata i układzie planet. Ona ją odczuwa intuicyjnie. Osądzicie to sami na podstawie jej opowiadania o śnie pod gwiaździstym niebem.

Rośliny, które posiadają informacje o konkretnej osobie, wchodzą w informacyjną wymianę z siłami kosmosu, ale są one tylko pośrednikami, wykonującymi wąsko ukierunkowane zadania dotyczące organizmu, i nigdy nie dotykają skomplikowanych procesów umysłowych, bo takie w całym wszechświecie posiadają tylko mózg człowieka. Skomplikowana warstwa duchowa to zjawisko typowo ludzkie.

Taka wymiana informacyjna pozwala wykonać człowiekowi to, co jest w stanie wykonać on sam, czyli korzystać z mądrości kosmosu, a dokładniej mówiąc, wymienić się z nim wiedzą. Całkowicie nieskomplikowana procedura pozwala wykorzystać i poczuć na sobie dobro takiego wpływu. Polega to na tym:

– Jednego wieczoru, kiedy pozwoli na to pogoda, zorganizuj sobie spanie pod gwiaździstym niebem. Pościel w tym celu należy ułożyć niedaleko krzaczków malin albo roślin zbożowych. Tę noc trzeba spędzić samotnie. Leż z twarzą zwróconą ku gwiaździstemu niebu, nie powinieneś jednak od razu zamykać oczu. Wzrokiem i myślami pospaceruj po kosmicznych ciałach. Myśląc o nich, odpręż swój umysł. Myśl powinna być lekka i swobodna. Najpierw postaraj się myśleć tylko o widocznych ciałach niebieskich, potem możesz pomarzyć o osobistych pragnieniach, najistotniejszych dla siebie rzeczach, o bliskich ludziach, o tych, którym dobrze życzysz. Nie waż się nawet pomyśleć w tym momencie o zemście, nie życz nikomu źle, bo efekt może być dla ciebie niekorzystny. Ta dość prosta procedura ożywi niektóre z mnóstwa śpiących w twoim mózgu komórek, z których większość nie obudziłaby się przez całe życie. Kosmiczne siły będą z tobą i pomogą zrealizować najśmielsze, jasne marzenia, zdobyć równowagę duchową, nawiązać poprawne stosunki z bliskimi, pogłębić albo wzbudzić w nich miłość do ciebie. Taki seans powinien odbyć się kilkakrotnie. Przyniesie on dobre efekty wyłącznie w miejscu twojego stałego kontaktu ze światem roślinnym. Jego działanie poczujesz na sobie już następnego ranka. Bardzo ważne jest, aby powtarzać ów seans każdorazowo w przededniu swoich urodzin.

Długo by trzeba i nie ma sensu tłumaczyć dzisiaj, jak ten mechanizm działa. W część tych wyjaśnień nie uwierzysz, innych nie zrozumiesz. Znacznie łatwiej i krócej będzie można rozmawiać z tymi, którzy wypróbują na sobie wpływ tego mechanizmu, bo otrzymywana i sprawdzana informacja pomoże w odbieraniu następnej.

POMOCNIK I OPIEKUN WASZEGO DZIECKA

Zadałem Anastazji pytanie, w jaki sposób ogródek z roślinami wysadzonymi w określonej kolejności i mającymi kontakt z człowiekiem może pomagać w wychowaniu dzieci. Sądziłem, że usłyszę w odpowiedzi coś banalnego, w tym sensie, że należy w dzieciach zaszczepić miłość do przyrody. Ale się pomyliłem. Jej odpowiedź zszokowała mnie prostotą argumentacji i tym samym głębią filozoficznego sensu.

– Przyroda, jako wytwór wszechświata, urządziła tak, że każdy nowy człowiek rodzi się jako władca, król. Jest podobny do anioła: czysty i niepokalany. Jego otwarte jak źródełko ciemię przyjmuje ogromny potok informacji ze wszechświata. Zdolności każdego noworodka pozwalają mu stać się mądrzejszą istotą we wszechświecie, podobną do Boga. Bardzo mało czasu potrzebuje do tego, żeby obdarzyć swoich rodziców szczęściem i błogością. To jest czas, w którym uświadamia sobie istotę budowy tego świata, sens istnienia człowieczeństwa, i w tym krótkim okresie trwającym tylko dziewięć lat, wszystko, co jest mu potrzebne, już istnieje w przestrzeni. Rodzicom nie wolno zniekształcić prawdziwego, realnego i naturalnego światopoglądu, jednak ten cywilizowany świat nie pozwala tak postępować. Co widzi niemowlę swoim pierwszym świadomym spojrzeniem? W tym świecie jest jego matka, jej pierś, sufit, kraj łóżeczka, jakieś szmatki, ściany, atrybuty i wartości sztucznego, stworzonego przez cywilizowane społeczeństwo świata. “Przypuszczam, że tak powinno być” – sądzi niemowlę. Jego uśmiechnięci rodzice przynoszą mu, jak coś bardzo cennego, stukające i piszczące zabawki. Dlaczego? Ono długo będzie pukało i piszczało, rozmyślając w swojej podświadomości nad ich przeznaczeniem. Potem ci sami uśmiechnięci rodzice będą związywać go jakimiś szmatkami – a dla niego to będzie niewygodne. Dziecko będzie się starało uwolnić, ale bezskutecznie, jedyny sposób protestu – to krzyk, krzyk protestu, oburzenie, prośba o pomoc. Od tego momentu aniołek i władca staje się żebrakiem, niewolnikiem proszącym o jałmużnę. Dziecko nadal dostaje artykuły sztucznego świata. Wspaniale, błogo, nowa zabawka, nowe ubranko, seplenią z nim, a tym samym odnoszą się do niego jak do istoty niedoskonałej. Nawet w tych instytucjach, w których, jak sobie wyobrażacie, odbywa się nauka, wpajają mu znowu wartości, walory i zalety tego samego, sztucznego świata. Do tego momentu, zanim upłynie dziewięć lat, tylko mimochodem przypomina się o istnieniu natury jako dodatku do czegoś innego, głównie mając na uwadze wykonane ręcznie wyroby. Większość ludzi do końca swoich dni nie jest w stanie uświadomić sobie prawdy. Wy-

daje się, że takie zwykłe pytanie: “W czym tkwi sens życia?” – wciąż pozostaje nierozwiązane.

A on – sens życia – istnieje w prawdzie, radości i miłości. Dziewięcioletnie dziecko wykształcone przez naturalny świat ma więcej możliwości rozumienia budowy świata, dużo więcej niż naukowe instytucje twojego społeczeństwa.

– Stop! Anastazjo, ty, jak przypuszczam, masz na uwadze wiedzę o przyrodzie, pod warunkiem, że życie dziecka będzie się układać tak jak twoje. Z tym mogę się zgodzić. Ale nowoczesny człowiek musi – dobrze to czy źle, to inna sprawa – mieszkać bezpośrednio w naszym cywilizowanym, zmechanizowanym świecie, jak ty go określasz. Przyrodę będzie znał, rozumiał i odczuwał, ale w innych dziedzinach będzie całkowitym dyletantem. Istnieją jeszcze takie nauki, jak matematyka, fizyka, chemia, jest jeszcze wiedza o życiu, jego społecznych zjawiskach.

– To wszystko dla właściwie wychowanego i poznającego we właściwym momencie istotę budowy świata jest drobiazgiem. Jeżeli zechce wykazać się w jakiej kolwiek dziedzinie nauki, to bardzo łatwo wszystkich wyprzedzi.

– Na jakiej podstawie będzie to możliwe?

– Człowiek technokratycznego świata jeszcze nigdy nie wynalazł czegoś takiego, czego nie ma w przyrodzie.

– Dobrze, zgadzam się, ale ty obiecywałaś, że powiesz, jak można wychowywać dziecko w obecnych warunkach, rozwijać jego zdolności. Tylko mów o tym zrozumiale, pokaż na konkretnych przykładach.

– Postaram się tak zrobić – odpowiedziała Anastazja. – Już modelowałam podobne sytuacje jednej rodziny, starałam się, by doradzić, jak powinni postępować, ale oni, jak do tej pory, nie zrozumieli sedna sprawy i nie potrafili zadać swojemu dziecku pytania... Rodzice przyjeżdżają ze swoim trzyletnim dzieckiem na letnią działkę i przywożą jego ulubione zabawki, a tego nie powinni robić. Należy je zająć czymś innym, jakąś bardziej interesującą sprawą niż bezsensownym, źle oddziałującym kontaktem z ręcznie zrobionymi przedmiotami. Przede wszystkim rodzice powinni poprosić dziecko o pomoc, tylko muszą to zrobić serio, bez seplenienia, tym bardziej że ono naprawdę im pomoże! Gdy wysiewają, to powinni je poprosić o potrzymanie gotowych do wysiewu nasion albo o przygotowanie grządki, albo żeby samo włożyło do przygotowanego dołka nasionko. Przy tym należy dziecku tłumaczyć, jakie czynności wykonuje. Można to zrobić w taki sposób: “Położyliśmy nasionko do dołka i zasypiemy je ziemią. Kiedy słoneczko zacznie świecić i nagrzeje ziemię, nasionko ogrzeje się i zacznie kiełkować. Zechce popatrzeć na słoneczko i wychyli z ziemi zielony porost, o taki – przy tym powinniśmy pokazać podobne źdźbło trawy.

– Jeżeli temu porostowi się spodoba, to będzie rósł większy, większy i może przekształcić się w takie drzewo albo mniejsze. Chciałabym, aby przyniósł nam bardzo smaczny plon i będziesz go jadł, jeżeli będzie ci smakować”.

Każdego razu, kiedy przyjedziecie z dzieckiem na działkę lub kiedy się rano obudzi, powinniście zaproponować, by poszło popatrzeć, czy nie pojawił się ten odrost. Jeżeli go zobaczy – ucieszcie się razem z nim. Kiedy wysadzacie nie nasionka, a sadzonki, należy też wytłumaczyć dziecku, co robicie. Gdy będziecie sadzić rozsadę pomidorów, to niech ono przynosi wam po jednej sadzonce. Jeśli niechcący ją złamie, należy wziąć sadzonkę do ręki i powiedzieć: “Myślę, że ta nie będzie żyła i nie przyniesie nam plonów, bo się złamała, ale spróbujemy”. Posadźcie tę złamaną razem z innymi. Po kilku dniach, kiedy znowu przyjdziecie z dzieckiem na tę grządkę i zobaczycie, że sadzonki się przyjęły i są silne, pokażcie mu, że ta złamana zwiędła i przypomnijcie, że została uszkodzona przy sadzeniu.

Podczas rozmowy traktujcie dziecko jak równe sobie. Dorośli powinni sobie uświadomić, że dziecko w niektórych wypadkach przewyższa ich, na przykład czystością pomysłów. Ono – anioł.

Jeżeli rodzicom uda się to zrozumieć i zapamiętać, będą mogli w przyszłości postępować z nim intuicyjnie i naprawdę dziecko będzie tą istotą, która uczyni ich szczęśliwymi. Kiedy będziecie spali pod gwiaździstym niebem, zabierzcie z sobą dziecko, połóżcie obok, żeby też popatrzyło na gwiaździste niebo, ale w żadnym wypadku nie tłumaczcie mu ani nazw planet, ani tego, jak rozumiecie ich pochodzenie i przeznaczenie, bo sami tego nie wiecie. Dogmaty, które istnieją w waszym mózgu, będą tylko odwodzić dziecko od prawdy. Jego podświadomość zna prawdę, która sama przyjdzie do jego głowy. Możecie tylko powiedzieć, że wspaniale jest patrzeć na świecące gwiazdy i zapytać dziecko, która z nich najbardziej mu się podoba. W ogóle bardzo ważna jest umiejętność zadawania dziecku pytań. Kiedy trochę dorośnie, można mu zaproponować uprawianie własnej grządki, upiększanie jej, pozwolić na robienie na niej wszystkiego, co mu przyjdzie do głowy.

W żadnym wypadku nie należy zanudzać go działaniem na siłę czy poprawiać wykonanych przez niego prac. Można tylko pytać, co chciało osiągnąć. Udzielać pomocy można tylko w wypadku otrzymania zezwolenia na współpracę. Kiedy będziecie wysiewać zboża, pozwólcie dziecku własną ręką wrzucić na grządkę ziar-

na.

– Dobrze – odpowiedziałem – faktycznie, w taki sposób dziecko wykaże zainteresowanie światem roślin i może stać się dobrym agronomem. Ale w jaki sposób zdobędzie wiedzę z innych dziedzin?

– Jak to skąd? Sprawa nie polega tylko na tym, że będzie wiedziało i odczuwało, co jak rośnie. Najważniejsze, że zacznie myśleć, analizować i w jego mózgu obudzą się komórki, które już będą pracowały przez całe jego życie. Zrobią z niego mądrzejszego i bardziej utalentowanego od tych, u których te komórki nigdy się nie budzą. Ale w tym, co dotyczy sposobu życia waszego społeczeństwa, w tym, co określacie jako postęp techniczny czy naukowy, może stać się niedoścignionym mistrzem we wszystkich dyscyplinach, a większa niż u innych czystość umysłupomoże mu stać się szczęśliwszym. Kontakt nawiązany ze swoimi planetami pozwoli mu stale przyjmować nowe i wciąż nowe informacje oraz zamieniać je na konkretną wiedzę. To wszystko będzie przyjmować jego podświadomość i przekazywać świadomości w postaci nowych myśli i odkryć. Zewnętrznie będzie wyglądał jak zwykły człowiek, ale wewnętrznie... Takich ludzi określacie geniuszami.

LEŚNE GIMNAZJUM

– Powiedz, Anastazjo, czy ciebie w taki sposób kształcili rodzice? Odpowiedziała po jakimś czasie. Wydaje mi się, że przypomniała sobie własne dzieciństwo.

– Można powiedzieć, że bardzo mało pamiętam swojego tatę i mamę. Wychowali mnie dziadek i pradziadek w przybliżeniu w taki sposób, jak ci opowiadałam wcześniej o zasadach postępowania z dziećmi. Rzecz w tym, że przyrodę i świat zwierząt już sama w sobie dobrze odczuwałam, być może nie rozumiejąc nawet do końca całego jej mechanizmu. Rozumienie nie jest istotne, jeżeli już odczujesz. Dziadek i pradziadek od czasu do czasu przychodzili do mnie, zadawali pytania i prosili mnie, żebym znalazła na nie odpowiedź. W naszym świecie starsze pokolenie odnosi się do niemowlęcia i do małego dziecka jak do bóstwa i przez odpowiedzi dziecka sprawdza swoją czystość.

Poprosiłem, żeby Anastazja przypomniała sobie jakiekolwiek konkretne pytanie i odpowiedź na nie. Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Kiedyś bawiłam się z wężem. Odwróciłam się, a oni stali, uśmiechając się. Od razu bardzo się uradowałam, dlatego że z nimi jest naprawdę ciekawie. Tylko oni umieją zadawać pytania i serca ich biją w takim samym rytmie jak moje, bo u zwierząt rytm jest inny. Podbiegłam do nich, pradziadek mi się ukłonił, a dziadek wziął na kolana. Słuchałam, jak puka jego serce, rozgarniałam i oglądałam włosy na jego brodzie. Wszyscy milczeliśmy i tak było nam dobrze. Następnie dziadek zapytał mnie:

– Powiedz, Anastazjo, dlaczego u mnie włosy tutaj rosną – wskazał na głowę i na brodę – a tu nie rosną? – i pokazał na czoło. Pomacałam jego czoło, nos, ale nie znalazłam odpowiedzi, a mówić bez namysłu nie mogłam, bo powinnam to sama zrozumieć. Kiedy przyszli następnym razem, dziadek znowu pytał:

– Nadal myślę, dlaczego u mnie włosy tutaj rosną, a tutaj nie rosną – i znowu pokazał na czoło i na nos.

Pradziadek patrzył na mnie wnikliwie, poważnie. Wtedy pomyślałam: “może to naprawdę jest dla niego największym problemem” i zapytałam:

– Dziadku, a ty naprawdę chcesz, żeby one wszędzie rosły, i na czole, i na nosie? Pradziadek zamyślił się, a dziadek odpowiedział:

– Nie, nie chce.

– Dlatego właśnie nie rosną, że ty tego nie chcesz. W zamyśleniu, jakby pytając samego siebie, głaskając brodę, zadał kolejne pytanie:

– A tu rosną dlatego, że ja tak chcę? Potwierdziłam to:

– Oczywiście dziadku, tobie i mnie, i temu, kto ciebie stworzył. Nagle wzburzony pradziadek spytał mnie:

– Kto, kto go stworzył?

– Ten, kto wszystko wymyślił – odpowiedziałam.

– A gdzie on jest, pokaż? – spytał pradziadek, ukłoniwszy mi się.

Nie mogłam dać odpowiedzi od razu, to pytanie tkwiło we mnie i często o nim myślałam. – Znalazłaś potem odpowiedź? – zapytałem.

– Odpowiedziałam gdzieś po roku i dopiero wtedy otrzymałam nowe pytania. Ale dopóki nie odpowiedziałam na poprzednie, pradziadek i dziadek nie zadawali mi nowych, co bardzo mocno przeżywałam.

ODCZUWANIE CZŁOWIEKA

Zapytałem Anastazję, kto ją nauczył mówić, skoro matki i ojca prawie nie pamięta, a dziadek i pradziadek obcowali z nią rzadko. Jej odpowiedź kolejny raz mnie zaszokowała; do jej zrozumienia potrzebuję specjalistów, dlatego postaram się jak najpełniej ją odtworzyć. Dla mnie sens tej wypowiedzi wyjaśniał się powoli.

Anastazja rozpoczęła rozmowę od powtórzenia pytania, by rozwiać wątpliwości:

– Masz na myśli moje zdolności mówienia w różnych językach świata?

– Cóż to znaczy: w różnych? Ty umiesz mówić w różnych językach?

– Tak – odpowiedziała Anastazja.

– I po niemiecku, francusku, japońsku, chińsku i angielsku?

– Tak – powtórzyła i dodała: – Przecież słyszysz, mówię twoim językiem.

– Chcesz powiedzieć: po rosyjsku.

– No... ogólnie mówiąc. Mówię, przynajmniej staram się mówić tymi zdaniami i wyrazami, z których ty bezpośrednio korzystasz w swych wypowiedziach. Początkowo przychodziło mi to z trudem, bo korzystasz z małego zakresu słów i powtarzasz tę samą konstrukcję zdania. Twoje odczucia też są słabo uwydatnione. Takim językiem bardzo trudno jest zreferować dostatecznie precyzyjnie wszystko, co chciałabym ci przekazać.

– Poczekaj, Anastazjo, zaraz zapytam cię o cokolwiek w obcym języku, a tym mi odpowiesz.

Powiedziałem jej "dzień dobry" po angielsku, potem po francusku. Od razu udzieliła odpowiedzi w tym językach. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie znam się na obcych językach. W szkole uczyłem się niemieckiego, i to tylko "na tróję".

Po niemiecku przypomniałem sobie całe zdanie, którego razem z przyjaciółmi nauczyliśmy się dobrze w szkole. Powiedziałem je jednym tchem:

– Ja cię kocham i proszę cię o rękę. Wyciągnęła do mnie rękę i odpowiedziała po niemiecku:

– Daję ci moją rękę. To, co usłyszałem, zszokowało mnie. Nie wierząc własnym uszom, zapytałem:

– Czy twoim zdaniem, każdego człowieka można nauczyć porozumiewania się we wszystkich językach? Intuicyjnie czułem, że dla tego niezwykłego zjawiska musi być proste wytłumaczenie, które powinienem zrozumieć i przekazać ludziom.

– Anastazjo, mów, proszę, moim językiem i postaraj się z przykładami, żeby było zrozumiałe – poprosiłem ją trochę wzburzony.

– Dobrze, dobrze, tylko się nie denerwuj, rozluźnij się, bo nie zrozumiesz. Proponuję, żebyś najpierw nauczył się pisać. – Umiem pisać, a ty opowiadaj o nauce języków.

– Nie, po prostu nauczę cię, jak pisać, jak być utalentowanym pisarzem. Napiszesz książkę. – To niemożliwe.

– Możliwe, to takie łatwe! Anastazja wzięła kijek i nakreśliła na ziemi rosyjski alfabet ze wszystkimi znakami przestankowymi i zapytała:

– Ile tu jest liter?

– Trzydzieści trzy – odpowiedziałem.

– No widzisz, liter w ogóle jest niedużo. Czy to, co nakreśliłam, możesz nazwać książką?

– Nie – powiedziałem.

– To zwykły alfabet, tylko zwykłe litery.

– Przecież wszystkie rosyjskojęzyczne książki składają się z tych zwykłych liter – powiedziała Anastazja.

– Zgadzasz się z tym? Rozumiesz, jakie to jest proste? – Tak, oczywiste, ale w książkach one są rozstawione inaczej.

– Oczywiście, wszystkie książki składają się z mnóstwa kombinacji tych liter. Człowiek rozkłada je automatycznie, kierując się przy tym uczuciami. Z tego wynika, że najpierw rodzą się nie kombinacje z liter i dźwięku, lecz uczucia narysowane w jego wyobraźni. U tego, kto to będzie czytał, pojawią się prawie takie same uczucia i pozostaną długo w jego pamięci. Czy możesz przypomnieć sobie jakiekolwiek wizerunki i sytuacje z przeczytanych przez ciebie książek?

Przypomniał mi się Bohater naszych czasów Lermontowa. Zacząłem Anastazji opowiadać, lecz mi przerwała:

– No widzisz, możesz określić bohaterów tej książki, powiedzieć co odczuwali, choć od momentu jej przeczytania minęło dużo czasu. Gdybym poprosiła ciebie, żebyś mi wytłumaczył, w jakiej kolejności ustawiono w niej trzydzieści trzy litery, jakie kombinacje z nich zbudowano, czy umiałbyś je odtworzyć?

– Nie, to niemożliwe.

– To bardzo trudna sztuka. Wynika z tego, że uczucia jednego człowieka przekazuje się drugiemu człowiekowi za pomocą wszystkich możliwych kombinacji trzydziestu trzech liter. Patrzyłeś na te kombinacje i w tym samym momencie je zapomniałeś, a uczucia, obrazy zapamiętałeś na długo... Wynika z tego, że gdyby serdeczne uczucia powiązać bezpośrednio z tymi znaczkami, nie myśląc o wszelkich uwarunkowaniach, to dusza zmusi te znaczki do ustawienia w odpowiedniej kolejności, wymieniając utworzone z nich kombinacje w taki sposób, że czytający je w przyszłości poczuje duszę pisarza. Jeżeli w duszy pisarza...

– Poczekaj, Anastazjo, powiedz prościej, zrozumiale i konkretnie, omów na przykładzie naukę kilku języków. Pisarza będziesz robiła ze mnie później. Opowiedz mi, kto i w jaki sposób uczył cię rozumienia różnych języków?

– Pradziadek – odpowiedziała Anastazja.

– Pokaż na przykładzie – prosiłem niecierpliwie, chcąc pojąć jak najszybciej.

– Dobrze, tylko nie denerwuj się, na pewno znajdę sposób, abyś to wszystko zrozumiał. Jeżeli jest to dla ciebie naprawdę ważne, to spróbuję nauczyć cię władania wszystkimi językami.

– Dla mojego pokolenia to niewiarygodne, Anastazjo, dlatego postaraj się wytłumaczyć i powiedz, w jakim czasie mogłabyś mnie nauczyć tej sztuki?

Zamyśliła się, jakby mnie prześwietlała, a potem powiedziała:

– Twoja pamięć nie jest zbyt dobra, masz problemy bytowe. Będziesz potrzebował dużo czasu.

– Ile? – niecierpliwie domagałem się odpowiedzi.

– Dla codziennego użytku: “dzień dobry”, “do widzenia” itd. – przypuszczam, że... Cztery, a może nawet sześć miesięcy – odpowiedziała Anastazja.

– Natychmiast opowiadaj, Anastazjo, jak to robił twój pradziad.

– On się ze mną bawił.

– Jak się bawił? Mów!

– Uspokój się. W ogóle nie rozumiem, dlaczego się denerwujesz? – kontynuowała ze spokojem:

– Pradziadek bawił się ze mną, jakby żartował. Kiedy przychodził sam, bez dziadka, podchodził do mnie, kłaniał się w pas, wyciągał rękę, a ja podawałam mu swoją. Najpierw ściskał moją rękę, potem przyklękał i, całując, mówił: “Dzień dobry, Anastazjo”. Kiedyś przyszedł, zrobił wszystko jak zawsze, jego oczy patrzyły na mnie z miłością, ale usta wypowiadały jakieś absurdy. Patrzyłam na niego zdziwiona, a on znowu mówił coś innego, zupełnie bezsensownego. Nie wytrzymałam i spytałam:

– Czy zapomniałeś, co należy powiedzieć?

– Zapomniałem – odpowiedział pradziadek, odszedł ode mnie na kilka kroków, znowu podszedł i wyciągnął rękę.

Podałam mu swoją. Przyklęknął i pocałował mnie w rękę. Spojrzenie miłosne, usta poruszają się, ale w ogóle nic nie mówi. Przestraszyłam się i wtedy mu podpowiedziałam:

– Dzień dobry, Anastazjo.

– Oczywiście – stwierdził pradziadek, uśmiechając się do mnie. W ówczas zrozumiałam, że to jest zabawa, często się w taki sposób bawiliśmy. Na początku to było proste, potem gra była bardziej skomplikowana, ale i ciekawsza. Taki kurs zaczyna się w wieku trzech lat i kończy w wieku jedenastu, kiedy człowiek zdaje egzamin polegający na tym, że wnikliwie patrząc na swojego rozmówcę, stara się rozumieć go bez słów, bez względu na to, w jakim języku z nim rozmawia. Taki dialog jest bardziej doskonały i szybszy aniżeli słowny. Nazywacie to telepatią, którą odbieracie jako niezwykłe i fantastyczne zjawisko, a to jest po prostu wnikliwe traktowanie człowieka, rozwinięta wyobraźnia i dobra pamięć. Kryje się za tym nie tylko bardziej perfekcyjny sposób wymiany informacji, ale też poznanie ludzkiej duszy, świata roślin i zwierząt i, ogólnie mówiąc, budowy wszechświata.

– Anastazjo, do czego przypiąć te rośliny rosnące na działce?

– Jak to do czego? W tym samym czasie dziecko poznaje świat roślin jako małą drobinkę mechanizmu wszechświata, wchodzi w kontakt ze swoimi planetami i z pomocą ich i swoich rodziców szybko, bardzo szybko poznaje istotę prawdy, intensywnie się rozwija w dziedzinie waszych nauk: psychologii i filozofii oraz wiedzy o naturze. Jeżeli w tej zabawie z dzieckiem zostanie na przykład wykorzystana jakakolwiek rzecz z rękodzielniczych wyrobów sztucznego świata, to ono się zaplącze. Nie będą mu pomagały siły przyrody i kosmosu.

– Przecież tłumaczyłem ci, Anastazjo, dziecko w końcu może zostać agronomem. Jak zdobędzie wiedzę z innych dziedzin nauki?

Anastazja przekonała mnie, że w człowieku wychowanym w takich warunkach zrodzą się zdolności do szybkiego chłonięcia wiedzy z jakiejkolwiek dziedziny naszej nauki.

Poprosiłem ją, żeby wykazała się wiedzą w dziedzinach technicznych.

– Czego ty ode mnie chcesz? Żebym opowiadała, jak pracują wszelkie możliwe mechanizmy waszego świata?

– Opowiedz mi o czymś, do czego nasi najwięksi naukowcy dopiero podchodzą. Na przykład zrób jakiekolwiek, wielkie, naukowe odkrycie.

– Przecież ja cały czas właśnie to dla ciebie robię!

– To nie dla mnie, ale dla świata nauki, żeby oni uznali to za odkrycie. Dokonaj odkrycia i udowodnij swój geniusz w dziedzinie techniki, statków kosmicznych, paliwa dla maszyn i broni jądrowej, jeżeli twierdzisz, że to wszystko jest bardzo łatwe.

– Te dziedziny w porównaniu z tym, co staram się tobie wytłumaczyć, to... jak by to wyrazić twoim językiem... dla porównania... epoka kamienia łupanego.

– Bardzo dobrze. Twoim zdaniem jest to prymitywne, ale za to będzie zrozumiałe. Udowodnisz swoje racje i potwierdzisz tym samym, że twój intelekt jest wyższy od mojego! Odpowiedz, czy nasze samoloty, statki kosmiczne to, twoim zdaniem, perfekcyjne mechanizmy?

– One są bardzo prymitywne i potwierdzają prymitywizm technicznego toru rozwoju.

Taka odpowiedź wzbudziła moją podejrzliwość. Pomyślałem: “Ona naprawdę wie niewymiernie więcej, niż mogę sobie wyobrazić moim zwykłym, ludzkim umysłem”. Kontynuowałem pytanie:

– Na czym polega prymitywizm naszych rakiet i samolotów? Anastazja odpowiedziała po krótkiej pauzie, tym samym dając mi możliwość przemyślenia jej słów:

– Ruch wszystkich waszych mechanizmów, absolutnie wszystkich, polega na wykorzystaniu energii wybuchu. Nie znając bardziej perfekcyjnych naturalnych źródeł, korzystacie uparcie z prymitywnych, olbrzymich machin. Nie powstrzymają was nawet uboczne, zgubne skutki ich wykorzystania. Wasze samoloty i rakiety po prostu osiągają śmiechu warte odległości lotu, one tylko ciut, ciut podnoszą się nad ziemię w skali wszechświata, a tym sposobem więcej nie osiągną, bo to jest szczyt ich możliwości. Przecież to śmieszne! Wybuchające czy palące środki wypychają jakąś ogromną, nieestetyczną konstrukcję, którą określacie statkiem kosmicznym. Większa część tego mechanizmu zajęta jest bezpośrednio problemami wypychania na orbitę.

– Czy możesz nam zaproponować jakiś inny sposób poruszania się w powietrzu?

– Na przykład taki, jak w latającym talerzu – odpowiedziała Anastazja.

– Co?! Ty posiadasz wiedzę o latających talerzach i zasadach ich poruszania się?

– Oczywiście, znam te zasady. Są bardzo proste i racjonalne. Z wrażenia zaschło mi w gardle, zacząłem ją popędzać:

– Opowiadaj, Anastazjo, szybko i zrozumiale!

– Dobrze, tylko nie denerwuj się, proszę, ponieważ wzburzony umysł trudniej przyjmuje informacje. Zasady poruszania się latającego talerza polegają na wyzyskiwaniu energii produkowania próżni.

– Jak to się odbywa? Nie rozumiem.

– Masz bardzo mały zasób słów, ażebyś zrozumiał, a ja powinnam korzystać tylko z niego.

– Zaraz dodam – wystrzeliłem zdenerwowany: – słoik, przykrywka, tabletka, powietrze... – zacząłem szybko wymawiać wszystkie wyrazy, jakie w tym momencie śliną przyniosła mi na język, i nawet zakląłem.

Anastazj a przerwała mi:

– Skończ, znam wszystkie słowa, którymi możesz operować, ale są jeszcze inne, i w ogóle jest zupełnie inny sposób przekazywania informacji. Z jego pomocą mogłabym ci wytłumaczyć coś w ciągu minuty, a normalnie potrzebowałabym dwóch godzin. To bardzo dużo dla takiego tematu. Chciałabym opowiedzieć tobie o innych sprawach, bardziej znaczących.

– Nie, Anastazjo, opowiadaj o talerzu, o zasadach jego poruszania się, o nośnikach energii. Dopóki tego nie zrozumiem, nie będę słuchał . . niczego innego.

– Dobrze – kontynuowała. – Wybuch to sytuacja, kiedy twardy materiał szybko przekształca się pod jakimś określonym wpływem w postać gazową albo w trakcie jakiejkolwiek reakcji dwie postacie gazu przekształcają się w bardziej lekkie. Czy to dla ciebie zrozumiałe?

– Tak – odpowiedziałem. – Proch, jeżeli go podpalić, przekształci się w dym, benzyna w gaz.

– Tak, w przybliżeniu. Gdybyście, ty i wasi naukowcy, posiadali bardziej czyste pomysły, które wynikałyby z znajomości mechanizmów przyrody, to już dawno moglibyście zrozumieć, że skoro istnieją takie materiały, które w jednym momencie kilkakrotnie mogą się rozszerzyć – wybuchnąć, przekształcając się w inny stan, to

powinien być również możliwy proces odwrotny. W przyrodzie są żywe mikroorganizmy, które kształtują postać gazową w stałą. Wszystkie rośliny to robią, tylko z różną prędkością i stopniem twardości oraz wytrzymałości wyprodukowanego materiału. Popatrz wkoło, przecież one piją sok ziemi, oddychają powietrzem, a produkują z tego twardy, bardzo trwały materiał, na przykład drewno, albo jeszcze mocniejsze i twardsze – orzechy czy pestki, na przykład śliwki. Niewidoczny gołym okiem mikroorganizm robi to z ogromną prędkością, odżywiając się jakby tylko powietrzem. Te same mikroorganizmy są nośnikami-silnikami latających talerzy.

Są podobne do mikrokomórki mózgu, ale wypełniają bardzo wąsko ukierunkowane funkcje. Mają jedną funkcję ruchu, ale wykonują ją perfekcyjnie. Znajdują się wewnątrz górnej powierzchni latającego talerza i umieszczone są pomiędzy dwoma jego ścianami. Rozstaw między ściankami wynosi około trzech centymetrów. Górna i dolna powierzchnia zewnętrznych ścianek jest porowata, z mikrodziurkami. Przez te dziureczki mikroorganizmy zasysają powietrze, tworząc tym samym przed talerzem próżnię. Strumienie powietrza zaczynają twardnieć jeszcze przed zetknięciem się z talerzem. Przechodząc przez te mikroorganizmy, powietrze przekształca się w kuleczki. Następnie kuleczki zwiększają się do półcentymetrowych, rozmiękczają się w tym czasie i turlają pomiędzy ścianki w dolną część talerza, gdzie ponownie sublimują się w postać gazową. Można je jeść, jeżeli zdążysz przed ich przekształceniem.

– A co one zjadają w beztlenowej przestrzeni?

– Absolutnie pusta przestrzeń we wszechświecie nie istnieje.

– A z czego są wykonane ścianki latającego talerza?

– Są wyhodowane. – Jak to? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Dlaczego się dziwisz, zamiast pomyśleć wnikliwie. Mnóstwo ludzi hoduje w różnych naczyniach grzyby. Ten grzyb działa na wodę, w której został umieszczony, i woda robi się smaczna i trochę kwaskowa. Grzyb przyjmuje formę naczynia, w którym się znajduje. Zresztą jest bardzo podobny do latającego talerza, przecież również produkuje podwójne ścianki. Jeżeli do wody, w której znajduje się grzyb, dodać jeszcze jeden mikroorganizm, nastąpi stwardnienie. Ten mikroorganizm można wyprodukować, a precyzyjnie mówiąc, stworzyć wysiłkiem mózgu, czyli woli błyskawicznej wyobraźni.

– Czy możesz to zrobić?

– Tak, tylko moje wysiłki będą niedostateczne. Potrzebne jest działanie kilkudziesięciu osób posiadających takie same zdolności jak ja i powinniśmy nad tym pracować przez cały rok.

– Czy na ziemi istnieje wszystko, co jest potrzebne do zrobienia albo wyhodowania, jak to ty mówisz, tego latającego talerza i mikroorganizmów?

– Oczywiście, wszystko jest. Na ziemi jest wszystko, co istnieje we wszechświecie.

– A w jaki sposób umieścić mikroorganizmy wewnątrz ścianek talerza, jeżeli one są takie małe, że ich nie widać?

– Kiedy górna ściana jest wyhodowana, to sama przyciąga mikroorganizmy i zbiera ogromne ich ilości. Tak samo jak ule przyciągają pszczoły. Żeby to osiągnąć, potrzebny jest olbrzymi wysiłek woli kilkudziesięciu ludzi. Jaki jest sens wdawania się w szczegóły, jeżeli tak czy inaczej nie macie możliwości wyhodowania talerza, ponieważ nie dysponujecie dzisiaj ludźmi z odpowiednią wolą, intelektem i wiedzą?

– Czy ty nie mogłabyś w jakiś sposób pomóc?

– Mogę.

– No, to zrób to.

– Już zrobiłam.

– Co zrobiłaś? Nie rozumiem!

– Powiedziałam ci, jak należy wychowywać dzieci, i jeszcze coś ci powiem. Opowiesz o tym wielu ludziom, którzy świadomie to przyjmą i ich dzieci, wychowane w taki sposób, będą posiadać intelekt, wiedzę i wolę pozwalające na wykonanie nie tylko prymitywnego latającego talerza, ale nawet czegoś na najwyższym poziomie...

– Anastazjo, skąd wiesz aż tyle o latającym talerzu?

– Mieszkańcy innej planety wylądowali tutaj, a ja, jak by ci to powiedzieć, pomagałam remontować ich statek.

– Czy oni są bardziej rozumni od nas?

– Absolutnie nie, do człowieka im niezmiernie daleko, oni się nas boją, nie podchodzą blisko, chociaż są bardzo ciekawi. Najpierw się mnie bali. Kierowali na mnie myślowe paralizatory. Pysznili się. Robili wszystko, żeby mnie przestraszyć i zadziwić. W końcu po wielu wysiłkach i z wielkim trudem uspokoiłam ich i ułagodziłam.

– Nie mogę pojąć, dlaczego nie są mądrzejsi od nas, skoro robią to, czego człowiek jeszcze nie potrafi?

– Nie ma się czemu dziwić. Pszczółki też budują z naturalnych materiałów niewiarygodne konstrukcje, posiadające cały system wentylacji, ogrzewania, ale to nie oznacza, że są bardziej inteligentne od człowieka. We wszechświecie nie ma nikogo i niczego mocniejszego niż człowiek, oprócz Boga.

MÓZG–SUPERKOMPUTER

Możliwość stworzenia latającego talerza bardzo mnie zaciekawiła. Jeżeli rozpatrywać zasady ruchu tylko jako hipotezę, to i ona jest nowością. Latający talerz jest mechanizmem bardzo skomplikowanym i dla nas, ziemian, nie jest przedmiotem pierwszej potrzeby.

Dlatego chciałoby się usłyszeć coś takiego, co byłoby zrozumiałe w tym samym momencie, żeby to "co nieco" nie potrzebowało jakichkolwiek badań i poszukiwań przez umysły naukowców, ale mogło być od razu praktycznie wykorzystane w naszym życiu i przyniosło korzyść wszystkim ludziom. Zacząłem prosić Anastazję, aby rozwiązała jakikolwiek problem ostro stojący dzisiaj przed naszym społeczeństwem. Wyraziła zgodę, ale poprosiła:

– Musisz określić rodzaj zadania. Jak mogę rozwiązać problem, nie wiedząc, czego tak naprawdę chcesz?

Zacząłem myśleć, co może być dzisiaj najbardziej aktualne i do głowy przyszły mi następujące warunki zadania:

– Wiesz, Anastazjo, w naszych wielkich miastach bardzo priorytetowy jest problem zanieczyszczenia środowiska. Jest tam takie powietrze, że nie ma czym oddychać.

– Przecież sami je zanieczyszczacie!

– Oczywiście, sami. Posłuchaj dalej i nie filozofuj, że my sami powinniśmy być bardziej czyści, powinniśmy mieć więcej drzew itd... Musisz przyjąć wszystko w takich warunkach, jakie mamy dzisiaj, i wymyślić coś takiego, żeby powietrze w wielkich miastach stało się czystsze o blisko pięćdziesiąt procent i żeby nie były potrzebne do tego żadne środki z budżetu państwa. Żeby to, co wymyślisz, było najbardziej racjonalne i spośród wszystkich wymyślonych wariantów zostało wybrane i wdrożone w życie, a także natychmiast zrozumiane przeze mnie i innych.

– Spróbuję – powiedziała Anastazja. – Czy przekazałeś wszystkie warunki?

Starałem się jeszcze bardziej skomplikować zadanie, czując, że jej umysł i zdolności mają jeszcze większą moc i stoją na wyższym poziomie, niż dopuszcza to nasza wyobraźnia. Dlatego dodałem:

– Chciałbym, żeby to, co będzie przez ciebie wymyślone, przyniosło dochód.

– Komu?

– Mnie i państwu też. Mieszkasz na terytorium Rosji, a więc ma to przynieść dochody całej Rosji.

– To znaczy pieniądze? – Tak.

– A dużo?

– Zysku, Anastazjo, pieniędzy nigdy nie jest zbyt dużo. Ale ja potrzebuję tyle, żeby ta ekspedycja była opłacalna i żeby wystarczyło na następną, a dla Rosji... – zamyśliłem się. Co zrobić, żeby również Anastazja w jakiś sposób zainteresowała się materialnymi dobrami naszej cywilizacji? Zapytałem:

– Ty dla siebie niczego nie chcesz?

– Mam wszystko – odpowiedziała.

Nagle przyszła mi do głowy myśl, zrozumiałem, czym można ją zainteresować.

– Proponuję, aby wszystko wymyślone przez ciebie przyniosło tyle pieniędzy, żeby twoi ukochani ogrodnicy i sadownicy całej Rosji mogli za darmo lub na warunkach ulgowych otrzymywać nasiona.

– Świetnie, jak dobrze to wymyśliłeś! Natychmiast to wszystko przemyślę, jeżeli nie masz dla mnie innych, dodatkowych zadań. Nie wyobrażasz sobie, jak mi się to podoba! Czy masz coś jeszcze?

– Nie, Anastazjo, wystarczy na dzisiaj.

Czułem, że ją uduchowiło samo zadanie, a zwłaszcza darmowe nasiona dla jej ogrodników. Ale wtedy nie byłem pewien, czy nawet posiadając takie zdolności, będzie mogła rozwiązać ekologiczne zadania. Gdyby to było takie proste, wiele naszych naukowych instytutów już dawno by się z tym uporało. Anastazja energicznie, a nie jak zawsze spokojnie, położyła się na trawie, rozkładając ręce. Zgięte paluszki opuszkami patrzyły ku niebu, to ruszając się, to zamierając. Rzęsy zamkniętych oczu drżały: leżała w ten sposób około dwudziestu minut, potem otworzyła oczy, usiadła i powiedziała:

– Znalazłam rozwiązanie. Ale jaki to jest koszmar!

– Coś ty określiła jako koszmar, na czym on polega?

– Największą szkodę wyrządzają tak zwane samochody. Jest ich tak dużo w wielkich miastach i każdy pro-

dukuje szkodliwe opary. Zawierają one bardzo szkodliwe dla organizmu składniki, a najgorsze jest to, że mieszają się z drobinkami ziemi, czyli pylą, jak to określacie, i są wchłaniane w głąb ziemi. Ruch samochodów unosi ten pył do góry, mieszanina rozmieszcza się, opada na trawę, drzewa i pokrywa wszystko wokół, a to jest bardzo szkodliwe, ludzie oddychają tą okropną mieszaniną.

– Oczywiście, że to jest złe. Ale wszyscy o tym wiedzą, tylko nikt nie jest w stanie nic zrobić w tym zakresie. Są samochody myjące ulice, ale ich działanie jest nieskuteczne. Ty, Anastazjo, niczego nowego nie odkryłaś, nie wymyśliłaś oryginalnego rozwiązania problemu.

– Określiłam tylko najważniejsze źródło szkody, a teraz będę analizowała i myślała. Powinnam się na długo skoncentrować, przypuszczam, że na całą godzinę, ponieważ podobnymi problemami nigdy się nie zajmowałam. Żeby się nie nudzić, możesz pospacerować po lesie.

– Ty myśl, a ja znajdę sobie zajęcie.

Anastazja całkowicie się skoncentrowała. Wróciłem po godzinie ze spaceru po lesie, zobaczyłem ją, jak mi się wydawało, nie usatysfakcjonowaną i powiedziałem:

– Widzisz, Anastazjo, w tej sprawie i twój mózg nie jest w stanie niczego zrobić. Tylko nie zamartwiaj się, u nas nad tym problemem pracuje kilka instytutów naukowych, ale one, tak jak i ty, tylko stwierdzają fakt zanieczyszczenia i do tej pory też niczego zrobić im się nie udało.

Odpowiedziała, przepraszając:

– Przeglądałam wszystkie możliwe warianty rozwiązania problemu, ale takiego, żeby szybko obniżyć zanieczyszczenia o pięćdziesiąt procent, nie znalazłam.

Nasrożyłem się. Przecież ona jednak znalazła jakieś rozwiązanie?

– Ile masz? – zapytałem.

– Trochę brakuje – westchnęła. – Wykonałam to dla trzydziestu pięciu-czterdziestu procent.

– Co?! – Nie powstrzymałem okrzyku.

– Co?! – Uważasz, że to za mało? – zapytała Anastazja.

Zaschło mi w gardle, czułem, że nie umie kłamać, przesadzać lub umniejszać. Starając się ukryć zdenerwowanie, powiedziałem:

– Proponuję zmienić warunki zadania. Niech będzie trzydzieści osiem procent. Opowiedz szybko, coś ty wymyśliła!

– Te wszystkie samochody powinny nie tylko rozsiewać ten brzydki pył, ale i zbierać go.

– Jak to można zrobić? Mów szybciej!

– Z przodu mają coś takiego wystającego, jak to się nazywa?

– Zderzak – pomogłem.

– Niech będzie zderzak. W jego wnętrzu albo pod nim należy przymocować pojemnik z dziureczkami. Aby zapewnić przepływ powietrza, dziureczki powinny znajdować się w górnej i tylnej części pojemnika. W czasie jazdy samochodu potoki zapylonego, szkodliwego powietrza będą wpadać w przednie dziureczki, oczyszczą się i z tylnych dziureczek będzie wychodziło oczyszczone o dwadzieścia procent powietrze.

– W takim razie gdzie twoje czterdzieści procent?

– Dzisiaj tego pyłu z drogi nikt nie zbiera, a przy takim sposobie będzie go mniej i coraz mniej, ponieważ będzie zbierany codziennie i powszechnie. Wyliczyłam, że przez miesiąc dzięki tym filtrom, jeżeli będą zamontowane we wszystkich samochodach, ilość brudnego pyłu zmniejszy się o czterdzieści procent. W przyszłości procent zanieczyszczenia nie zmniejszy się, bo mają na to wpływ także inne czynniki.

– Ile tych dziureczek powinny mieć? W jakiej odległości trzeba by je rozmieścić? Jakiej wielkości mają być te pojemniczki? Co w nich powinno się znajdować i w jakiej odległości jeden od drugiego?

– Władimirze, może chcesz, żebym to skonstruowała i jeszcze przykręciła do każdego samochodu?!

Pierwszy raz zauważyłem, że ma poczucie humoru i zachichotałem, wyobrażając sobie, jak Anastazja przykręca pojemniczki do samochodów. Ona też się ucieszyła, widząc mnie rozbawionego, zatańczyła na polanie. Idea oczywiście była bardzo prosta, a reszta powinna być dziełem techniki. Sam, bez Anastazji, wyobrażałem sobie, jak to będzie urządzone: ustawy administracyjne, kontrola pojazdów przez policję, zmiana filtrów na stacjach benzynowych, zdanie starych, kontrolne talony itd...

– Poczekaj! – zwróciłem się znowu do krążącej jak w tańcu Anastazji. – Co powinno być włożone do tych pojemniczków?

– W pojemniczkach... w pojemniczkach... Ty sam trochę pomyśl, bo to jest proste! – powiedziała, nie zatrzymując się.

– A pieniądze skąd się pojawią? – znowu zadałem pytanie.

Zatrzymała się.

– Jak to skąd? Prosiłeś, żeby idea była racjonalna. Dlatego wymyśliłam taką, najlepszą z możliwych! W całym świecie będą z niej korzystać w wielkich miastach i płacić Rosji za to tyle, że wystarczy na darmowe nasiona. Tobie też będą płacić, ale będziesz mógł otrzymać swoje pieniądze po wypełnieniu określonych warunków.

Wtedy nie zwróciłem uwagi na jej słowa dotyczące określonych warunków, a zacząłem pytać o szczegóły:

– To znaczy... należy to opatentować? A kto będzie płacił dobrowolnie?

– Dlaczego nie mieliby płacić? Będą, zaraz wyznaczę procent. Od wyprodukowanych filtrów – Rosji dwa procenty, tobie jedną setną procenta.

– Jaki jest sens twojego liczenia? W wielu sprawach jesteś mocna, ale w biznesie absolutnie nie. Nikt nie będzie płacił dobrowolnie. Nawet po podpisaniu umów nie zawsze płacą. Nie wyobrażasz sobie, ile jest zaległości. Arbitrażowe sądy są przeładowane. Wiesz, co to jest sąd arbitrażowy?

– Chyba tak. Ale w tym wypadku będą płacić sprawnie, jak należy. Ten, kto odmówi, zbankrutuje. Rozwijać się będą tylko uczciwi.

– Z jakiego powodu oni zbankrutują? Ty będziesz zajmowała się ściąganiem zaległości?

– Ale wymyśliłeś! – oburzyła się. – Oni sami albo, dokładnie mówiąc, warunki ułożą się wokół tych oszustów w taki sposób, że zbankrutują.

W tym momencie mnie oświeciło: jeżeli wziąć pod uwagę, że Anastazja nie może kłamać i że, jak sama twierdzi, przyrodnicze mechanizmy nie pozwolą jej popełnić błędu, znaczy to, że zanim wystąpiła z takim oświadczeniem, musiała przerobić w mózgu niezwykle dużo informacji, wykonać mnóstwo arytmetycznych wyliczeń, przy tym wziąć pod uwagę wielość psychologicznych czynników ludzi, którzy będą uczestniczyli w jej projekcie. Mówiąc naszym językiem, ona nie tylko rozwiązała najtrudniejsze zadania oczyszczenia powietrza, ale sporządziła i przeanalizowała biznesplan, a na to wszystko straciła nie więcej niż półtorej godziny. Zdecydowałem się uściślić niektóre szczegóły i zapytałem ją:

– Powiedz, Anastazjo, czy poczyniłaś w swoim umyśle jakieś wyliczenia – stawiając sobie jako warunek procent oczyszczenia powietrza – dotyczące ilości pieniędzy, które powinny wpływać z wyprodukowania twoich filtrów wstawianych do samochodów, z wymiany filtrów itd.?

– Robiłam szczegółowe wyliczenie, i to nie tylko posługując się mózgiem.. .

– Stop! Milcz! Pozwól mi wypowiedzieć moją myśl do końca. Powiedz, czy nie mogłabyś stanąć do zawodów z najbardziej doskonałym komputerem, na przykład z japońskim czy amerykańskim?

– Dlaczego nie, ale dla mnie to jest nudne i nieciekawe – powiedziała i dodała: – Przecież to jest prymitywne i jakby poniżające. Zmaganie z komputerem, to jest równoznaczne... Jak by to wytłumaczyć na zrozumiałym przykładzie... To tak, jakby rywalizować z protezą ręki czy nogi,.i do tego nie z całością, ale jakąś częścią. W komputerze brakuje najważniejszego. Tym najważniejszym są uczucia.

Zacząłem udowadniać jej swoje teorie. Wyjaśniłem, że w naszym życiu osoby, które są zaliczane do myślących i szanowanych w społeczeństwie, grają z komputerenl w szachy. Kiedy ani pierwszy, ani drugi dowód nie przekonały jej, zacząłem prosić, żeby zrobiła to dla mnie i dla innych ludzi. W dowód możliwości ludzkiego mózgu. Wyraziła zgodę, a ja wyjaśniałem szczegóły.

– To znaczy, że mam prawo oficjalnie głosić twoją gotowość do rywalizacji w rozwiązywaniu zadań z japońskim superkomputerem?

– Dlaczego z japońskim?

– Bo ich komputery uważane są za najlepsze na całym świecie.

– To z tego powodu? Może lepiej ze wszystkimi, w jednym czasie, żebyś w przyszłości nie prosił mnie jeszcze raz o zajmowanie się tą nieciekawą sprawą.

– Ślicznie! – uradowałem się. – Można ze wszystkimi, należy tylko sformułować odpowiednie zadanie.

– Dobrze – wyraziła zgodę Anastazja. – Żeby nie tracić czasu na formułowanie problemu, niech rozwiążą to zadanie, które przede mną postawiłeś, i potwierdzą albo sprostują moje rozwiązanie. Jeżeli je obalą, to niech zaproponują swoje. Życie i ludzie rozstrzygną.

– Świetnie, Anastazjo, jesteś mądralą! To jest konstruktywne! Jak uważasz, ile czasu będą potrzebowały do rozwiązania tego zadania? Jestem pewien, że półtorej godziny, jak dla ciebie, będzie dla nich niewystarczające. Proponuję trzy miesiące.

– Niech będą trzy.

– Sędziami mogą być wszyscy chętni. Jeśli będzie ich wielu, wtedy nikt z powodu korzyści materialnych nie wpłynie na ich ocenę.

– Niech tak będzie, ale chciałabym jeszcze raz porozmawiać z tobą o wychowaniu dzieci...

Anastazja była pewna, że wychowanie dzieci jest najważniejsze w życiu, i mówiła o tym z zachwytem. Mój

pomysł na zmaganie z komputerami nie wywołał u niej szczególnego zainteresowania. Bez względu na to ucieszyłem się z jej zgody i teraz zgłaszam się do firm produkujących nowoczesne komputery o dołączenie do zawodów w rozwiązywaniu wcześniej przedstawionego zadania.

Zapytałem Anastazję o szczegóły:

– Jaki prezent ustalić dla zwycięzcy?

– Niczego nie potrzebuję – odpowiedziała.

– Dlaczego myślisz o sobie? Jesteś absolutnie pewna swojego zwycięstwa?

– Oczywiście, przecież jestem człowiekiem.

– Dobrze. Co możesz zaproponować firmie, która zdobędzie pierwsze miejsce zaraz po tobie?

– Podpowiem im, jak usprawnić ich prymitywny komputer.

– Umowa stoi!

" W NIM BYŁO ZYCIE, A ŻYCIE BYŁO ŚWIATŁOŚCIĄ LUDZI"

(Ewangelia wg św. Jana)

Kiedyś na moją prośbę Anastazja zaprowadziła mnie, żebym mógł zobaczyć dzwoniący cedr, o którym opowiadali jej dziadek i pradziadek. Odeszliśmy niedaleko od polany i zobaczyłem go. Blisko czterdziestometrowe drzewo trochę przewyższało pozostałe. Zasadnicza różnica polegała na tym, że jego korona jak gdyby świeciła, tworząc wokół siebie aureolę podobną do tych, które są malowane na obrazach wokół głów świętych. Ta aureola nie była jednorodna, lecz pulsowała. W najwyższym jej punkcie tworzył się wąski promień, przechodzący w niebieski bezkres. To zjawisko czarowało i zauroczało.

Na propozycję Anastazji przyłożyłem dłonie do pnia cedru. Usłyszałem dzwon lub potrzaskiwanie porównywalne z tym, które możemy usłyszeć, znajdując się pod linią wysokiego napięcia, tylko to zjawisko było bardziej dźwięczne.

– Sama przypadkowo znalazłam sposób, jak zwrócić jego energię w kosmos, a potem rozsiać po ziemi. Widzisz korę, która w różnych miejscach jest obdarta? Zrobiła to niedźwiedzica. Z wielkim trudem zmusiłam ją, żeby mnie podniosła do pierwszej gałęzi. Wczepiłam się w jej sierść na karku, wlokła mnie i ryczała, wlokła i ryczała. I tak do pierwszych gałęzi, po nich dotarłam do samego wierzchołka.

Siedziałam na nim dwie doby! Czego nie wymyśliłam: głaskałam go, krzyczałam do góry – nic nie pomagało. Przyszli dziadek i pradziadek. Wyobrażasz sobie, co tu się działo? Stali na dole i srogo ze mną rozmawiali. Żądali, żebym zeszła na dół. A ja im swoje, chciałam, żeby mi opowiedzieli, co z tym cedrem robić. Nie powiedzieli, ale czułam, że wiedzą. Dziadek jest taki przebiegły, chciał mnie oszukać, obiecując pomoc w dojściu do ładu z pewną kobietą, z którą w żaden sposób nie mogłam nawiązać kontaktu. Bardzo chciałam jej pomóc. Przedtem był niezadowolony, że tak dużo czasu na nią marnuję, a nie zajmuję się innymi sprawami. Wiedziałam, że on nie może mi pomóc, ponieważ pradziadek dwa razy robił podejścia w tajemnicy przed nim i jemu też się nie udało. Potem zdenerwowany dziadek chwycił gałązkę, biegał wokół cedru, smagał powietrze i krzyczał, że jestem najbardziej bezmyślna w rodzinie, działam nielogicznie, mądrych rad nie przyjmuję.

On będzie mnie "wychowywał" tymi rózgami po tyłku. Chłostał przy tych słowach gałęzią powietrze. Tak wymyślił, że nawet pradziad się roześmiał. Ja też chichotałam i w tym momencie złamałam gałązkę na wierzchołku, a od niej zaczął bić blask. Wtedy usłyszałam głos pradziadka, bardzo poważny, wymagający i jednocześnie błagający: "Nie dotykaj, wnuczuś, niczego więcej, opuszczaj się, już wszystko zrobiłaś". Posłuchałam go i opuściłam się. Pradziadek milcząco przytulił mnie do swojego drżącego z wrażenia ciała i pokazał na cedr, na którym coraz więcej gałązek zaczynało świecić, a potem wydobył się promyczek wychodzący w górę. Pradziadek tłumaczył, że gdybym wtedy na górze dotknęła promienia wychodzącego ze złamanej gałązki, mój mózg pękłby, ponieważ w tym promieniu jest bardzo dużo energii i informacji. Właśnie w taki sposób zginęli moi rodzice, tata i mama...

Anastazja milczała przez jakiś czas, potem kontynuowała swoją opowieść:

– Rodzice zauważyli taki sam dzwoniący cedr, ale mama postąpiła trochę inaczej niż ja, dlatego że nie miała odpowiedniej wiedzy. Weszła na stojące obok mniejsze drzewo, z jego konaru próbowała złapać dolną gałązkę dzwoniącego cedru, nadłamała ją przy tym i niechcący oświeciła siebie. Gałązka była skierowana w dół, promień więc wszedł w ziemię. To jest bardzo niedobre, bardzo szkodliwe, kiedy taka energia wchłania się w ziemię. Gdy przyszedł tata, zobaczył ten promień i wiszącą mamę: jedną ręką trzymała się kurczowo, na amen, gałęzi zwykłego cedru, w drugiej ściskała złamaną gałąź dzwoniącego cedru. Tata wszystko zrozumiał. W szedł na dzwoniący cedr, dotarł do wierzchołka. Dziadek i pradziadek widzieli, jak łamał górne gałązki, ale

one nie promieniowały, a na dole mimo to coraz bardziej zaczynało się świecić. Pradziadek mówił, że tata zdawał sobie sprawę z tego, że jeszcze chwila i już nigdy nie będzie miał możliwości zejścia na dół. Promienie wychodzące do góry i pulsujące świecenie nadal się nie pojawiały się i tylko coraz więcej cienkich promyków świeciło w dół. Górny promień pojawił się, kiedy tata nadłamał wielką gałąź skierowaną do góry. I chociaż ona nie świeciła, zgiął ją i skierował na siebie. Kiedy wybuchnęła, zdążył jeszcze otworzyć ręce i promień z wyprostowanej gałęzi skierował się w niebo. Następnie utworzyła się pulsująca aureola. Pradziadek mówił, żę mózg taty w ostatnim momencie jego życia przyjął olbrzymi potok energii i informacji. Tata jakimś niewiarygodnym sposobem mógł oczyścić swój mózg z całej wcześniej zdobytej wiedzy, dlatego udało mu się zyskać czas na to, żeby zdążyć przed pęknięciem mózgu otworzyć dłonie i skierować gałąź w górę.

Anastazja pogłaskała cedr dłońmi, przytuliła się do niego policzkiem i zamarła, uśmiechając się i przysłuchując brzmieniu dzwoniącego drzewa.

– Anastazjo, a olej cedrowego orzecha o leczniczych cechach jest mocniejszy czy słabszy od kawałków dzwoniącego cedru?

– Ma taką samą siłę. Pod warunkiem, że orzechy zbiera się w określonym czasie i z określonym podejściem do cedru, kiedy on samje oddaje.

– Wiesz, jak to robić?

– Tak, wiem.

– Czy zdradzisz tę tajemnicę?

– W porządku, powiem.

MUSIMY ZMIENIAĆ ŚWIATOPOGLĄD

Pytałem Anastazję, kim jest kobieta, z powodu której miała konflikt z dziadkiem. Dlaczego dotychczas nie może nawiązać z nią kontaktu i do czego ów kontakt jej jest potrzebny?

– Czy wiesz – zaczęła swoją opowieść Anastazja – jak bardzo ważne jest to, by dwie osoby łączące swoje życie miały w stosunku do siebie duchowe pragnienia? Najczęściej wszystko zaczyna się, mówiąc z przykrością, od fizjologii, na przykład zobaczyłeś piękną panienkę i poczułeś chęć współżycia. Osobowości jej duszy jeszcze nie zauważyłeś. Często ludzie zjednują swój los ze sobą tylko na podstawie pociągu płciowego. Te emocje szybko mijają albo przenoszą się na inną osobę. I co wtenczas będzie wiązało tych ludzi...?

Odnaleźć człowieka bliskiego duchowo, z którym można osiągnąć prawdziwe szczęście, nie jest wcale trudne, chociaż w waszym technokratycznym świecie istnieje dużo barier. Kobieta, z którą staram się nawiązać kontakt, mieszka w wielkim mieście, regularnie jeździ w to samo miejsce, przypuszczam, że do pracy.

Tam albo po drodze zawsze napotyka mężczyznę bliskiego jej duszy, z którym mogłaby być rzeczywiście szczęśliwa, a najważniejsze, że z tego związku urodziłoby się dziecko, które mogłoby przynieść światu wiele dobrego. Daliby dziecku życie w takim samym porywie jak my. Ale ów mężczyzna nie ma odwagi, by porozumieć się z tą kobietą. Ona sama również jest temu winna. Wyobraź sobie, że on patrzy na jej twarz i widzi w niej wybrankę swojej duszy, a ona gdy tylko poczuje czyjś wzrok, od razu stwarza pozory – zaczyna grę, spódnicę swoją podciąga jakby nieumyślnie itp. Mężczyzna w tym samym momencie zaczyna odczuwać seksualne pragnienie, choć prawie w ogóle jej nie zna. Wtedy odwraca się i idzie do innej kobiety, która jest mu przychylna i zaspokaja jego seksualne potrzeby. Chcę tej kobiecie doradzić, co powinna zrobić, ale nie umiem się do niej przebić, jej mózg ani na mgnienie nie otwiera się dla zrozumienia informacji, bo cały czas pracuje tylko i wyłącznie nad bytowymi problemami. Wyobrażasz sobie, kiedyś obserwowałam ją przez całą dobę. To był koszmar! Dziadek wyzwał mnie potem, że za mało pracuję z ogrodnikami i rozpraszam swoją energię, włażę w nieswoją dziedzinę.

Rano pierwszą myślą tej kobiety nie jest radość z nadchodzącego dnia, lecz to, żeby tylko coś zjeść. Denerwuje się, gdy brakuje czegoś do zjedzenia, dalej denerwuje się, że brakuje jej czegoś, czym smarujecie się rankiem... może kremu... może farby? Cały czas myśli o tym, jak to zdobyć. Wiecznie się spóźnia i cały czas biega, myśląc, żeby nie odjechał jej ten czy inny środek lokomocji.

Tam, gdzie codziennie przychodzi, jej mózg w ogóle, w całości jest przeładowany, jak by to ci wytłumaczyć... czymś, co z mojego punktu widzenia jest wieczną bzdurą. Bo przecież jej mózg powinien uwypuklać twarz dzielnej kobiety i wykonywać funkcje jemu należne. A ona równocześnie myśli o koleżance czy znajomej i jest na nią zła. W tym samym momencie słucha, co mówią wokoło. I wyobraź sobie, że robi to z dnia na dzień i z dnia na dzień, jak nakręcona. Po powrocie do domu, kiedy widzą ją ludzie, sprawia wrażenie prawie szczęśliwej kobiety, ale wciąż myśli o farbach, ogląda odzież w sklepach, w pierwszym rzędzie taką, która

podkreśliłaby jej wdzięki, bo przypuszcza, że z tego powodu zdarzy się jakiś cud – chociaż w jej wypadku wszystko jest na odwrót. Po powrocie do domu zaczyna się zajmować sprzątaniem. Myśli, że odpoczywa, kiedy gapi się w telewizor. Grzebie się z przygotowaniem jedzenia, a najgorsze, że myśli o dobrym tylko przez chwilę. Kładzie się spać i w łóżku znowu pozostaje ze swoimi troskami. Gdyby chociaż na jedna minutkę w tym dniu odeszła od nich i pomyślała...

– Poczekaj, Anastazjo, wytłumacz, jak ty ją widzisz, to znaczy jej wygląd zewnętrzny, odzież, to, o czym ona powinna myśleć w momencie gdy obok znajduje się ten mężczyzna? Co powinna zrobić, żeby on w końcu odważył się do niej podejść i z nią porozumieć?

Anastazja opowiedziała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Ja z mojego punktu widzenia podam te najważniejsze.

– Sukienka nieco powyżej kolan, bez dekoltu, z jasnym kołnierzykiem, makijażu prawie nie ma, z zainteresowaniem słucha człowieka, z którym obcuje.

– I to wszystko? – skomentowałem, słysząc takie proste wytłumaczeme.

– Za tymi prostymi rzeczami bardzo dużo się kryje – powiedziała Anastazja. – Żeby założyć tylko taką sukienkę, inaczej się pomalować i popatrzeć na mężczyznę z naturalnym zainteresowaniem, należy koniecznie zmienić światopogląd.

ŚMIERTELNY GRZECH

– Powinnam powiedzieć ci, Władimirze, o warunkach, jakie powinieneś spełniać, pobierając z banku pieniądze, kiedy już ich będzie dużo na twoim koncie.

– Mów, Anastazjo, to bardzo przyjemny temat – odpowiedziałem jej. Ale to, co usłyszałem... Osądźcie sami, co ona wymyśliła:

– Żeby otrzymać z banku pieniądze, które będziesz miał na swoim koncie, musisz spełnić następujące warunki: Przede wszystkim trzy doby przed ich pobraniem nie spożywaj alkoholu. Kiedy przyjdziesz do banku, kompetentna osoba, na przykład dyrektor, wykorzystując odpowiedni sprzęt, powinna sprawdzić w obecności nie mniej niż dwóch świadków, czy spełniłeś tę część warunku. Jeżeli ten warunek zostanie spełniony, wtedy możesz przystąpić do drugiego. Powinieneś zrobić przysiady, nie mniej niż dziewięć, przed głównym pracownikiem banku i dwoma świadkami...

Kiedy dotarł do mnie sens wypowiedzianych słów, prawdziwy ich bezsens, podskoczyłem i ona też wstała. Nie wierząc własnym uszom, jeszcze raz zapytałem:

– Wpierw mnie sprawdzą alkomatem, a następnie dodatkowo powinienem zrobić przysiady przy świadkach, nie mniej niż dziewięć razy, tak?

– Tak – odpowiedziała Anastazja – za każdy twój przysiad mogą wydać kwotę nie większą od miliona waszych rubli przeliczonych na dzień dzisiejszy (około tysiąca dolarów).

Przepełniło mnie uczucie złości, wściekłości i rozczarowania:

– Dlaczego to powiedziałaś? Po co? Tak mi było dobrze. Uwierzyłem w ciebie. Zaczęło mi się wydawać, że masz dużo racji, że w twoich wnioskach jest logika, ale ty... Teraz jestem absolutnie pewien, że jesteś schizofreniczką, leśna idiotka i szalona! Wszystko przekreśliłaś swoją ostatnią wypowiedzią! W niej z pewnością brakuje sensu i jakiejkolwiek logiki. Nie tylko ja, ale każdy normalny człowiek to potwierdzi! Ha... Może jeszcze byś chciała, żebym w książce dodatkowo zreferował te warunki?

– Tak.

– No, zupełnie zwariowałaś! A dla banków to może napiszesz ustawę albo wydasz przepisy?

– Nie. Bankowcy przeczytają książkę i każdy w taki sposób będzie z tobą postępował. Inaczej czeka ich bankructwo!

– O Boże!!! Ja już trzeci dzień słucham tej istoty?! A może chcesz, żeby i ta odpowiedzialna osoba w obecności świadków robiła przysiady razem ze mną?

– Dobrze by to jej zrobiło. To przyniosłoby większą korzyść, ale ja dla nich takich rygorystycznych warunków jak dla ciebie nie ustaliłam.

– To znaczy, że tylko mnie w taki sposób obdarowałaś? Czy w ogóle wyobrażasz sobie, na jakie pośmiewisko mnie wystawiasz? Do tego może tylko doprowadzić miłość szalonej pustelnicy! Ale nic ci z tego nie wyjdzie. Żaden bank nie wyrazi zgody na obsługiwanie mnie na takich warunkach, jakkolwiek byś modelowała te sytuacje! Popatrzcie na nią, rozmarzyła się... Sama tu przysiadaj, ile wejdzie!

– Banki wyrażą zgodę, nawet bez twojej wiedzy będą otwierać konta, ale tylko te banki, które chcą uczciwie

pracować. Ludzie im uwierzą i przyjdą do nich – Anastazja nadal obstawała przy swoim.

We mnie gromadziło się coraz więcej i więcej rozdrażnienia i złości. Zacząłem wyrażać się pod adresem Anastazji, delikatnie mówiąc, po grubiańsku.

Anastazja stała przytulona plecami do drzewa, z głową lekko pochyloną do przodu. Jedną rękę przyciskała do piersi, a drugą, podniesioną do góry, wymachiwała. Poznałem ten gest. Powtarzała go za każdym razem, kiedy uspokajała otaczającą przyrodę, żebym nie czuł strachu, i zrozumiałem, dlaczego robiła to również tym razem. Każde obraźliwe i grubiańskie słowo pod adresem Anastazji jakby batem chłostało po niej, szarpało jej ciałem.

Zamilkłem. Znowu usiadłem na trawie, odwróciwszy się od Anastazji. Zdecydowałem uspokoić się i pójść nad brzeg jeziora, a z nią już w ogóle nigdy nie rozmawiać. Ale kiedy usłyszałem za plecami jej głos, byłem zdziwiony. W jej tonie nie było ani urazy, ani zarzutu.

– Zrozum, Władimirze, że wszystko, co z człowiekiem dzieje się złego, ściąga na siebie on sam, wtedy gdy narusza przepisy duchowego istnienia i zrywa związki z przyrodą. Ciemne siły starają się zaabsorbować jego uwagę chwilową atrakcją technokratycznego życia, zmuszają, aby nie myślał o nieskomplikowanych istotach, przykazaniach przedstawionych jeszcze w Biblii. I często im się to udaje. Jednym ze śmiertelnych grzechów jest pycha. Ten grzech obciąża wielu ludzi. Nie będę ci tłumaczyć wielkiej zguby tego grzechu. Jeżeli zechcesz po powrocie do domu zorientować się w tym temacie, zrozumiesz to sam albo dzięki pomocy światłych ludzi, którzy przyjdą do ciebie, ale dzisiaj powiem ci tylko jedno: ciemne siły, jako przeciwieństwo jasnych sił, w każdej sekundzie troszczą się o to, żeby ten grzech nie opuszczał człowieka, a pieniądze służą im do tego jako jeden z najważniejszych instrumentów. To one je wymyśliły.

Pieniądze – jak strefa wysokiego napięcia. Ciemne siły są dumne ze swojego wynalazku. One nawet są pewne, że są mocniejsze od jasnych tylko dlatego, że mogły wymyślić pieniądze. Całe tysiąclecia trwa wielkie przeciwstawianie sił, a człowiek jest w jego centrum. Nie chcę, żebyś był pod wpływem tego grzechu. Rozumiem, że samo tłumaczenie nie wystarczy, bo w przeciągu tysiącleci tłumaczono to ludziom, lecz oni nadal nie zrozumieli i nie znaleźli sposobów na przeciwstawienie się temu grzechowi. Naturalnie i tobie nie udałoby się tego zrozumieć. Ale ja bardzo chciałam pozbawić cię tego śmiertelnego niebezpieczeństwa psucia ducha i wtedy wymyśliłam bezpośrednio dla ciebie taką sytuację, w której ten mechanizm ciemnych sił jak gdyby się psuje, zupełnie zmienia rytnl, a nawet pracuje odwrotnie – wykorzeniając ten grzech. Dlatego one tak mocno się rozwścieczyły. W tobie zamieszkała ich złość i zacząłeś krzyczeć na mnie obelżywymi wyrazami. Chciały, żebym ja też wściekła się na ciebie, ale tego nigdy nie zrobię, bo zrozumiałam, że wymyślona przeze mnie sytuacja trafiła w dziesiątkę. Już teraz wiem, że ich mechanizm, bezbłędnie pracujący przez tysiąclecia, można popsuć. Dzisiaj udało się to zrobić tylko dla ciebie, ale dla innych też wymyślę... Cóż w tym złego, że będziesz mniej pił tej alkoholowej trucizny i nie będziesz zarozumiały i przekorny? Na co się oburzyłeś? Tak naprawdę?! Oczywiście, w tobie wzburzyła się pycha.

Anastazja zamilkła, a ja się zamyśliłem. Niewiarygodne, że w takiej komicznej, absolutnie niestandardowej sytuacji, jak robienie przysiadów w banku, jej mózg lub coś jeszcze zakładało na tyle głęboki sens, i oczywiście teraz widzę, że w nim może być logika. Należy zorientować się w tym ze spokojem. Wszelka złość do Anastazji zniknęła i odwrotnie pojawiło się uczucie winy, ale nie przepraszałem jej, tylko odwróciłem się do niej, chcąc się pogodzić.

DOTKNIĘCIE RAJU

– Chciałam ci jeszcze powiedzieć o wielu sprawach, ale twój mózg się zmęczył i mnie nie odbiera. Potrzebujesz relaksu, proponuję usiąść na chwilę.

Usiedliśmy na trawie. Anastazja chwyciła mnie za ramiona i przyciągnęła do siebie. Moja głowa potylicą dotknęła jej piersi, poczułem błogie ciepło.

– Nie bój się mnie, rozluźnij się – cicho powiedziała i położyła się na trawę, tak żebym mógł wygodnie odpoczywać. Wsunęła palce jednej ręki w moje włosy i jakby rozczesywała je, a opuszkami drugiej szybko dotykała to do czoła, to do skroni. Raz po raz paznokciami lekko nakłuwała różne miejsca na głowie. Wszystko to dawało uczucie uspokojenia i rozjaśnienia umysłu. Czułem, jak przestaję łamać sobie czymkolwiek głowę. Potem położyła ręce na moich ramionach i powiedziała:

– Wsłuchaj się, proszę, jakie dźwięki teraz cię otaczają.

Przysłuchałem się i mój słuch wychwycił całe mnóstwo dźwięków różnych tonacji, rytmów i długości. Za-

czałem je głośno wymieniać: śpiewanie ptaków na drzewach, brzęczenie owadów w trawie, szelest drzew i łopot skrzydeł. Wymieniwszy, co usłyszałem, zamilkłem i kontynuowałem nasłuchiwanie, było to przyjemne i bardzo interesujące doznanie.

– Nie określiłeś wszystkiego – powiedziała Anastazja.

– Wymieniłem wszystko. Przypuszczam, że może być jeszcze coś nie znaczącego, czego nie usłyszałem.

– Władimirze, czy nie słyszysz, jak bije moje serduszko? – zapytała Anastazja. Rzeczywiście, naprawdę nie zwróciłem uwagi na ten dźwięk, dlatego pospiesznie się zreflektowałem.

– Oczywiście, że słyszę, bardzo dobrze słyszę, bije równo i spokojnie.

– Spróbuj zapamiętać interwały słyszanych przez ciebie dźwięków. Do tego celu wybierz najważniejsze. Zapamiętaj je.

Wybrałem świerszczenie jakiegoś owada, krakanie wron, bulgotanie i plusk wody w strumieniu.

– Teraz będę zwiększała rytm bicia mojego serca i przysłuchaj się, co się z tego powodu wydarzy naokoło.

Bicie jej serca było coraz szybsze, a w ślad za nim zmieniała się częstotliwość i rytm dźwięków słyszanych wokoło i podwyższała się ich tonacja.

– Przerażające! To po prostu niewiarygodne! – wykrzyknąłem. – Czy one są aż tak wyczulone, że reagują na rytm, w jakim puka sobie twoje serduszko?

– Tak. Wszystkie, absolutnie wszystkie, i mała trawka, i wielkie drzewo, i robaczki odzywają się na zmianę rytmu serca. Drzewa zwiększają prędkość swoich wewnętrznych procesów, produkują więcej tlenu...

– Czy w ten sposób reagują wszystkie rośliny i zwierzęta otaczające ludzi? – zapytałem.

– Nie. W waszym świecie one nie rozumieją i nie orientują się, na kim skupić swoje reakcje, a wy nie staracie się kontaktować z nimi, nie rozumiecie znaczenia takiego kontaktu, nie dajecie im wystarczających informacji o sobie. Ale coś podobnego może się dziać z tymi roślinami i ludźmi, którzy pracują w swoich małych ogródkach. Jeżeli ludzie spełnią warunki w podobny sposób, jak ci opowiadałam: nasycą nasiona informacją o sobie – zaczną obcować z roślinami bardziej świadomie. Chcesz, to ci pokażę, jakie uczucia będą towarzyszyły człowiekowi mającemu taki kontakt?

– Oczywiście, że chcę. Ale jak to zrobisz?

– W tej chwili podporządkuję rytm bicia swojego serca do twojego i poczujesz to.

Wsunęła rękę pod moją koszulę. Jej ciepła dłoń lekko przylegała do mojej piersi, a jej serce powoli podporządkowało się i zaczęło bić w jednym rytmie z moim. I zdarzyło się coś zdumiewającego: zrodziło się niezwykle przyjemne uczucie, jakby obok znajdowali się kochający mnie krewni i mama. Ciało stało się odprężone i zdrowe, a w sercu pojawiła się radość, wolność i nowe zrozumienie budowy świata. Gama otaczających dźwięków głaskała i komunikowała prawdę, jeszcze nie do końca zrozumiałą, a tylko wyczuwaną intuicyjnie. Wszystkie radosne i miłe doznania, które kiedyś przeżywałem, scaliły się w jedno wspaniałe uczucie. Być może właśnie takie uczucie określamy jako szczęście. Gdy tylko Anastazja zaczęła zmieniać rytm bicia swego serca, wspaniałe uczucie zaczęło mnie opuszczać.

– Proszę, jeszcze, jeszcze, Anastazjo... – prosiłem.

– Nie mogę tak długo tego robić, przecież mam swój rytm.

– Proszę, jeszcze chociaż chwilę – prosiłem ją.

I Anastazja znowu na krótko przywróciła mi uczucie szczęścia, potem wszystko zniknęło, ale została we mnie odrobinka przyjemnego i jasnego uczucia w postaci wspomnień. Pewien czas milczeliśmy, ale po krótkiej chwili znowu poczułem chęć usłyszenia głosu Anastazji i zapytałem:

– Czy tak samo dobrze było pierwszym ludziom – Adamowi i Ewie?

Możesz sobie leżeć, rozkoszować się, odczuwać błogość – wszystko jest... Tylko zaczniesz się nudzić, jeżeli niczego nie robisz. Anastazja zamiast odpowiedzi zadała mi pytanie:

– Powiedz, Władimirze, czy wielu ludzi tak samo myśli o pierwszym człowieku, Adamie, jak ty w tej chwili pomyślałeś?

– Sądzę, że większość. A co oni tam mogli robić w tym raju? Dopiero później człowiek zaczął się rozwijać i wymyślać różne rzeczy. Praca rozwijała człowieka. Stał się mądrzejszy dzięki pracy.

– Pracować trzeba, ale pierwszy człowiek był niewymiernie mądrzejszy od teraźniejszego, jego praca była bardziej znacząca, wymagała wielkiej rozwagi i woli intelektu.

– Co Adam mógł robić w raju? Sad uprawiał? To dzisiaj umie każdy ogrodnik, nie mówiąc już o naukowcach dokonujących selekcji w hodowli roślin. W Biblii o działaniu Adama nic więcej nie powiedziano.

– Gdyby biblijną wiedzę streścić, omawiać dokładnie, w szczegółach, to nie byłoby możliwości przeczytania jej przez całe życie człowieka. Biblię należy rozumieć, za każdym jej wierszem kryje się mnóstwo informacji. Chcesz wiedzieć co robił Adam? Powiem ci. Najpierw przypomnij sobie, że właśnie w Biblii powiedziano,

że Bóg polecił Adamowi dać nazwę i określić przeznaczenie każdego stworzenia żyjącego na ziemi. I Adam to zrobił. Zrobił to, czego nie udało się do tej pory zrobić wszystkim naukowym instytutom z całego świata.

– Anastazjo, a ty sama zwracasz się do Boga, prosisz go o cokolwiek dla siebie?

– O co miałabym prosić, skoro On tak wiele mi dał? Ja powinnam Bogu tylko dziękować i pomagać. To mój obowiązek!

KTO WYCHOWUJE SYNA?

Po drodze, kiedy Anastazja prowadziła mnie do łodzi, usiedliśmy, żeby odpocząć w tym miejscu, gdzie pozostawiła swoją odzież. Wtedy zapytałem ją:

– Anastazjo, jak będziemy wychowywać naszego syna?

– Postaraj się zrozumieć, Władimirze, jeszcze nie jesteś przygotowany do jego wychowywania. Kiedy jego oczy pierwszy raz świadomie popatrzą na świat, nie powinieneś być obok.

Chwyciłem ją za ramiona i potrząsnąłem.

– Co ty mówisz, na co sobie pozwalasz?! Nie rozumiem, skąd się u ciebie biorą takie niewyobrażalne wnioski. W ogóle sam fakt twojego istnienia jest nieprawdopodobny, ale to wszystko nie daje ci prawa decydowania o wszystkich, łamania wszystkich przepisów logiki.

– Uspokój się, Władimirze, proszę. Nie wiem, jaką logikę masz na myśli, ale postaraj się spokojnie wszystko zrozumieć.

– Co powinienem sobie uświadomić? Syn jest nie tylko twój, ale też mój. Chcę, żeby miał ojca, chcę, żeby był we wszystko zabezpieczony, mógł otrzymać dobre wykształcenie.

– Zrozum, żadne materialne dobra, w twoim pojęciu, nie będą mu potrzebne. Będzie posiadał wszystko od samego początku. Jeszcze jako niemowlę otrzyma i zrozumie tyle informacji, że szkolenie według twojego schematu jest po prostu śmieszne. To jest tak samo, jakby skierować wielkiego matematyka do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Masz w sobie nieodpartą chęć przyniesienia niemowlęciu jakiejkolwiek bezsensownej grzechotki, ale ona nie jest mu do niczego potrzebna. Ona jest potrzebna tobie, dla samozadowolenia: jaki jestem dobry i troskliwy. Jeżeli uważasz, że zrobisz coś dobrego, zaopatrując swojego syna w samochód lub jeszcze w coś, co w twoim świecie zaliczają do dobrodziejstw, to jesteś w błędzie. Nasz syn, jeśli zechce to mieć, sam zdobędzie. Pomyśl spokojnie, cóż konkretnego możesz powiedzieć swojemu synowi, czego nauczyć, i co takiego zrobiłeś w życiu, żeby być dla niego autorytetem?

Kontynuując myśl, mówiła łagodnym, spokojnym głosem, ale jej słowa wywoływały dreszcze.

– Zdaj sobie sprawę z tego, że kiedy nasz syn zacznie rozmyślać o budowie świata, ty przy nim będziesz wyglądał – intelektualnie – jak niedorozwinięta istota. Czy chcesz, żeby twój syn odbierał swojego ojca jako niedorozwiniętego? Jedyne, co może was zbliżyć, to poziom czystości pomysłów, chociaż ta czystość w waszym świecie przez niewielu ludzi jest osiągana.

Zrozumiałem, że spieranie się z nią jest absolutnie bezsensowne i krzyknąłem z rozpaczą:

– To znaczy, że on nigdy o mnie nie będzie wiedział?!

– Powiem mu o tobie, o waszym świecie, kiedy będzie miał zdolność odebrania wszystkiego, gdy będzie odbierał świadomie i umiał podejmować decyzje. Co on wówczas zrobi? Nie wiem.

Rozpacz, ból, obraza, nienawiść i złość – wszystko we mnie się pomieszało. Zapragnąłem z całej siły uderzyć tę piękną, uroczą, intelektualnie pustelniczą twarz.

Wszystko do mnie dotarło. Dusiło mnie w gardle, dlatego że wszystko zrozumiałem.

– Wszystko rozumiem! Teraz wszystko zrozumiałem! No, ty... pieprzyć się tutaj nie miałaś z kim, żeby zdobyć dziecko! Najpierw jeszcze się droczyłaś, intrygantko! Zakonnicę z siebie robiłaś! Koniecznie chciałaś mieć dziecko. Przecież jeździłaś do Moskwy, grzybki i jagódki sprzedawałać. Poszłabyś na wybieg na ulicę! Ściągnęłabyś kufajkę i chustę, od razu by ciebie zaczepili. Nie oplatałabyś mnie swoją pajęczyną! Właśnie! Oczywiście, potrzebowałaś mężczyzny, który marzy o synu, i osiągnęłaś swój cel! Czy pomyślałaś o swoim dziecku? O synu? Który od początku jest skazany na pustelnicze życie?!

Będzie musiał żyć tak, jak mu narzucisz. Jak to się ma do tych wielkich myśli o istnieniu, O PRAWDZIE, którą propagujesz? Za dużo na siebie bierzesz, pustelnico! Myślisz, że jesteś mądrością, pępkiem świata?! A o mnie pomyślałaś? Tak! Marzyłem o synu! Marzyłem, żeby przekazać swoje doświadczenie. Nauczyć biznesu. Chciałem go kochać. A jak teraz będę żył? Jak żyć, gdy wiem, że mój malutki, bezbronny syn gdzieś w głuchej tajdze raczkuje? Bez przyszłości, bez ojca! Przecież od tego serce może pęknąć! Ty tego nie zrozumiesz, samico leśna!

– Może twoje serce stanie się rozumniejsze i wszystko będzie dobrze? Taki ból oczyści duszę, przyspieszy myśli – cicho wypowiedziała Anastazja.

Ogarnęła mnie taka złość, taka złość... Już nie panowałem nad sobą. Odbiegłem od Anastazji, chwyciłem gałąź i zacząłem z całej siły bić nią po niewielkim drzewie, dopóki się nie złamała.

Odwróciłem się w stronę Anastazji i... kiedy ją zobaczyłem... Niewiarygodne, ale złość zaczęła uchodzić. Pomyślałem: "Co tu w końcu jest grane, dlaczego znowu straciłem kontrolę nad sobą, wzburzyłem się? Tak jak ostatnim razem, kiedy na nią nawyzywałem".

Stała przytulona do drzewa, z podniesioną do góry ręką, wychyloną do przodu głową, jakby przeciwstawiła się naporowi huraganowego wiatru. Absolutnie już się nie złościłem, podszedłem bliżej i zacząłem się jej przyglądać. Teraz ręce przytuliła do piersi, jej ciało lekko drżało, a ona milczała i tylko jej oczy życzliwie, łaskawie patrzyły na mnie. Staliśmy tak przez jakiś czas, patrząc na siebie. Nie miałem wątpliwości, ona nie jest w stanie powiedzieć nieprawdy. Przecież mogłaby nie powiedzieć mi wszystkiego, ale ona... chociaż będzie cierpiała – powie gorzką dla mnie prawdę. Oczywiście to też przesada. Jak można tak żyć, żeby cały czas mówić tylko prawdę, to, co się myśli? Ale co mamy zrobić, jeśli ona taka jest i nie może być inna?

Wszystko zdarzyło się, tak jak się zdarzyło, stało się to, co się stało. Teraz ona będzie matką mojego syna. Na pewno będzie matką, skoro tak powiedziała. Oczywiście będzie niezwykłą matką. Jej obraz życia... jej myślenie... nie pozwolą wpłynąć na nią w żaden sposób. Za to fizycznie jest bardzo silna, nienaganna. Zna dobrze przyrodę i zwierzęta. Jest bardzo mądra, chociaż ma osobliwy umysł. Dużo wie o wychowaniu dzieci. Cały czas bardzo chciała opowiadać o dzieciach. Wychowa syna. Taka wychowa! Przejdzie przez zimnisko i zamieć. Nic dla niej nie znaczą. Wyniańczy i wychowa! Trzeba się dostosować do tej sytuacji. Będę przyjeżdżał do nich latem, jak na daczę. Zimą jest to niemożliwe, nie wytrzymam. A latem będę się bawił z synem. Gdy podrośnie, opowiem mu o mieszkańcach dużych miast. Tym razem powinienem ją przeprosić, więc powiedziałem:

– Przepraszam, Anastazjo, znowu się zdenerwowałem.

Od razu zaczęła mówić:

– Nie jesteś winien. Proszę, nie oskarżaj siebie. Nie przeżywaj. Przecież o swojego syna się troszczyłeś. Martwiłeś się, że będzie mu źle. Ponieważ jego matka jest jak zwykła samica, nie umie kochać prawdziwą miłością – ludzką. Nie przejmuj się, nie rozpaczaj. Tak powiedziałeś, dlatego że nie wiesz nic, zupełnie nic o mojej miłości, kochanie.

PRZEZ JAKIŚ CZAS

– Anastazjo, jeśli jesteś taka mądra i wszechmocna, czy to znaczy, że mogłabyś pomóc mi się zmienić?

Spojrzała na niebo, potem popatrzyła na mnie.

– W całym wszechświecie nie ma istoty, która posiadałaby większą zdolność do rozwoju niż człowiek. Wszystkie inne cywilizacje kłaniają się człowiekowi. Wszelkie możliwe cywilizacje posiadają zdolności do rozwoju i perfekcji tylko w jednym kierunku, dlatego nie są wolne. Nawet nie rozumieją majestatu człowieka. Bóg – Najwyższy Rozum – stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, dlatego tylko jemu dał największe zdolności.

Nie udało mi się zrozumieć, czyli poprawnie mówiąc: od razu uświadomić sobie znaczenia jej wypowiedzi. I znowu zadałem to samo pytanie, prosząc o pomoc, ale sam nie rozumiałem, o co proszę.

Anastazja zapytała:

– Co masz na myśli? Żebym wyleczyła wszystkie twoje fizyczne choroby? Nie sprawi mi to trudności. Zrobiłam to już pół roku temu, tylko nie udało mi się osiągnąć najważniejszej korzyści: nie zmniejszyło się w tobie to, co zgubne i ciemne, co jest obecne w ludziach waszego świata. Różne choroby znowu próbują wrócić. "Wiedźma, zwariowana baba, pustelnica, należy stąd uciekać jak najszybciej" – przecież w taki sposób teraz pomyślałeś, prawda?

– Tak – odpowiedziałem zdziwiony. – Właściwie w taki sposób. Czytasz w moich myślach?

– Domyślam się, o czym możesz myśleć. Masz to wypisane na twarzy. Powiedz, Władimirze, czy rzeczywiście nawet troszeczkę nie przypominasz mnie sobie?

Pytanie bardzo mnie zdziwiło, więc zacząłem uważnie wpatrywać się w rysy jej twarzy, oczy. Rzeczywiście, zaczęło mi się wydawać, że gdzieś je widziałem, ale gdzie?

– Anastazjo, przecież sama mówiłaś, że stale mieszkasz w lesie, jakże mogłem cię spotkać?

Uśmiechnęła się i uciekła. Po jakimś czasie wyszła zza krzaków: w długiej spódnicy, brązowym, zapiętym

na guziki żakiecie i z włosami schowanymi pod chustką. Tylko bez kufajki, jak wtedy na skraju lasu, podczas naszego spotkania. Chustka była troszeczkę inaczej zawiązana. Odzież miała czystą, ale niemodną, chustka zakrywała czoło i szyję, i taką ją sobie przypomniałem...

DZIWNA DZIEWCZYNA

Jednego razu w ubiegłym roku statek czołowy przystanął koło jednej z wiosek. Niedaleko tej miejscowości powinniśmy byli koniecznie zakupić mięso do restauracji i zatrzymać się na pewien czas u brzegu, bo po sześćdziesięciu kilometrach zaczynał się niebezpieczny nurt rzeki, nie pozwalający na przemieszczenie się w nocy. Żeby nie marnować czasu, zaczęliśmy przekazywać ogłoszenia o wieczorku tanecznym na statku przez wiejski radiowęzeł i tuby. Biały statek stojący na brzegu, błyszczący mnóstwem świateł, wylewająca się z głośników muzyka – zawsze przyciągały miejscową młodzież. Również i tym razem prawie wszyscy młodzi mieszkańcy wiosek nadciągali do trapu statku. Jak każdy, kto po raz pierwszy wchodzi na pokład statku, starali się obejść wszystko.

Przechadzali się po głównym, średnim i górnym pokładzie, w końcu jak zwykle skupili się w barze i w restauracji. Kobieca połowa jak zwykle tańczy, męska pije. Niepowszednie otoczenie statku plus muzyka i alkohol zawsze doprowadzają ich do podniecenia, co niekiedy przynosi załodze niemało kłopotu. Jak zawsze, nie wystarcza im czasu i zaczyna się kolektywny apel o przedłużenie przyjemności, chociaż na pół godziny, a potem jeszcze. Tym razem znajdowałem się sam w swojej kajucie. Słyszałem dochodzącą z restauracj i muzykę i próbowałem skorygować dalszy rozkład ruchu statków. Nagle poczułem na sobie czyjś przenikliwy wzrok, odwróciłem się i zauważyłem jej oczy za szybą okna. Wtedy nie było w tym nic dziwnego. Goście są zawsze ciekawi, oglądają kajuty na statku. Wstałem, otworzyłem okno. Ona nie odeszła. Patrzyła na mnie onieśmielająco, zapragnąłem zrobić coś dobrego dla samotnie stojącej na pokładzie kobiety. Pomyślałem: dlaczego nie tańczy jak inni, może spotkało ją jakieś nieszczęście? Zaproponowałem jej wycieczkę po statku, ona milcząco skinęła głową. Przeprowadziłem ją przez cały statek, pokazałem *office*, który zawsze zachwycał gości eleganckim wystrojem: dywanami wyścielone podłogi, miękkie skórzane meble, komputery. Potem zaprosiłem ją do swojej kajuty, składającej się z sypialni, gabinetu i salonu, który był wyścielony pięknymi wełnianymi dywanami i wyposażony we wspaniałe meble, telewizor i wideo. Przypuszczam, że wtedy sprawiało mi przyjemność zadziwianie wiejskiej dziewczyny z głuszy osiągnięciami cywilizowanego świata. Otworzyłem dla niej bombonierkę, nalałem dwa kieliszki szampana, chcąc zadziwić, absolutnie zadziwić ją tym szykiem. Włączyłem wideokasetę, na której Wika Cyganowa śpiewała Miłość i śmierć. Na kasecie były i inne piosenki moich ulubionych wykonawców. Dziewczyna lekko przytknęła do ust szampana, przenikliwie popatrzyła na mnie i zapytała:

– Jest ci bardzo ciężko, tak?

Oczekiwałem wszystkiego, tylko nie takiego pytania. Rejs był naprawdę ciężki. Skomplikowane warunki nawigacji na rzece, załoga składająca się z uczniów rzecznego liceum paliła trawkę i po cichu okradała sklep. Często nie mogliśmy dostosować się do rozkładu, żeby w terminie dotrzeć do określonego celu, gdzie wcześniej zapowiadaliśmy swoje przybycie. Ciężar tych i innych trosk często nie dawał mi możliwości nie tylko zachwycania się brzegowym pejzażem, ale po prostu nie pozwalał się wyspać. Powiedziałem jej coś nieskładnego w stylu: “Nic takiego, przebijemy się” – odwróciłem się do okna i wypiłem szampana. Rozmawialiśmy o tym i owym, oglądaliśmy wideokasetę, dopóki statek nie przybił do brzegu po zakończeniu wycieczkowego rejsu. Potem zaprowadziłem ją do trapu. Wracając do kajuty, pomyślałem sobie: “Jest coś dziwnego i niezwykłego w tej kobiecie”. Jakieś lekkie i jasne uczucie zostało we mnie po jej wizycie. Tej nocy pierwszy raz od kilku dni dobrze się wyspałem.

– Czy to byłaś ty, Anastazjo?

– Tak, tam, w twojej kajucie, ja także zapamiętałam wszystkie piosenki, które śpiewałam ci w lesie. One dźwięczały w czasie naszej rozmowy. Widzisz, jakie to wszystko proste?

– Jak trafiłaś na statek?

– Byłam ciekawa, co się u was dzieje, jak żyjecie. Zawsze zajmowałam się tylko ogrodnikami, więc przybiegłam do wioski, sprzedałam suszone grzyby, które zbierają wiewiórki, i kupiłam bilet na wasz rejs wycieczkowy. Teraz dużo wiem o kategorii ludzi, których określacie jako przedsiębiorców. I ciebie dzięki temu znam dobrze. Czuję się wobec ciebie bardzo mocno winna. Nie wiedziałam, że tak się zdarzy, że tak bardzo zmienię twój los, ale nie mogę już nic zrobić, dlatego że ONE przystąpiły do wykonania mojego planu, a ONE podwładne są tylko Bogu. Od teraz wielkie trudności, kłopoty, powinniście, ty i twoja rodzina, pokonać, a dalej już

będzie dobrze.

Jeszcze nie zrozumiałem, o czym konkretnie mówi Anastazja, ale intuicyjnie wyczułem, że w tej chwili otworzy się dla mnie coś, co wykracza poza ramy zwykłego wyobrażenia o naszym społeczeństwie i to coś na pewno będzie dotyczyło bezpośrednio mnie. Poprosiłem Anastazję, żeby konkretniej powiedziała, co ma na myśli. Słuchając jej, nie mogłem sobie wyobrazić, na ile precyzyjnie przepowiednie zaczną przekształcać się w realnym życiu. Swoją wypowiedzią znowu powróciła do wydarzeń sprzed roku.

– Wtedy na statku pokazałeś mi wszystko, nawet swoją kajutę. U gościłeś cukierkami, zaproponowałeś szampana, szarmancko zaprowadziłeś do trapu, jednak po zejściu na brzeg nie poszłam do lasu. Stałam na brzegu, przy krzakach, i widziałam przez oświetlone okna baru, jak bawi się i tańczy miejscowa młodzież. Pokazałeś mi wszystko, ale do baru mnie nie zaprowadziłeś. Domyśliłam się, dlaczego – bo moja odzież była niestosowna, okręciłam się chustką, żakiet miałam niemodny, spódnica była za długa. Ale chustkę mogłam zdjąć, żakiet miałam czyściutki, zgrabny, a spódnicę to rękoma dokładnie rozprostowałam, kiedy szłam na statek.

Rzeczywiście, nie zaprowadziłem tego wieczoru Anastazji do baru z powodu trochę dziwacznego ubioru, pod którym dziewczyna ukrywała swoją oślepiająco anielską urodę, wyróżniającą z tłumu.

– Anastazjo – powiedziałem do niej – do czego był ci potrzebny ten bar, czy tańczyłabyś tam w swoich kaloszach? Skąd ty możesz znać tańce nowoczesnej młodzieży?

– Wtenczas nie miałam kaloszy. Kiedy grzyby zamieniałam na pieniądze, żeby kupić bilet, to od tej kobiety pożyczyłam też buty, naprawdę zużyte i za ciasne dla mnie, ale trochę je wyczyściłam, a tańczyć... wystarczy raz zerknąć i już. Mogę świetnie tańczyć.

– Obraziłaś się wtedy na mnie?

– Nie, nie obraziłam się. Ale gdybyś wtedy poszedł ze mną do baru, nie wiem, czy to było dobrze, czy źle, wydarzenia mogłyby się inaczej potoczyć. Coś takiego, przypuszczam, nie wydarzyłoby się. Jednak nie żałuję niczego; co się stało, to się nie odstanie.

– To co się w końcu zdarzyło? Co strasznego zaszło?

– Odprowadziwszy mnie, nie wróciłeś od razu do swojej kajuty. Wpierw poszedłeś do kapitana statku i razem z nim skierowaliście się do baru. Dla was to była zwykła czynność. Kiedy weszliście, od razu zrobiliście wrażenie na gościach. Kapitan był w swoim mundurze, wyglądał reprezentacyjnie, a ty – całkowicie elegancki i pozornie imponujący, znany wielu ludziom na całym wybrzeżu, znakomity Megre. Właściciel niezwykłej rzecznej karawany, znanej ludziom tych terenów. Zdawaliście sobie sprawę, że robicie wrażenie pod publikę. Dosiedliście się do stolika z trzema młodymi dziewczynami z wioski, miały zaledwie osiemnaście lat, tylko co skończyły szkołę. Podano wam od razu szampana, cukierki i wymieniono kieliszki na lepsze i ładniejsze od podanych wcześniej.

Chwyciłeś jedną z panienek za rękę, skłoniłeś się do niej i zacząłeś mówić jej coś na ucho. Ja zrozumiałam... to się nazywa komplementy. Potem tańczyłeś z nią kilka razy i nadal rozmawiałeś. Oczy panienki błyszczały, ona była jakby w innym, bajkowym świecie. Wyprowadziłeś ją na pokład, tak jak i mi pokazywałeś jej statek, zaprowadziłeś ją do swojej kajuty, ugościłeś tym samym, co mnie: szampanem, cukierkami, i zachowywałeś się przy niej trochę inaczej niż przy mnie. Byłeś wesoły. Ze mną poważny i nawet smutny, a z nią wesoły. Ja to dobrze widziałam przez oświetlone okno twojej kajuty i możliwe, że wtenczas troszeczkę chciałam być na miejscu tej dziewczyny.

– Czy byłaś zazdrosna, Anastazjo?

– Nie wiem, tego uczucia dotychczas nie znałam...

Przypomniałem sobie tamten wieczór i młode, wiejskie dziewczyny, starające się wtedy wyglądać dorośleji nowocześniej. Rankiem z kapitanem statku jeszcze raz śmialiśmy się z nocnego wybryku. Wtedy, w kajucie, wiedziałem, iż dziewczyna była w takim nastroju, że była gotowa iść na całość. Ale nie miałem zamiaru zakończyć tego wieczoru w sypialni, z obcą dziewczyną. Powiedziałem o tym Anastazji, na co ona odpowiedziała:

– Ale bez względu na to zawładnąłeś jej sercem. Wyszliście na pokład, padał drobny deszczyk i narzuciłeś na jej ramiona swoją marynarkę, potem znowu zaprowadziłeś ją do baru.

– To znaczy, że cały czas stałaś w krzakach, na deszczu?

– To nic takiego. Deszczyk był przyjemny i łagodny. Tylko w patrzeniu przeszkadzał, nie chciałam, żeby zmoczył spódnicę i chustkę, bo należały do mamy. Ale udało mi się, na brzegu znalazłam foliową torebkę, więc ściągnęłam te rzeczy, włożyłam do woreczka i schowałam pod żakietem.

– Anastazjo, jeżeli nie poszłaś do domu, a zaczęło padać, mogłaś wrócić na statek.

– Nie mogłam. Odprowadziłeś mnie i miałeś inne sprawy. Zabawa dobiegała kresu. Kiedy przyszedł czas jej zakończenia i statek trzeba było wyprowadzić w rejs, wy, na prośbę dziewczyn, a przede wszystkim na

prośbę tej panienki, która była z tobą, zatrzymaliście go. Wszystko było wtedy w waszej mocy, włącznie z ich serduszkami, a wy upajaliście się tą władzą. Miejscowa młodzież była wdzięczna dziewczynom, one też czuły się obdarzone waszymi względami, całkowicie zapomniały o młodych ludziach, którzy byli w tym samym barze i z którymi kolegowały się jeszcze w szkole. Ty i kapitan zaprowadziliście je do trapu. Poszedłeś do swojej kajuty. Kapitan wszedł na mostek i statek zagwizdał, powoli, bardzo powoli zaczął odbijać od brzegu. Dziewczyna, z która tańczyłeś, stała na brzegu wśród przyjaciółek i miejscowej młodzieży żegnającej statek. Jej serduszko biło tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi i odlecieć. Myśli i uczucia zmieszały się. Za jej plecami czerniały zarysy wiejskich domków ze zgaszonymi światłami, przed nią od brzegu na zawsze odpływał biały statek migoczący mnóstwem świateł, szczodrze rozlewający nad rzeką i nocnym brzegiem muzykę, a na nim ty. Powiedziałeś jej tyle pięknych, nie słyszanych przez nią wcześniej słów – czarujących i przywołujących. I to wszystko powoli i na zawsze oddalało się od niej. Wtedy zdecydowała się na oczach wszystkich... Dziewczyna zacisnęła swoje paluszki w piąstki i z rozpaczą wykrzyknęła: “Ja ciebie kocham, Władimirze”, potem jeszcze i jeszcze raz. Czy słyszałeś te krzyki?

– Tak – odpowiedziałem.

– Nie sposób było ich nie słyszeć i ludzie z twojej załogi też je słyszeli. Niektórzy z nich wyszli na pokład i śmiali się z panienki, ale ja nie chciałam, żeby się z niej śmiali, dlatego oni jakby uświadomili sobie coś i przestali się śmiać. Ty nie wyszedłeś na pokład i statek się powoli oddalał. Ona myślała, że jej nie słyszysz, i uparcie krzyczała: “Ja ciebie kocham, Władimirze”. Potem zaczęły pomagać jej koleżanki i krzyczały razem. Byłam bardzo ciekawa, chciałam się dowiedzieć, co to za uczucie: miłość, z powodu której człowiek traci kontrolę nad sobą, czyli możliwe, że chciałam pomóc tej dziewczynie i krzyknęłam razem z nimi: “Ja kocham ciebie, Władimirze”. W tym momencie na chwilę zapomniałam, że nie mogę wymawiać wyrazów nieodpowiedzialnie, za nimi kryją się obowiązkowo uczucia, świadomość i prawdziwość przyrodniczej informacji. Dzisiaj już wiem, jak mocne jest to uczucie, ono nawet nie bardzo podlega rozumowi. Ta wiejska dziewczyna zaczęła się staczać i pić alkohol, z wielkim trudem jej pomogłam. Teraz wyszła za mąż i jest pogrążona w codziennych problemach. A ja do swojej miłości niechcący musiałam dodać jej miłość.

Historia z dziewczyną trochę mnie wzburzyła, opowieść Anastazji dokładnie i szczegółowo wskrzesiła w pamięci tamten wieczór, wszystko rzeczywiście odbywało się tak, jak ona opowiadała. To było realne. Osobliwe wytłumaczenie przez Anastazję miłości nie zrobiło jednak na mnie żadnego wrażenia. Nawet kiedy poznałem jej sposób życia, zapoznałem się z jej światopoglądem, nadal wydawała mi się czymś mistycznym, pomimo że siedziała obok mnie i można było jej po prostu dotknąć. Świadomość, przyzwyczajona do korzystania z innych kryteriów ocen, nie odbierała jej jako istniejącej rzeczywistości. Jeżeli na początku naszego spotkania pragnąłem zbliżyć się do niej fizycznie, to teraz już nie wywoływała we mnie poprzednich emocji.

Zapytałem:

– Uważasz więc, że nowe uczucie pojawiło się w tobie przypadkowo?

– Ono było konieczne, chciałam je poznać – odpowiedziała Anastazja. – Ono jest nawet przyjemne, ale pragnęłam, żebyś mnie kochał tak samo. Rozumiałam, że kiedy poznasz mój świat trochę lepiej, nie będziesz w stanie odbierać mnie jak zwykłego człowieka, być może nawet czasami będziesz się mnie bał... Owszem, tak się zdarzyło. Sama jestem temu winna. Popełniłam za dużo błędów. Ciągle nie wiem, dlaczego się denerwowałam, spieszyłam, nie nadążałam z tłumaczeniem. Głupie to wszystko, prawda? Trzeba to wszystko naprawić – przy tych słowach smutno uśmiechnęła się, dotknęła ręką swojej piersi, a ja od razu przypomniałem sobie zdarzenie jednego poranka w czasie mojego pobytu u Anastazji.

ROBACZKI

Tego ranka zdecydowałem się razem z nią wykonać wszystkie poranne procedury. Na początku wszystko szło gładko: stałem pod drzewem i dotykałem różnych porostów. Opowiadała mi o roślinach. Następnie położyłem się obok niej na trawie. Byliśmy zupełnie nadzy, ale nawet nie było mi zimno, być może dlatego, że biegałem z nią po lesie. Miałem wspaniały nastrój. Odczuwałem jakąś lekkość, nie tylko fizyczną, ona była jakby wewnątrz mnie. Wszystko zaczęło się od tego, że poczułem na biodrze podszczypywanie, podniosłem głowę i zobaczyłem na biodrze i nodze jakieś owady, mrówki i jeszcze, moim zdaniem, jakiegoś robaczka. Zamachnąłem się, żeby klepnąć, ale nie zdążyłem, Anastazja chwyciła moją rękę i trzymała:

– Nie niszcz ich – powiedziała.

Potem klęknęła nade mną i drugą ręką ukrzyżowała mnie na ziemi. Leżałem jak gdyby rozpięty. Spróbowałem wyzwolić ręce, ale miałem pecha, zrozumiałem, że to niemożliwe. Wtedy zerwałem się, wkładając w to

dużo siły, ale ona mnie przytrzymywała, nie czyniąc przy tym wielkiego wysiłku i jeszcze się uśmiechając. Na ciele czułem coraz więcej pełzających, łaskoczących, podgryzających i szczypiących...? Wywnioskowałem, że one zaczynają mnie jeść. Byłem w jej rękach dosłownie i w przenośni, oceniłem sytuację: nikt nie wie, gdzie jestem, nikt tutaj się nie przywlecze, a jeśli nawet, to będzie oglądał moje obżarte kosteczki, o ile w ogóle je zauważy. Wiele myśli w mgnieniu oka przeleciało przez moją głowę i na podstawie tego wszystkiego na pewno instynkt samoobrony podpowiedział jedyne w takiej sytuacji możliwe rozwiązanie. Z całą siłą i rozpaczą wczepiłem się zębami w obnażoną pierś Anastazji i jeszcze dodatkowo potrząsnąłem głową z jednej strony w drugą. Puściłem zęby, dopiero gdy ona jęknęła. Anastazja uwolniła mnie, skoczyła, jedną ręką trzymała się za pierś, drugą machała do góry, starając się uśmiechać. Ja także skoczyłem i krzyknąłem do niej, konwulsyjnie strzepując z siebie pełzające stworzenie:

– Gadom mnie chciałaś oddać na pożarcie, wiedźmo leśna, nie dam się tak łatwo!

Kontynuując wymachiwanie i na siłę uśmiechając się do nasrożonej wokół przyrody, Anastazja popatrzyła na mnie i powoli, a nie jak zwykle biegiem, poszła ze schyloną głową do swojego jeziora. Postałem przez chwilę, rozmyślając nad tym, co mam robić dalej: wracać do rzeki, ale jak znaleźć drogę? Pójść za nią, ale w jakim celu? Bez względu na to poszedłem w kierunku jeziora. Anastazja siedziała nad brzegiem, rozcierała w dłoniach jakąś trawę i wcierała jej sok w miejsce na piersi, gdzie był widoczny ogromny siniak od mojego ugryzienia. Po jakimś czasie, stojąc obok niej, milcząco przebierając z nogi na nogę, zapytałem:

– Boli cię?

Nie odwracając głowy, odpowiedziała:

– Bardziej z powodu urazy.

– Milcząc, nadal wcierała sok z trawy.

– Dlaczego wymyśliłaś sobie ze mną takie żarty?

– Chciałam jak najlepiej. Pory twojej skóry są zapchane, w ogóle nie oddychają. Robaczki by je wyczyściły, nie jest to wcale takie bolesne, nawet przyjemne.

– A żmija, przecież ona mnie dotykała, chciała ugryźć?!

– Nic złego ci nie robiła, chciała wypuścić jad tylko na wierzch, a ja ten jad roztarłabym w tym samym momencie. Skórę i mięśnie na piętach masz martwe.

– To z powodu wypadku – podkreśliłem.

Przez jakiś czas milczeliśmy. Potem, nie wiedząc, od czego zacząć, zapytałem:

– Dlaczego tobie, tak jak kiedyś, kiedy straciłem przytomność, nie pomógł ten ktoś niewidoczny?

– Nie pomógł mi, ponieważ się uśmiechałam. Kiedy zacząłeś gryźć, również starałam się uśmiechać.

Zawstydziłem się, poczułem się nieporadny. Chwyciłem leżący obok pęczek trawy, z całą mocą roztarłem go w dłoniach, potem uklęknąłem przed nią i zacząłem pocierać wilgotnymi dłońmi jej siniak.

MARZENIA TWORZĄCE PRZYSZŁOŚĆ

Teraz, kiedy dowiedziałem się o uczuciach Anastazji, o jej pragnieniach, uświadomiłem sobie, że jest prawdziwą, zwykłą kobietą, zrozumiałem, jaki ból zadałem jej duszy tego poranka. Jeszcze raz ją przeprosiłem. Anastazja odpowiedziała, że nie jest zła, ale teraz, po tym, co stworzyła w marzeniach, martwi się o mnie.

– Cóż takiego strasznego mogłaś stworzyć? – zapytałem i po raz kolejny otrzymałem odpowiedź, której nie powinienem referować poważnie, jako człowiek chcący wyglądać tak samo normalnie jak wszyscy żyjący na naszym świecie ludzie.

– Kiedy statek odpłynął – kontynuowała Anastazja – i miejscowa młodzież skierowała się do wioski, przez jakiś czas stałam na brzegu sama i było mi dobrze. Potem pobiegłam do swojego lasu, dzień spędziłam jak zwykle, a wieczorem, kiedy pojawiły się gwiazdy, położyłam się na trawie i zaczęłam marzyć, i wtedy właśnie zbudowałam ów plan.

– Jaki znów “plan”?

– Rozumiesz – to, co ja wiem, wiedzą częściowo różni ludzie tego świata, w którym żyjesz. A oni wszyscy razem wiedzą prawie o wszystkim, tylko nie do końca rozumieją mechanizmy. Z tego powodu rozmarzyłam się, że przyjedziesz do dużego miasta, opowiesz o mnie i o tym, co ci wytłumaczyłam, różnym ludziom. Zrobisz to takimi sposobami, jakimi zazwyczaj podajecie ludziom różne wiadomości, i napiszesz książkę. Tę książkę przeczyta dużo, dużo ludzi i przed nimi otworzy się prawda. Będą mniej chorować, zmienią swoje podejście do dzieci, wypracują dla nich nowy sposób kształcenia. Będą bardziej kochać, a ziemia będzie oddawać więcej promieni jasnej energii. Malarze namalują moje portrety i to będzie najlepsze ze wszystkiego, co

kiedykolwiek stworzyli. Postaram się ich uduchowić. Stworzą to, co wy określacie kinem, i to będzie najwspanialszy film. Będziesz patrzył na to wszystko i wspominał mnie. Przyjdą do ciebie ludzie nauki, którzy zrozumieją i ocenią to, o czym ci opowiadałam, oni ci wiele wytłumaczą. Uwierzysz im bardziej niż mnie i zrozumiesz, że nie jestem żadną wiedźmą, ale człowiekiem posiadającym większą wiedzę niż inni. To, co napiszesz, wywoła u ludzi wielkie zainteresowanie i staniesz się bogaty. Będziesz miał pieniądze w bankach dziewiętnastu krajów i pojedziesz na pielgrzymki do świętych miejsc, żeby się oczyścić od wszystkiego ciemnego, co w sobie masz. Będziesz wspominał mnie i pokochasz, zechcesz znowu zobaczyć mnie i swojego syna. Moje marzenia były bardzo czytelne i możliwe, że trochę błagalne. Dlatego na pewno wszystko się zdarzyło. ONE przyjęły marzenia jako plan działania i zdecydowały się przeprowadzić ludzi przez kawałek czasu ciemnych sił. To jest dopuszczalne pod warunkiem, że plan w detalach rodzi się na ziemi, w duszy i pomysłach ziemianina. ONE na pewno odebrały ten plan jako genialny, a być może same coś do niego dodały, dlatego ciemne siły bardzo zaktywizowały swoją działalność. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie było. Uświadomiła mi to reakcja Dzwoniącego Cedru. Jego promyczek stał się o wiele grubszy. Dzwonił teraz mocniej, bo spieszył się, by oddać swoje światło, swoją energię.

Słuchałem Anastazji i coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że ona jest szalona. Może uciekła dawno, dawno temu z jakiegoś szpitala i żyje tu w lesie, a ja jeszcze się z nią przespałem. Teraz może dziecko się urodzi. Ale historia... Bez względu na to, widząc, z jaką powagą i wzburzeniem mówi, postarałem się ją uspokoić:

– Nie zamartwiaj się, Anastazjo. Twój plan, wiadomo, nie może być zrealizowany i dlatego walka między ciemnymi i jasnymi siłami jest zbędna. Przecież dokładnie wszystkiego nie wiesz o naszym życiu w społeczeństwie, jego przepisach i uwarunkowaniach. Problem w tym, że książek u nas sprzedaje się całe mnóstwo, ale nawet twórczość znakomitych pisarzy w tej chwili niechętnie kupują. Nie jestem pisarzem, w ogóle, a więc wynika z tego, że nie jestem utalentowany, zdolny i wykształcony, żeby coś napisać.

– Tak, wcześniej takich zdolności nie posiadałeś, ale teraz masz oświadczyła w odpowiedzi.

– Dobrze – kontynuowałem, uspokajając ją. – Nawet jeżeli podejmę takie kroki, nikt nie będzie tego drukował, nie uwierzą w twoje istnienie.

– Ale ja istnieję! Istnieję dla tych, dla których istnieję. Oni uwierzą i pomogą ci, tak jak ja później pomogę im. Nie od razu był dla mnie zrozumiały sens jej wypowiedzi, dlatego znowu poczyniłem starania, żeby jej uświadomić.

– Nie będę nawet próbował podchodzić ku pisania. Nie ma w tym żadnego sensu, zrozum to w końcu!

– Będziesz. ONE już zbudowały cały system warunków i okoliczności, które zmuszą cię do wykonania tego zadania.

– Czy ja, twoim zdaniem, jestem śrubką w czyichś rękach?

– Od ciebie też dużo zależy. Ale ciemne siły będą się starały przeszkadzać ci wszystkimi dostępnymi dla nich sposobami, nawet popychając cię do samobójstwa, stwarzając iluzje bez odwrotu.

– Dosyć, Anastazjo, już wystarczy, sprzykrzyło mi się słuchać twoich fantazji!

– Uważasz, że to jest fantazja?

– Tak, tak! Fantazja... – urwałem. Myśl jakby trysnęła, zjednoczyła w mojej głowie czas, to, co przeżyłem, i... zrozumiałem. Wszystko, co opowiadała Anastazja o swoich marzeniach, o synu – wymyśliła w zeszłym roku, kiedy jej nie znałem tak blisko jak teraz i zanim się z nią przespałem. Teraz po roku to wszystko się wydarzyło.

– Czy to znaczy, że wszystko już się spełnia? – zapytałem.

– Oczywiście. Gdyby nie ONE i trochę moja pomoc, to twoja druga ekspedycja byłaby nierealna. Przecież ledwo, ledwo wiązałeś koniec z końcem po pierwszej i do statku nie miałeś żadnych praw.

– To znaczy, że ty wpłynęłaś na władze portowe, na firmy, które mi pomogły?

– Tak. – Przecież ogołociłaś mnie i przyniosłaś im straty i szkody. Jakie masz prawo wtrącać się do tego? A jeszcze w dodatku opuściłem statek i siedzę tu z tobą. Może tam wszystko rozkradli? Ty na pewno posiadasz dar hipnotyzowania. Nie, jeszcze coś gorszego – jesteś wiedźmą i koniec.

– Nigdy nic złego nikomu nie robię i nie mogę zrobić. Jestem człowiekiem! Jeśli dla ciebie takie ważne są dobra ziemskie i pieniądze to poczekaj trochę i wszystko do ciebie powróci. Czuję się wobec ciebie winna, gdyż marzyłam w taki sposób, który sprawił, że będzie ci przez jakiś czas ciężko, ale niczego innego nie udało się wtedy wymyślić. Przecież ty nawet logiki nie chcesz przyjmować, ciebie trzeba zmuszać życiowymi okolicznościami twojego świata.

– No i proszę – nie wytrzymałem. – I z tego wynika, że należy “zmuszać”. Robisz to właśnie ty i jeszcze chcesz udawać zwykłego człowieka!

– Ja – Człowiek, Kobieta! – Anastazja obruszyła się, to było widać po tym, jak krzyknęła: – Ja przecież pragnęłam i chcę tylko dobrego, jasnego dla ciebie. Chcę, żebyś się oczyścił. W związku z tym wymyśliłam wtedy pielgrzymkę do świętych miejsc i książkę. ONE to przyjęły, ale z nimi zawsze walczą ciemne siły, które w najważniejszym nigdy nie zwyciężają.

– A ty, Anastazjo, ze swoim intelektem, wiedzą, informacją i energią, będziesz stała z boku jako obserwator?

– Przy takim poziomie przeciwstawienia dwóch władczych, naczelnych sił efekt moich wysiłków będzie bezgranicznie znikomy, potrzebna będzie pomoc wielu ludzi z waszego świata. Będę szukać i znajdę ich, jak wtedy, kiedy leżałeś w szpitalu. Ale i ty sam chociaż troszkę bądź mądrzejszy. Zwycięż w sobie całe zło.

– I co ja mam w sobie takiego obrzydliwego, co złego robiłem w szpitalu? Jak mogłaś mnie leczyć, jeżeli ciebie ze mną nie było?

– Wtedy po prostu nie odczuwałeś mojej obecności, ale byłam obok. W czasie gdy byłam na statku, przyniosłam ze sobą gałązkę dzwoniącego cedru, tę, którą jeszcze mama złamała przed tym, jak zginęła. Zostawiłam ją w twojej kajucie, bo już wtedy chorowałeś. Wyczułam to. Pamiętasz tę gałązkę?

– Tak – odpowiedziałem.

Gałązka naprawdę długo wisiała w mojej kajucie. Widzieli ją członkowie załogi, przywiozłem ją do Nowosybirska. Nie przypuszczałem, że była coś warta.

– Po prostu ją wyrzuciłeś.

– Przecież nie wiedziałem...

– Tak, nie wiedziałeś... wyrzuciłeś... i gałązka mamy nie zdążyła zwyciężyć choroby. Potem leżałeś w szpitalu. Kiedy wrócisz, uważnie przeczytaj historię swojej choroby. Zobaczysz, że mimo stosowania tylko samych silnych lekarstw, nie poczułeś się lepiej. Zdecydowali wprowadzić do terapii olej z cedrowego orzecha i lekarz, precyzyjnie stosujący konwencjonalne metody leczenia, nie miał prawa tego zrobić, ale on zdecydował się na to, czego nie ma w żadnym medycznym wademekum i w ogóle nigdy się tego nie robiło. Przypominasz to sobie?

– Tak.

– Leczyła cię kobieta, ordynator jednej z najlepszych klinik waszego miasta. Ten oddział nie był przeznaczony do leczenia twojej choroby. Zostawiła cię na oddziale, chociaż piętro wyżej w tymże budynku znajdował się oddział zajmujący się leczeniem twojej choroby. Tak było?

– Tak!

– Ona nakłuwała cię igiełkami, włączała przy tym muzykę w na pół mrocznym pokoju.

Anastazja opowiadała wszystko to, co zdarzyło się ze mną w rzeczywistości.

– Czy pamiętasz tę kobietę?

– Tak. To była pani ordynator byłego szpitala dla nomenklatury.

Nagle Anastazja, patrząc na mnie poważnie, powiedziała kilka oderwanych fraz, które oszołomiły mnie do takiego stopnia, że po mojej skórze przebiegło mrowie.

– Jaką muzykę pan lubi? Dobrze?... Czy nie za głośno? – mówiła głosem i intonacją pani ordynator, która mnie leczyła.

– Anastazjo! – krzyknąłem.

Ona mi przerwała.

– Słuchaj dalej, w imię Boga, i nie dziw się. Spróbuj, spróbuj w końcu uświadomić sobie to, co do ciebie mówię, chociaż trochę zmobilizuj swój umysł. To wszystko jest przecież łatwe dla człowieka. Ta kobieta-lekarz jest bardzo dobra, jest lekarzem z powołania. Z łatwością z nią współpracowałam. Jest życzliwa i otwarta. To ja nie chciałam, żeby przeniesiono cię na inny oddział. Ten inny odpowiadał leczeniu twojej choroby, a jej oddział – nie. Jednak prosiła swoich szefów: "Zostawcie, wyleczę go". Wiedziała intuicyjnie, że to się jej uda. Była przekonana, że twoje choroby są rezultatem "czegoś innego", z tym "innym" walczyła: ona – lekarz. A j ak ty się zachowywałeś? Paliłeś, piłeś, ile chciałeś, jadłeś pikantnie i słono, i to z takim wielkim wrzodem. Nie odmawiałeś sobie niczego, żadnych przyjemności. Gdzieś w szarych komórkach twojego mózgu zagnieździło się przekonanie, choć sam tego nawet nie podejrzewałeś, że z tobą nic złego się nie stanie i nic ci nie grozi. Nie zrobiłam niczego dobrego, a raczej odwrotnie. Ciemności w twojej świadomości nie zmniejszyły się, nie przybyło ci rozumu i woli. Kiedy już byłeś zdrowy, to zamiast podziękować kobiecie, która uratowała ci życie, wysłałeś do niej w Dniu Kobiet swoją pracownicę, sam nawet nie zadzwoniłeś. Jesteś takim dżentelmenem od siedmiu boleści! Oczekiwała tego z tęsknotą, ona pokochała cię jak...

– Ona czy ty, Anastazjo?

– My, jeżeli to dla ciebie będzie zrozumiałe.

Podniosłem się i, nie wiedząc dlaczego, odszedłem parę kroków od siedzącej na zwalonym drzewie Anastazji. Zmieszanie uczuć i myśli wywoływało jeszcze większą nieokreśloność uczuć do niej:

– No tak, znowu nie rozumiesz, jak to robiłam. Boisz się, a domyślić się jest łatwo – z pomocą wyobraźni i precyzyjnej analizy możliwych sytuacji. A ty znowu o mnie pomyślałeś... – zamilkła i pochyliła głowę nad kolanami.

Ja też stałem, milcząc. Myślałem: "Dlaczego wciąż mówi o różnych niezwykłościach? Mówi i sama się denerwuje, że nie są zrozumiałe. Chyba nie pojmuje, że żaden zwykły człowiek nie odbierze ich, a więc i jej, jako normalne". Potem podszedłem do niej, podniosłem spadające na policzki kosmyki jej włosów. Z wielkich szaroniebieskich oczu Anastazji spływały łezki. Uśmiechnęła się i powiedziała nie pasujące do niej zdanie:

– Baba jest zawsze babą, prawda? Dzisiaj jesteś przerażony samym faktem mojego istnienia i, mówiąc waszym językiem, nie wierzysz własnym oczom. Nie wierząc do końca, nie możesz sobie uświadomić tego, co do ciebie mówię. Moje istnienie i zdolności odbierasz jako zadziwiające. W ogóle przestałeś patrzeć na mnie jak na normalnego człowieka, ale uwierz, jestem człowiekiem i nie jestem żadną wiedźmą. Dlaczego nie wydaje ci się zdumiewające i paradoksalne, że ludzie uznali ziemię za kosmiczne ciało, które tak naprawdę jest wielkim tworem Wyższego Rozumu, a każdy mechanizm jest największym jego osiągnięciem? Rozszarpują ten mechanizm i wkładają dużo wysiłku, żeby go zepsuć. Wam się wydaje normalny i dobry zbudowany przez ludzi statek kosmiczny lub samolot, ale wszystkie te mechanizmy są wykonane z zepsutych i przetopionych części wielkiego mechanizmu. Wyobraź sobie istotę, która psuje lecące samoloty, żeby zrobić z ich części młotek lub skrobak, i jest z siebie dumna, że udało się jej zrobić prymitywne narzędzia, nie rozumiejąc, że nie wolno psuć lecącego samolotu w nieskończoność. Dlaczego nie zrozumieliście do tej pory, że nie wolno tak dręczyć ziemi? Określa się komputer jako największe osiągnięcie myśli ludzkiej, ale mało kto podejrzewa, że można go porównać do protezy mózgu. Czy możesz sobie wyobrazić, co się stanie z człowiekiem, jeżeli mając zdrowe nogi, będzie chodził o kulach? Mięśnie jego nóg oczywiście zamrą.

Maszyna nigdy nie przewyższy ludzkiego mózgu, jeżeli cały czas będziemy go ćwiczyć...

Anastazja roztarła dłonią ściekającą łezkę i od nowa uporczywie relacjonowała swoje niewiarygodne, własne rozwiązania. Wtedy nie mogłem nawet przypuszczać, że wszystko, o czym mówi, poruszy mnóstwo ludzi, wstrząśnie mózgami naukowców i nawet jako hipoteza nie będzie miało analogii na całym świecie. Z wypowiedzi Anastazji wynikało, że Słońce jest jak gdyby lustrem, które odbija niewidoczne gołym okiem promieniowanie wychodzące z Ziemi. Jest to promieniowanie od ludzi, którzy w tym momencie znajdują się w stanie miłości, radości i różnych innych jasnych uczuć. Odbite od Słońca promieniowanie wraca na Ziemię w postaci słonecznego światła i daje życie wszystkiemu na Ziemi. Podawała przy tym cały ciąg dowodów, chociaż zrozumieć je nie jest łatwo.

– Gdyby Ziemia i inne planety wykorzystywały jedynie dobrodziejstwa światła Słońca, to powinno ono przygasać, nierówno się palić, dlatego też jego światło nie byłoby równomierne. Jednostronnego procesu we wszechświecie nie ma i być nie może, wszystko jest wzajemnie powiązane.

Operowała również słowami z Biblii: "I życie było światłem ludzi" (Jan, prolog 4). Twierdziła także, że uczucia jednego człowieka udzielają się drugiemu, odbijając się od ciał kosmicznych. Demonstrowała to na przykładach.

– Żaden człowiek żyjący na ziemi nie może przeczyć, że odczuwa, kiedy go ktoś kocha. Te odczucia są najbardziej intensywne, gdy obok ciebie znajduje się kochająca osoba. Wy to nazywacie intuicją. W rzeczywistości od kochającego wychodzą niewidoczne dla oka fale światła, ale również kiedy człowieka nie ma obok, a jego miłość jest silna, to tak samo jest odczuwalna. Z pomocą tego uczucia, rozumiejąc jego genezę, można tworzyć cuda. To jest to, co określacie jako cudowny fenomen, mistykę lub niezwykłe zdolności. Powiedz, czy będąc teraz ze mną, poczułeś się lepiej? Jakoś lżej, cieplej?

– Tak – odpowiedziałem. – A teraz patrz, co będzie się z tobą działo, kiedy jeszcze bardziej się na tobie skoncentruję.

Anastazja nieco opuściła źrenice, powoli zrobiła kilka kroków do tyłu i stanęła. Po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło. Ono wzmacniało się, ale nie paliło, od niego nie robiło się gorąco. Anastazja powróciła i powoli zaczęła oddalać się, ukryła się za dużym pniem wielkiego drzewa. Odczucie przyjemnego ciepła nie zmniejszyło się, lecz do niego doszło nowe. Miałem wrażenie, jakby coś pomagało sercu przepychać w żyłach krew i teraz z każdym jego uderzeniem doznawałem, że potoki krwi w jednym momencie, jak wichry, docierają do każdej żyłki ciała. Moje stopy mocno się spociły.

– No widzisz? Teraz wszystko zrozumiałeś? – zapytała, wychodząc zza drzewa, triumfująco Anastazja, pewna siebie, że udało jej się coś mi udowodnić. – Przecież odczuwałeś wszystko tak samo, kiedy schowałam się za pniem drzewa. Twoje uczucia nawet się wzmocniły, kiedy mnie nie widziałeś. Opowiedz mi o nich.

Opowiedziałem i zapytałem w stosownym momencie, co może udowodnić pień drzewa.

– No jakże, fale informacji i światła szły do ciebie bezpośrednio. Kiedy schowałam się, pień drzewa powinien był mocno je skrzywić, dlatego że on ma swoją informację i swoje promieniowanie, ale to się nie zdarzyło. Fale uczuć zaczęły docierać do ciebie, odbijając się od kosmicznych ciał i tym samym wzmacniając. Potem zrobiłam to, co określacie mianem cudu – spociły ci się nogi. Ukryłeś to przede mną.

– Nie wziąłem tego pod uwagę. Jaki fenomen czy cud można dostrzec w spoceniu nóg?

– Poprzez nogi wypędziłam z twojego organizmu mnóstwo różnych paskudztw i chorób. Powinieneś w tej chwili czuć się znacznie lepiej. Nawet na pierwszy rzut oka widać, że przestałeś się garbić.

– Rzeczywiście, fizycznie poczułem się lepiej. Mam rozumieć, że jeżeli w taki sposób się skoncentrujesz, pomarzysz, to po prostu otrzymasz, co zechcesz?

– Tak, mniej więcej.

– Czy zawsze otrzymujesz to, czego pragniesz, nawet kiedy marzysz nie tylko o uzdrowieniu?

– Zawsze, jeżeli marzenie nie jest abstrakcją, i pod warunkiem, że jest rozłożone na małe detale, do drobniutkich wydarzeń, i nie przeciwstawia się przepisom duchowego życia. Ale takie marzenie nie zawsze udaje się zbudować. Myśl powinna bardzo, bardzo szybko mknąć i częstotliwość uczuć musi tej szybkości odpowiadać, wtedy marzenia materializują się na pewno. To jest normalne. Zdarza się tak w życiu wielu ludzi. Zapytaj swoich znajomych. Być może są wśród nich tacy, którzy wymarzyli coś sobie i marzenie spełniło się całkowicie lub częściowo.

– Uszczegóławiać... myśleć... żebyś szybko, szybko pędziła... Powiedz, proszę, czy kiedy marzyłaś o poetach, malarzach i książce, to też uszczegóławiałaś? Jak prędko pędziła wówczas twoja myśl?

– Niezwykle prędko. Obmyśliłam wszystko dokładnie, w najmniejszych szczegółach.

– Teraz liczysz, że to się spełni?

– Tak, spełni się.

– Czy jeszcze o czymś wtedy dodatkowo marzyłaś? Czy opowiedziałaś wszystko o swoich marzeniach?

– Nie, nie wyjaśniłam ci wszystkiego na temat moich marzeń.

– No, to teraz powiedz wszystko.

– Ty... Czy chcesz mnie wysłuchać, Władimirze? Naprawdę?

– Tak. Twarz Anastazji rozjaśniła się, jakby padła na nią w tej chwili iskra światła. Z natchnieniem i emocjonalnie wygłosiła swój niewiarygodny monolog.

PRZEZ ODCINEK CIEMNYCH SIŁ

– Tej nocy, gdy wróciłam ze statku, rozważałam, jak przeskoczyć "ciemny wymiar" czasu. Moje plany i świadomość były precyzyjne i realne. ONE – boskie siły przyjęły to.

W książce, którą napiszesz, będą zawarte proste, nie narzucone kombinacje, formuły z liter, których dźwięki wywołają u większości ludzi jasne i dobre uczucia. Te uczucia będą zdolne zwyciężyć fizyczne i duchowe niedomagania, będą usposabiać do rodzenia się nowej świadomości, którą posiądą ludzie przyszłości. Uwierz mi, Władimirze, że to nie jest mistyka, to działania zgodne z regułami wszechświata.

Wszystko jest bardzo proste: będziesz pisał tę książkę, kierując się wyłącznie uczuciami i słuchając swojej duszy. W inny sposób tego nie zrealizujesz, bo nie znasz techniki pisania, ale uczuciami można wyrazić i osiągnąć WSZYSTKO. Te uczucia, moje i twoje, już w tobie są. Jeszcze sobie tego nie uświadamiasz, ale one zostaną zrozumiane przez wielu ludzi. Przetworzone w znaki i określone kombinacje – będą mocniejsze od ognia Zaratustry. Nie ukrywaj niczego, co się wydarzyło, nawet wątku osobistego. Uwolnij się od jakiegokolwiek wstydu i nie bój się wyglądać śmiesznie, pokonaj swoją pychę.

Otworzyłam się przed tobą całkowicie: ciałem i duszą. Przez ciebie chcę się otworzyć dla wszystkich ludzi. Teraz boskie siły pozwolą mi na to.

Wiem, jaki ogrom ciemnych sił runie na mnie, będą przeciwstawiać się mojemu marzeniu. Ale nie boję się ich, jestem mocniejsza i zdążę zobaczyć to, co zamierzyłam: zdążę urodzić syna i wychować. Naszego syna, Władimirze! Moje marzenia popsują mnóstwo mechanizmów ciemnych sił, które przez tysiąclecia zgubnie wpływały na ludzi, a wielu zmuszą z kolei do pracy dla dobra. Wiem, że nie możesz mi dzisiaj uwierzyć – przeszkodą są nawyki zrodzone w twoim mózgu przez układy społeczne tego świata, w którym żyjesz. Możliwość przeniesienia w czasie wydaje ci się niewiarygodna, bo wasze pojmowanie czasu i przestrzeni jest uwarunkowane umownością, a tymczasem nie sekunda i metr, lecz poziom zrozumienia i woli charakteryzują te wielkości. Czystość pomysłów, uczuć i odczuć, tak charakterystycznych dla większości, określa punkt przebywania

we Wszechświecie i w Czasie. Wierzycie w horoskopy, wierzycie w swoją całkowitą zależność od rozmieszczenia planet. Wiarę tę spowodował wpływ mechanizmów ciemnych sił. Ona, ta wiara, hamuje czas jasnej równoległości, dając ciemnej możliwość przesunięcia się i powiększenia. Ta wiara odwodzi was od zrozumienia prawdy, sensu waszego ziemskiego bytu. Przeanalizuj to wnikliwie. Pomyśl, człowieka stworzył Bóg na obraz i podobieństwo swoje!

Człowiekowi dana jest największa wartość – wolność wyboru pomiędzy ciemnym i jasnym, złym i dobrym. Człowiekowi dano duszę. Wszystko, co jest widoczne, zostało poddane człowiekowi i on, człowiek, jest wolny nawet wobec Boga. Ma wybór, czy Go kochać, czy nie kochać. Nikt i nic nie może kierować człowiekiem wbrew jego woli. Bóg pragnie miłości człowieka w odpowiedzi na swoją miłość, ale Bóg chce miłości niezależnego człowieka, doskonałego i podobnego do Niego. Bóg stworzył wszystko, co jest widoczne, w tym również planety. Służą one do uporządkowania i harmonii wszystkiego, co żyje: roślin, świata ożywionego, pomagają ludzkiemu ciału, ale absolutnie nie władają duszą i umysłem człowieka. To nie planety ukierunkowują człowieka, ale on sam, przez swoją podświadomość, porusza wszystkimi planetami.

Jeżeli jeden człowiek zechce, żeby na niebie wybuchnęło drugie słońce – ono się nie pojawi. Wszystko jest urządzone w taki sposób, aby nie zdarzyła się planetarna katastrofa. Ale jeżeli wszyscy ludzie, w jednym czasie, zechcą drugiego słońca – ono się pojawi.

Przy stawianiu horoskopu przede wszystkim należy uwzględnić podstawowe zasady: poziom czasowego zrozumienia człowieka, siłę jego ducha i woli, pragnienie duszy i potęgę jej udziału w momencie dzisiejszego istnienia. W życiu są różne dni, lepsze i gorsze, na które mają wpływ najczęściej warunki zewnętrzne. Osoby posiadające wielką wolę i rozum z łatwością pokonują burze magnetyczne, zmienne ciśnienie atmosferyczne. Czy nie widziałeś nigdy szczęśliwego i wesołego człowieka w pochmurną pogodę, szarugę, albo odwrotnie: smutnego, ze zwiędniętą duszą, w słoneczny, najbardziej piękny dzień? Myślisz, że fantazjuję jak szalona, kiedy mówię o tym, że wprowadzone przeze mnie w książce kombinacje i formuły stworzone z liter będą uzdrawiać i oświecać ludzi? Nie wierzysz mi, ponieważ tego nie rozumiesz... A to naprawdę jest łatwe. W tej chwili na przykład rozmawiam z tobą twoim językiem, twoimi zwrotami, nawet intonację czasowo też staram się dopasować. Będzie ci łatwo zapamiętać to, co opowiedziałam, ponieważ to jest twój język, należący tylko do ciebie, ale zrozumiały dla większości ludzi. On nie zawiera niezrozumiałych dla ciebie słów, rzadko wykorzystywanych zwrotów. Jest łatwy i dlatego zrozumiały dla większości. Nieco go zmieniam, jakby przestawiam wyrazy, ale tylko odrobinę. Jesteś w tej chwili wzburzony i dlatego kiedy przypomnisz sobie ten stan, to przypomnisz sobie też wszystko to, co ci mówiłam. Zapiszesz to, co zostało powiedziane. W taki sposób trafią do książki moje kombinacje liter zapisane twoją ręką. One są bardzo ważne. Mogą tworzyć cuda, jak czyni to modlitwa. Przecież większość z was już wie, że właśnie modlitwa jest określoną łącznością i określoną kombinacją liter. Te połączenia i kombinacje zostały uszeregowane przez świętych ludzi z pomocą Bożą.

Ciemne siły zawsze starały się pozbawić człowieka możliwości korzystania z dobroci wynikającej z tych kombinacji. W tym celu nawet zmieniały język, wprowadzały nowe wyrazy i likwidowały stare, zniekształcając sens; kiedyś na przykład w waszym języku było czterdzieści siedem liter, dzisiaj zostały trzydzieści trzy. Ciemne siły wprowadzały swoje, inne połączenia i formuły rozbudzające najniższe i ciemne pobudki, starając się zaabsorbować człowieka płciowymi podłościami i namiętnościami. Ale ja przeniosłam pierwotną formę łączności, wykorzystując przy tym tylko dzisiejsze litery i symbole, i teraz one będą oddziaływały. Tak bardzo starałam się szukać. Odnalazłam je, zebrałam wszystko co najlepsze z różnych czasów. Znalazłam tego dużo. Schowałam w tym, co napiszesz później.

Jak widzisz, to jest po prostu przetłumaczenie łączności znaków głębin wieczności i bezkresu kosmosu, precyzyjnych w sensie znaczenia i celu.

Pisz wszystko, co widziałeś, niczego nie ukrywaj. Ani złego, ani dobrego, ani osobistego – wtedy one na pewno przetrwają. Sam się o tym przekonasz, proszę cię, uwierz mi. Przekonasz się, kiedy napiszesz. U większości z tych, którzy będą czytali to, co napiszesz, wywołają uczucia i emocje jeszcze nie bardzo zrozumiałe i uświadamiane. Oni to potwierdzą, uwierz mi, możesz być pewny, że potwierdzą. Pojawią się w nich jasne uczucia. Większość potem sama, dzięki tym uczuciom, zrozumie więcej, niż ty napiszesz. Napisz chociaż trochę, wtedy przekonasz się, że ludzie czują te połączenia. Kiedy znajdziesz potwierdzenie u dziesięciu, stu, nawet u tysiąca osób, to uwierzysz i napiszesz wszystko. Tylko uwierz! Uwierz w siebie! Uwierz we mnie!

W przyszłości będę mogła mówić o jeszcze bardziej znaczących sprawach i czytelnicy będą to rozumieć i odczuwać. Najbardziej znaczące jest wychowanie dzieci. Chciałeś się dowiedzieć jak najwięcej o talerzach, mechanizmach, rakietach i planetach. Ale ja bardzo chciałam jak najwięcej opowiedzieć o wychowaniu dzieci i zrobię to. Zrobię to. Powiem, kiedy wszczepię w ciebie większą świadomość. Jednak czytać tę książkę należy wtedy, kiedy nie przeszkadzają odgłosy ręcznie zrobionych sztucznych mechanizmów. Te dźwięki szkodzą

i odwodzą człowieka od prawdy. Niech pozostaną brzmienia naturalnego świata stworzonego przez Boga. One niosą w sobie informację prawdy, błogość i pomagają uświadomieniu. Wtedy i uzdrowienie będzie mocniejsze.

Ty oczywiście znowu wątpisz i nie wierzysz w uzdrawiającą siłę słowa, myślisz o mnie... Ale i w tym nie ma żadnej mistyki, fantazji ani sprzeczności z przepisami duchowego życia.

Rodzące się jasne uczucia mają błogosławiony wpływ na absolutnie wszystkie organy człowieka.

Jasne uczucia są najmocniejszym, najbardziej efektywnym środkiem przeciwstawiającym się jakiejkolwiek chorobie. Takimi uczuciami uzdrawiał Bóg, tak samo postępowali święci apostołowie. Przeczytaj Biblię, a sam się o tym przekonasz. Za pomocą tych uczuć mogą uzdrawiać niektórzy ludzie z waszego świata. Niektórzy wasi lekarze wiedzą o tym. Zapytaj ich, jeśli mi nie wierzysz. Im przecież łatwiej uwierzysz. Im jaśniejsze i mocniejsze jest to uczucie, tym ma większy wpływ na tego, na kogo jest skierowane.

Ja zawsze mogłam uzdrawiać swoim promyczkiem. Już w dzieciństwie pradziadek mnie tego nauczył i wszystko wytłumaczył. Robiłam to kilka razy ze swoimi ogrodnikami.

Teraz mój promyczek jest wielokrotnie mocniejszy niż u dziadka i pradziadka. W związku z tym oni uważają, że pojawiło się we mnie uczucie, które nazywacie MIŁOŚCIĄ. Ono jest tak wielkie, przyjemne i rozpalające duszę! Chce się nim obdarzyć wszystkich ludzi i ciebie również. Chce się, żeby wszystkim było dobrze i żeby wszystko było wspaniałe, tak jak Bóg tego chciał.

Anastazja wygłosiła swój monolog z niezwykłym natchnieniem i pewnością siebie, jakby wystrzeliła nim w przestrzeń i czas. Nagle zamilkła. Patrzyłem na nią, zafascynowany jej zapałem i pewnością siebie, potem zapytałem:

– Anastazjo, to już wszystko? Czy nie ma w twoich planach i marzeniach żadnych dodatkowych niuansów?

– Reszta, Władimirze, to nieistotne drobiazgi. Pokonałam je w trakcie. Jest tylko jedna komplikacja dotycząca ciebie, ale ją też pokonałam.

– W tym miejscu proszę w detalach powiedzieć, jaki to jest szczegół, który mnie dotyczy?

– Zrozum, zrobiłam z ciebie jednego z najbogatszych ludzi na ziemi. Ponadto uczyniłam cię najbardziej znanym. Tak się zdarzy w niedługim czasie. Ale kiedy marzenie konkretyzowało się w szczegółach... Dopóki ono nie wzniosło się, podtrzymywane jasnymi siłami, to ciemne siły... One starały się nieustannie wywrzeć negatywny wpływ. Zawsze wnoszą uboczne efekty, zgubnie wpływające na tego, kogo dotyczą, również na różnych ludzi. Moje myśli pędziły bardzo, bardzo szybko, ale ciemne siły i tak za nimi podążały. Zostawiły wiele swoich ziemskich dzieł i starały się sprzęgnąć wszystkie swoje mechanizmy wkoło mojego marzenia. Wtedy pomyślałam i przechytrzyłam je. Wymyśliłam trochę głupi, nierealny z ich punktu widzenia scenariusz i tym samym zmusiłam wszystkie ich mechanizmy, aby pracowały na moją korzyść. Ciemne siły zwątpiły i rozkojarzyły się na krócej niż jedno mgnienie, ale to wystarczyło, żeby podchwycone jasnymi siłami moje marzenie uciekło w nieosiągalny przez nie jasny bezkres.

– Coś ty wymyśliła, Anastazjo?

– Niespodziewanie dla nich trochę przedłużyłam odcinek czasu ciemnych sił, w którym będziesz musiał przezwyciężyć różne trudności. Przy tym pozbawiłam siebie możliwości pomagania ci moim promyczkiem. One osłupiały, nie widząc w tym logiki z mojej strony. A w tym czasie oświecałam promyczkiem te osoby, które w przyszłości będą się z tobą kontaktowały. Szybko, szybko świeciłam.

– Co to wszystko znaczy?

– Tobie i mojemu marzeniu pomogą ludzie. Swoimi delikatnymi, prawie nie ukierunkowanymi promykami. Będzie ich dużo i razem przekształcicie marzenie w materialną realność. Sami przeniesiecie się przez odcinek ciemnych sił i innych przeniesiecie również. Nie będziesz chciwy i zarozumiały, kiedy staniesz się bogaty i sławny, dlatego że zrozumiesz, iż pieniądze nie są najważniejsze, za nie nigdy nie otrzymasz ciepła, szczerego współdziałania duszy człowieka.

Zrozumiesz to, kiedy będziesz przechodził przez ten odcinek czasu, kiedy zobaczysz i poznasz tych ludzi. Oni też zrozumieją. A przysiady... twoje stosunki z bankami... na wszelki wypadek wymyśliłam dlatego, że w ogóle nie dbasz o swoje ciało. W takim razie chociażby wykonasz ćwiczenie przy otrzymywaniu pieniędzy w banku i niektórzy bankierzy także to zrobią. Niech to wygląda nawet śmiesznie, ale dzięki temu grzech pychy będziesz miał odpuszczony.

Z tego wynika, że wszystkie trudności i problemy, które nawymyślały ciemne siły dla swojego odcinka czasu, będą hartować ciebie i otaczających cię ludzi. Uczynią was bardziej świadomymi. Od ciemnej pokusy, z której one są takie dumne, uchroni was w przyszłości i ich bezpośrednie działanie. Dlatego były zaskoczone tylko przez moment. Teraz już nigdy nie uda im się doścignąć mojego marzenia.

– Anastazjo – marzycielko moja miła. Fantastko moja!

– Dziękuję! Dziękuję ci. Tak pięknie powiedziałeś: “Moja miła”. Oj, jak zmyślnie to zrobiłeś.

– Proszę. Ale dodatkowo i fantastką cię określiłem. Nazwałem marzycielką. Nie obraziłaś się?

– Wcale się nie obraziłam. Ty jeszcze nie wiesz, jak precyzyjnie wypełniają się zawsze moje marzenia, kiedy powstają jaskrawe i szczegółowe. To się na pewno spełni. One są ukochane i najjaśniejsze. Książka też wyjdzie taka sama. Pojawią się wśród ludzi niezwykłe uczucia, te uczucia popchną ludzi...

– Poczekaj, Anastazjo, znowu zaczynasz się podniecać. Uspokój się...

Od momentu, gdy przerwałem jej płonącą mowę, która wydawała się być fantazją, minęło trochę czasu. Nie bardzo był dla mnie wtedy zrozumiały sens jej monologu. Zbyt fantastyczne wydawało się wszystko, co powiedziała. Minął rok, gdy dziennikarz czasopisma “Cuda i Przygody”, Michał Fyrmin, przeczytał rękopis tego monologu i podniecony wręczył mi świeży numer swojego czasopisma z maja 1996 roku. Wzruszenie ogarnęło mnie również, kiedy zapoznałem się z jego treścią. Dwaj naukowcy – profesor Anatol Akimow i profesor Włail Kaznaczejew opowiadali w swoich artykułach o istnieniu Wyższego Rozumu, o ścisłym powiązaniu człowieka z kosmosem, o wychodzących z człowieka, niewidocznych gołym okiem promieniach. Specjalnymi przyrządami udało sięje sfotografować, a w gazecie umieszczone były dwa zdjęcia tych promieni.

Nauka dopiero teraz zaczęła mówić o tym, o czym Anastazja nie tylko wiedziała od wczesnego dzieciństwa, ale i swobodnie wykorzystywała w swoim codziennym życiu, starając się pomóc ludziom.

Skąd mogłem rok temu wiedzieć, że stojąca przede mną Anastazja – w podstarzałej jedynej spódnicy, obuta w niezgrabne kalosze, denerwująca się i miętoląca guziki przy swoim żakiecie – rzeczywiście posiada kolosalną wiedzę i uzdolnienia, potrafi wpływać na ludzkie losy, a jej duchowe porywy naprawdę mają zdolność przeciwstawiania się ciemnym i zgubnym siłom działającym na ludzkość? Znany rosyjski uzdrowiciel, prezes fundacji znachorów Rosji, Mironow, na zgromadzeniu swoich współpracowników powiedział: “Robaczkami jesteśmy w stosunku do niej”. I dodał, że świat jeszcze nie znał większej, niż ona posiada, siły. Ubolewał, że ja tak długo nie mogłem jej zrozumieć.

Większość ludzi odczuje energię wychodzącą z tej książki.

Wiosennym deszczem zmywającym brud, posypią się wiersze, po wydaniu małego pierwszego nakładu książki, autorką której jest również Anastazja. Teraz, szanowny Czytelniku, ty masz w rękach tę książkę. Czytasz ją. Czy wywołuje w twojej duszy uczucia? Tylko sam możesz osądzić. Co odczuwasz, do czego ona cię prowokuje?

Anastazja, zostając tam, w tajdze, na swojej polanie, z uporem będzie rozwiewać swoim promykiem dobroci stojące przed jej marzeniami przeszkody, zbierać i zsyłać natchnienie nowym ludziom, potrzebne dla spełniania swojego marzenia.

W trudnych chwilach zjawili się obok mnie trzej moskiewscy studenci. Nie otrzymali za swoją pracę godziwego wynagrodzenia (wspierali mnie materialnie). Pracując dorywczo, gdzie tylko się udało, oni, a osobiście Aleksiej Nowiczkow, nocami drukowali tekst Anastazji na swoich komputerach. Nie przestali drukować nawet wtedy, kiedy zaczęła się ciężka egzaminacyjna sesja. Książkę wydała dwutysięcznym nakładem moskiewska drukarnia. Pominięto wydawnictwo. W jednej z poważnych gazet napisano: “W najbardziej śmiałych marzeniach naukowcy nie dorównują wizjom Anastazji – znawczyni z syberyjskiej tajgi. Czystość pomysłu tworzy człowieka silnym i wszechstronnym, człowiek – szczyt tworzenia” .

Tylko poważna, stołeczna prasa będzie drukowała Anastazję. Anastazja jakby sama ją wyróżnia, pomijając brukową, troskliwie pilnując czystości pomysłów swoich marzeń.

W szystko to zrozumiałem w rok po spotkaniu z Anastazją!

Wtedy, nie rozumiejąc jej i nie wierząc do końca, mając do tego wszystkiego nieznane uczucia, postarałem się przenieść rozmowę na tematy bardziej mi, przedsiębiorcy, bliskie.

SILNI LUDZIE

“Najwyższą oceną twojej osobowości jest ocena dana przez otaczających ludzi”

Anastazj a dużo mówiła o ludziach, których my określamy mianem przedsiębiorców, o ich wpływie na życie duchowe społeczeństwa. Później podniosła gałązkę i nakreśliła na ziemi koło, w kole dużo małych kółek, w środku których postawiła kropki. Po bokach dużego koła nakreśliła następne.

Narysowała jakby mapę planet w środku ziemskiego świata i jeszcze wiele do niej dodała, po czym wytłumaczyła:

– Wielkie koło – to Ziemia, planeta, na której mieszkają ludzie. Małe kółka – to niewielkie, czymś powiązane ze sobą zespoły ludzi. Kropki – to ludzie, którzy stoją na czele tych zespołów. Od tego, jak ci stojący na

czele odnoszą się do ludzi, do jakiej pracy ich zmuszają, jaki psychologiczny klimat tworzą, wykorzystując swój wpływ, będzie zależało, czy dobrze będzie się wiodło ich ludziom, czy źle. Jeżeli większości jest dobrze, z każdego z nich wychodzi jasne promieniowanie i w całym zespole promieniuje światło. Jeżeli źle – wtedy jest ciemno.

Zakreśliła część kółek, zaciemniając je.

– Faktycznie na ich wewnętrzny stan wpływa również mnóstwo czynników i innych wydarzeń, ale na tym odcinku czasu, kiedy są w tym zespole, najważniejsze są stosunki z szefem. Dla wszechświata jest bardzo ważne, żeby od ziemi w całości wychodziło jasne promieniowanie. Promieniowanie miłości i dobra. O tym również powiedziano w Biblii: "Bóg – jest miłością". Jest mi żal, bardzo żal ludzi, których nazywacie przedsiębiorcami, oni są najbardziej nieszczęśliwi. Bardzo chciałabym im pomóc, ale samej trudno mi to uczynić.

– Mylisz się, Anastazjo, nieszczęśliwi u nas są emeryci, ludzie nie umiejący znaleźć pracy, zapewnić sobie należnego mieszkania, odzieży, jedzenia. Przedsiębiorca to człowiek, który to wszystko posiada w większym stopniu niż inni. Takiemu są dostępne przyjemności, o których pozostali nawet nie mogą pomarzyć.

– Jakie na przykład?

– Jeżeli wziąć na przykład przeciętnego przedsiębiorcę, to ma on nowoczesny samochód, mieszkanie z garderobą, i z jedzeniem w ogóle nie ma problemu...

– A radość, zadowolenie w czym znajduje? Posłuchaj.

Anastazja znowu zabrała mnie z sobą na trawę i jak za pierwszym razem, kiedy pokazywała kobietę-ogrodniczkę, zaczęła pokazywać inne obrazki.

– Widzisz? On siedzi akurat w tym samym samochodzie, który nazywasz szykownym. Popatrz: Sam na tylnym fotelu, w samochodzie klimatyzacja. Kierowca bardzo dobrze, płynnie prowadzi. Ale popatrz, jak spięta i zamyślona jest jego twarz. Myśli, buduje jakieś plany, czegoś się obawia. Zwróć uwagę, chwycił to, co nazywacie telefonem. Denerwuje się... Tak, otrzymał informację... Teraz powinien ją szybko ocenić i podjąć decyzję. Całkowicie spięty. Myśli. Gotowe, podjęta decyzja. Teraz zobacz, siedzi niby spokojnie, ale na twarzy wypisane są wątpliwości i trwoga. Nie ma żadnego śladu radości.

– Przecież to jego praca, Anastazjo.

– To obraz życia i nie ma w nim żadnego prześwitu od momentu obudzenia do momentu zaśnięcia, a nawet w czasie snu. Taki człowiek nie zauważy ani otwierających się listków, ani wiosennych strumyków. Wkoło sami zazdrośnicy, chcący zawładnąć tym, co posiada. Robi wszystko, aby odgrodzić się od nich tym, co nazywacie ochroną, domem jak forteca. Pełnego zaspokojenia i tak nie osiąga, ponieważ strach i troski w nim samym istnieją i na zawsze w nim pozostają. I tak kroczy do samej śmierci. Dopiero przed samym końcem życia ubolewa, że przychodzi mu wszystko zostawić...

– Przedsiębiorca ma swoje przyjemności. One przychodzą wtedy, kiedy osiąga upragniony rezultat, urzeczywistnia wymyślony plan.

– Nieprawda, on nie nacieszy się z osiągniętych celów, ponieważ przychodzi natychmiast następny plan, bardziej skomplikowany, i wszystko zaczyna się od nowa, tylko z większymi trudnościami.

Leśna piękność malowała przede mną bardzo pochmurny i smutny obraz o zewnętrznie dobrze utrzymanej warstwie naszego społeczeństwa i w ten obraz nie chciało się uwierzyć. Starałem się sprostować jej argumenty:

– Zapominasz, Anastazjo, o ich umiejętnościach w osiąganiu postawionych celów i otrzymywanych dobrodziejstwach życiowych, zachwycających spojrzeniach kobiet, szacunku, jaki ich otacza.

Na to ona odpowiedziała:

– Iluzja, to nie istnieje. Gdzie widziałeś pełne szacunku albo zachwytu spojrzenie człowieka patrzącego na pasażera szykownego samochodu albo właściciela luksusowego domu? Żaden człowiek nie potwierdzi tego, co powiedziałeś. To są spojrzenia pełne zazdrości, obojętności i rozdrażnienia. Nawet kobiety nie mogą kochać tych mężczyzn, ponieważ uczucie ich miesza się z pragnieniem posiadania nie tylko tej osoby, ale i tego, co ona ma. Z kolei oni również nie mogą pokochać kobiety z prawdziwą rozkoszą, gdyż nie potrafią zwolnić w swoim sercu dostatecznej ilości miejsca dla tak wielkiego uczucia.

Szukanie dalszych argumentów było bezsensowne, dlatego że wypowiedziane przez nią poglądy mogli potwierdzić albo obalić tylko ci, o których mówiła. Będąc również przedsiębiorcą, nigdy nie zastanawiałem się nad tym, co powiedziała Anastazja. Nie analizowałem, ile miałem dla siebie chwil radości, i tym bardziej nie byłem w stanie sprawdzić tego u innych. Nie jest przyjęte wśród biznesmenów marudzenie i narzekanie, każdy stara się zaprezentować siebie jako zadowolonego z życia człowieka sukcesu. Dlatego stworzył się u większości ludzi obraz biznesmena, jako człowieka otrzymującego od życia nieustanne dobra.

Anastazja wychwytywała nie zewnętrzne przejawy uczuć, lecz bardziej delikatne, ukryte wewnątrz. Okre-

ślała stan człowieka po ilości widzianego przez nią światła. Mnie się wydawało, że obrazki i sytuacje widziane przez nią odbieram najprawdopodobniej z jej głosu. Powiedziałemjej o tym, na co odrzekła:

– Zaraz ci pomogę. To jest łatwe. Zamykasz oczy, leżysz na trawie, rozkładasz ręce, powinieneś się rozluźnić. Wyobraź sobie całą Ziemię, spróbuj zobaczyć jej kolor i wychodzące z niej niebieskawe światło. Potem skupiasz promień swojej wyobraźni, już nie ogarniasz nim całej Ziemi, zawężasz go, coraz bardziej zawężasz, dopóki nie zobaczysz konkretnych detali. Ludzi szukaj tam, gdzie będzie największe nasycenie niebieskawego światła. Nadal, jeszcze bardziej zawężaj swój promyk, aż zobaczysz tylko jednego człowieka albo kilku ludzi. Proponuję to zrobić jeszcze raz, z moją pomocą.

Chwyciła mnie za rękę, skierowała swoje palce wzdłuż moich i oparła się ich końcami w mojej dłoni. Palce jej drugiej ręki, leżącej na trawie, były skierowane ku górze. W wyobraźni zrobiłem wszystko to, co powiedziała, i niezbyt jasno pojawił się przede mną obraz siedzących przy stole i dyskutujących ze wzburzeniem trzech mężczyzn. Ich słowa nie były zrozumiałe. Żadnej mowy w ogóle nie usłyszałem.

– Nie – powiedziała Anastazja – to nie są przedsiębiorcy, zaraz ich znajdziemy.

Wodziła i wodziła swoim promyczkiem, trafiając w duże i małe biura, elitarne kluby, przyjęcia i burdele... Niebieskawe światełko było albo za słabe, albo go nie było w ogóle.

– Popatrz, tam jest już noc, a on nadal siedzi sam w zadymionym biurze. A ten siedzi w basenie, obok panienki, popatrz, jaki jest zadowolony. Jest podchmielony, ale promieniowania nie ma. Po prostu stara się wyluzować, jego zadowolenie jest sztuczne... A ten... siedzi w domu. To jego żona. Dziecko pyta go o coś... nagle telefon... Spójrz, znów stał się poważny, nawet bliscy ludzie odeszli na drugi plan.

Cały czas, jedna po drugiej, wyświetlały się wszelkie możliwe sytuacje, zewnętrznie dobre i nie bardzo, dopóki nie trafiliśmy na tę mrożącą krew w żyłach scenę. Nagle ujrzałem pokój, przypuszczam, że w jakimś bardzo luksusowym mieszkaniu, ale...

Na okrągłym stole leżał obnażony człowiek, jego nogi i ręce były przywiązane do nóg stołu, głowa zwisała, usta miał zaklejone brązową taśmą. Przy stole siedziało dwóch młodych mężczyzn, jeden mocno zbudowany, krótko ostrzyżony, drugi nieco delikatniej zbudowany, z gładko przyczesanymi włosami. Dalej, w fotelu, pod stojącą lampą siedziała młoda kobieta. Jej usta też były zaklejone, okręcony poniżej piersi sznur do bielizny przyciskał ją do fotela. Obydwie nogi miała przywiązane do nogi fotela. Jedynym odzieniem kobiety była rozdarta bielizna. Obok niej siedział starszy, szczupły pan i pił coś, na pewno koniak. Na małym stoliku przed nim leżała czekolada. Ci, którzy siedzieli przy okrągłym stole, nie pili. Oni lali na pierś leżącego mężczyzny płyn – wódkę albo spirytus – i podpalali. “Porachunki” – zrozumiałem.

Anastazja wyprowadziła promyk z tej sceny, ale ja krzyknąłem:

– Wróć, zrób cokolwiek!

Przywróciła tę scenę i powiedziała:

– Nie można, już wszystko się wydarzyło, tego nie można już zatrzymać, należało to zrobić prędzej, teraz jest za późno.

Patrzyłem jak zaczarowany i nagle wyraźnie zobaczyłem oczy tej kobiety wypełnione grozą, już nie błagające o zmiłowanie.

– To zrób chociaż coś, jeżeli nie jesteś bezlitosna, jeżeli masz serce!

– Przecież to nie jest w mojej mocy, ponieważ to już jakby zostało zaprogramowane wcześniej, nie przeze mnie, nie mogę się wtrącać bezpośrednio. One w tej chwili są mocniejsze.

– W takim razie gdzie jest twoja życzliwość i zdolność?

Anastazja milczała – okropna scena lekko zmętniała. Potem zniknął starszy pan popijający koniak. Nagle poczułem słabość w całym ciele i ręka, której dotykała Anastazja, zaczęła drętwieć. Usłyszałem dziwnie osłabiony głos. Z trudem wymawiając słowa, powiedziała:

– Zabierz rękę, Władi...

Nie mogła nawet dokończyć mojego imienia. Wstając, odciągnąłem rękę od Anastazji. Ręka wisiała jak sparaliżowana – tak bywa, kiedy ścierpnie ręka czy noga – była cała biała. Gdy zacząłem poruszać palcami, ścierpnięcie zaczęło ustępować. Popatrzyłem na Anastazję i przeraziłem się: jej oczy były zamknięte, zniknął z twarzy rumieniec. Wydawało się, że pod jej skórą na rękach i twarzy w ogóle nie było ani kropli krwi. Leżała jak martwa. Trawa wokół niej w promieniu trzech metrów też była biała i zwiędnięta. Zrozumiałem, że stało się coś potwornego, i krzyknąłem:

– Anastazjo! – chwyciłem ją za ramiona i potrząsnąłem już nie sprężystym, ale jakimś sflaczałym ciałem. Jej absolutnie białe, bezkrwiste usta były zaciśnięte.

– Ty mnie słyszysz, Anastazjo?!

Lekko drgnęły rzęsy, patrzyły na mnie zgaszone oczy, już niczego nie wyrażające. Chwyciłem flaszkę

z wodą i podniosłem Anastazji głowę. Próbowałem ją napoić, ale nie mogła łykać. Patrzyłem na nią i intensywnie, chaotycznie myślałem, co mam robić.

Wreszcie jej usta ledwo drgnęły i wyszeptały:

– Przenieś mnie na inne miejsce... do drzewa... Podniosłem bezwładne ciało i zaniosłem jak najdalej od koła z białą trawą, położyłem ją przy pierwszym cedrze. Po jakimś czasie powoli zaczęła dochodzić do siebie.

– Co się z tobą stało, Anastazjo? – zapytałem.

– Starałam się spełnić twoją prośbę – cicho odpowiedziała i dodała po chwili: – Myślę, że mi się to udało.

– Ale tak źle wyglądasz, że o mało nie umarłaś.

– Naruszyłam prawa przyrody, wtrąciłam się w to, w co nie wolno mi się wtrącać. To wyciągnęło ze mnie wszystkie moje siły i energię. Dziwię się, że jej wystarczyło.

– Dlaczego ryzykowałaś, jeżeli to jest aż tak niebezpieczne?

– Nie miałam innego wyjścia, bo tego chciałeś. Bałam się nie wypełnić twojej prośby, bałam się, że nie będziesz się do mnie odnosił z szacunkiem. Będziesz myślał, że umiem mówić i mówić, ale nie potrafię w realnym życiu niczego osiągnąć! – Jej oczy patrzyły na mnie prosząco, modlitewnie, cichy głos trochę drżał.

– Nie mogę ci wytłumaczyć, jak to się robi, jak pracuje ten mechanizm przyrody, odczuwam go, ale wyjaśnić i wytłumaczyć, tak żebyś zrozumiał, nie umiem i wasi naukowcy na pewno też nie potrafią.

Schyliła głowę, milcząc, jakby gromadziła siły. Znów popatrzyła tymi błagającymi oczyma i powiedziała:

– A teraz masz jeszcze więcej powodów, żeby zaliczać mnie do nienormalnych albo do grona wiedźm.

Nagle bardzo mocno zapragnąłem zrobić dla niej cokolwiek dobrego, ale co? Chciałem powiedzieć, że odbieram ją jako normalną, zwykłą kobietę, uroczą i rozumną, ale nie czułem do niej tego, a ona ze swoją intuicją oczywiście by mi nie uwierzyła.

Nagle przypomniałem sobie jej opowieść o tym, jak w dzieciństwie zazwyczaj witał się z nią pradziadek, klęcząc na kolanie i całując ją w rękę. Przyklęknąłem przed Anastazją na jedno kolano, wziąłem jej jeszcze bladą, chłodną rękę, ucałowałem i powiedziałem:

– Jeśli nawet jesteś nienormalna, to jesteś najlepsza, najbardziej dobroduszna, najmądrzejsza i najładniejsza ze wszystkich nienormalnych.

Na ustach Anastazji pojawił się wreszcie uśmiech, a oczy popatrzyły na mnie z wdzięcznością. Na policzkach zaczął się pojawiać rumieniec.

– Anastazjo, ten obraz był wystarczająco koszmarny. Czy wybierałaś go celowo?

– Szukałam, chociażby dla przykładu, czegoś dobrego, ale nie znalazłam. Oni wszyscy są w kleszczach swoich problemów, sam na sam z problemami, prawie nie mają duchowych kontaktów.

– To co mamy robić, co możesz zaproponować oprócz żalu dla nich? Muszę jednak dodać: to są mocne osobowości!

– Bardzo mocne – zgodziła się – i atrakcyjne. W ciągu jednego żywota przeżywają jakby dwa. Jedno jest znane tylko im i nikomu z bliskich, a drugie – zewnętrznie należy do otoczenia. A pomóc im można, jak sądzę, poprzez wzmocnienie ich duchowości i szczere obcowanie ze sobą. Należy otwarcie poszukiwać czystości pomysłów.

– Anastazjo, ja na pewno spróbuję zrealizować to, o co prosiłaś! Spróbuję napisać książkę i stworzyć zrzeszenie przedsiębiorców z czystymi pomysłami. Ale zrobię to po swojemu, tak jak sam to rozumiem.

– Ciężko ci będzie. Nie będę mogła ci wystarczająco pomagać, za mało sił we mnie zostało. One będą się długo odradzać. Teraz przez jakiś czas nie będę mogła widzieć promyczkiem na odległość. Ciebie również teraz normalnym wzrokiem niezbyt dobrze widzę.

– Czy ślepniesz, Anastazjo?!

– Mam nadzieję, że wszystko się odbuduje, tylko żałuję, że przez jakiś czas nie będę mogła pomagać.

– Nie musisz mi pomagać. Postaraj się oszczędzać siebie dla syna . . . i pomagaj innym.

* * *

Powinienem odpływać, wrócić na statek, ale czekałem tak długo, dopóki Anastazja nie zaczęła wyglądać prawie tak, jak wcześniej. Wtedy wszedłem do łodzi. Anastazja chwyciła za rączkę przy rufie i odepchnęła ją od brzegu. Łodzią szarpnęło i poniosło z prądem. Anastazja stała prawie po kolana w wodzie, dół jej długiej spódnicy zamoczył się i kołysał na falach. Szarpnąłem linkę od silnika. Silnik zaryczał, rozdzierając ciszę, do której się przyzwyczaiłem przez trzy dni, i łódź szybko zerwała się do przodu, nabierając prędkości.

Nagle Anastazja wyszła z wody i pobiegła brzegiem, doganiając łódź. Jej rozwiane od przeciwnego wiatru włosy były podobne do ogona komety. Starała się biec bardzo szybko, na pewno wykorzystując przy tym wszystkie swoje siły, starając się zrobić coś niemożliwego – dogonić szybkojezdną łódź. Ale odległość pomię-

dzy nami powoli się zwiększała. Zrobiło mi się żal jej bezużytecznych wysiłków i, chcąc jak najszybciej skończyć ten smutny moment rozłąki, z całej siły wdusiłem do oporu gaz. W głowie błysnęła myśl, że Anastazja może sobie pomyśleć, iż znowu się boję i uciekam.

Ryczący, pracujący na najwyższych obrotach silnik zmusił do podniesienia się nad wodę przód łodzi, a wyrzucając ją do przodu, jeszcze bardziej zwiększał odległość pomiędzy nami... A ona... Boże! Co ona robi...? Anastazja, biegnąc, zerwała przeszkadzającą w biegu mokrą spódnicę, odrzuciła rozerwaną odzież na bok, szybkość jej biegu wzrosła i zdarzyło się coś niewiarygodnego – odległość pomiędzy nią a łodzią zaczęła się zmniejszać. Przed nią, na jej drodze, był widoczny wzgórek z prawie pionowym zboczem. Nadal dusząc nie chcącą już iść do przodu rączkę gazu, pomyślałem sobie, że ten wzgórek zatrzyma ją i przerwie męczącą mnie scenę. "Niemożliwe, żeby jej wzrok tak bardzo ucierpiał, że nie może widzieć tej pionowej skarpy". Anastazja, w ogóle nie zmniejszając swojej prędkości, wbiegła na skarpę, rzuciła się na kolana, podniosła ręce do nieba i, lekko kierując je w moją stronę, krzyknęła. Usłyszałem jej głos przez dziki hałas silnika i szumu wody, usłyszałem jako szept:

– Z przodu mielizna, mie-liz-na, zatopione spływające drewno-o-o–o! Szybko odwróciłem głowę. Jeszcze nie zdążyłem do końca zrozumieć sensu, a już gwałtownie zakręciłem kierownicą, że zerwawszy się w bok, łódź ledwie nie nabrała przy przechyle wody. Ogromne spływające drewno jednym końcem oparło się na mieliźnie, drugim, ledwie wystającym z wody, lekko zarysowało bok łodzi. W bezpośrednim uderzeniu bez kłopotu przebiłoby cienkie aluminiowe dno. Dopiero gdy wszedłem na żeglowność rzeki, odwróciłem się w kierunku skarpy i szepnąłem w stronę samotnie klęczącej figurki, przekształcającej się w kropkę:

– Dziękuję ci, Anastazjo.

KIM JESTEŚ, ANASTAZJO?

Statek był zacumowany w Surgucie. Kapitan i załoga oczekiwali na mnie i na polecenia. Ale w ogóle nie mogłem się skupić na tym, żeby określić dalszą marszrutę. Zażądałem postoju w tym porcie, zorganizowania zabawy i odpoczynku dla miejscowej ludności oraz przygotowania wystawy towarów codziennego użytku i usług.

Moje myśli w całości skoncentrowane były na wydarzeniach niedawno przeżytych z Anastazją. Kupiłem w księgarni mnóstwo popularnonaukowej literatury, książek o niezwykłych zjawiskach i niewiarygodnych zdolnościach ludzi, o historii kraju. Zamknąłem się w kajucie, starałem się odnaleźć w nich to, co mnie ciekawiło, na przykład odpowiedź na to, czy rzeczywiście w Anastazji mogło urodzić się uczucie miłości do mnie tylko z tego powodu, że starając się pomóc wiejskiej panience, krzyknęła: "kocham cię, Władimirze". Dlaczego zwykłe słowa, które wymawiamy często, nie wkładając w nie dostatecznie odpowiedzialnego uczucia, wpłynęły na Anastazję wbrew naszej różnicy wieku, pomimo różnicy w poglądach i postępowania?

Literatura popularnonaukowa takich odpowiedzi nie dawała. Wtedy wziąłem Biblię i już miałem odpowiedź. Na samym początku, w prologu Ewangelii św. Jana jest powiedziane: "Na początku było słowo, a słowo było u Boga i Bogiem było słowo...".

Już nie pierwszy raz zadziwiło mnie, jak lakoniczne, precyzyjne są określenia tej zadziwiającej księgi. W jednym momencie wszystko dla mnie stało się jasne. Anastazja nie zna pojęcia oszustwa i podstępu i nie może wymawiać wyrazów nieodpowiedzialnych. Przypomniałem sobie jej zdanie: "W tym momencie na chwilę zapomniałam, że nie mogę wymawiać wyrazów nieodpowiedzialnie, za nimi kryją się obowiązkowo uczucia, świadomość i prawdziwość przyrodniczej informacji".

O Boże!!! Jakże jej się nie poszczęściło, dlaczego zaadresowała te słowa do mnie, już niemłodego, mającego rodzinę, ulegającego mnóstwu pokus naszego świata, które ona sama określiła jako zgubne i ciemne? Ze swoją wewnętrzną czystością jest warta czegoś zupełnie innego. Tylko kto się odważy pokochać ją, kobietę z takim niezwykłym obrazem życia, złożonym umysłem?

Na pierwszy rzut oka wygląda jak zwykła, piękna i pociągająca panienka, ale przy bliższym poznaniu przekształca się w jakąś istotę żyjącą poza granicami zwykłego rozumowania.

Możliwe, że takie uczucia zrodziły się we mnie, nie posiadającym dostatecznej wiedzy do zrozumienia sedna naszego istnienia. Inni mogliby odbierać to inaczej.

Przypomniałem sobie, że nawet w czasie pożegnania nie pojawiło się we mnie pragnienie ucałowania jej albo przytulenia. Nie wiem, czy ona tego chciała. Czego ona w ogóle chciała? Jak dziwna jest jej filozofia miłości. Przypomniałem sobie, jak opowiadała mi o swoich marzeniach... Utworzenie Spółki Przedsiębiorców, żeby im pomóc. Napisanie książki z jej radami dla społeczeństwa. Przeniesienie ludzi przez odcinek czasu

ciemnych sił. I ona w to wierzy! Jest pewna, że wszystko tak się potoczy. Ja też jestem dobry: przyrzekłem jej, że spróbuję zorganizować tę spółkę i napiszę książkę, a teraz ona jeszcze bardziej będzie o tym marzyć. Wymyśliłaby coś bardziej prostego, realnego.

Jakieś niezrozumiałe współczucie dla Anastazji zrodziło się we mnie. Wyobraziłem sobie, jak będzie w swoim lesie czekała i marzyła, że to wszystko się zdarzy na jawie. Dobrze, jeżeli będzie tylko czekać i tylko marzyć. Ona jeszcze dodatkowo może coś wywinąć sama, zacznie robić jakieś dodatkowe podejścia i kierować swój promyk dobroci, tracąc kolosalną energię swojej duszy, wierząc w niemożliwe. Chociaż demonstrowała mi możliwości swojego promyka, próbowała tłumaczyć mechanizm jego działania, mój umysł nie przyjmował tego jako czegoś rzeczywistego. Osądźcie sami – z jej słów wynika, że ona kieruje swój promyk na człowieka, oświetla go niewidocznym światłem, daruje mu swoje uczucia, skłonność do dobroci i światłości. W trakcie tych rozmyślań wspomniałem jedną z jej wypowiedzi:

– Nie, nie, tylko nie pomyśl, że wtrącam się w psychikę przemocą duszy i umysłu. Człowiek ma prawo brać albo odrzucać uczucia w takich relacjach, jakie mu odpowiadają, na ile są bliskie duchowo i tyle, ile może w sobie zmieścić. Wtedy również zewnętrznie staje się bardziej światły i częściowo albo w całości odstępują od niego wasze choroby. W taki sposób działają mój dziadek i pradziadek, ja też to zawsze potrafiłamnauczył mnie pradziadek, kiedy bawił się ze mną w dzieciństwie. Dzisiaj mój promyk jest kilkakrotnie mocniejszy od promyków dziadka i pradziadka, dlatego że – tłumaczą oni – zrodziło się we mnie to niezwykłe uczucie, które wy nazywacie KOCHANIEM. Ono jest bardzo, bardzo jaskrawe. Nawet trochę piekące. Jest go tak dużo, że chce się nim obdarzyć wszystkich.

– Kogo, Anastazjo? – zapytałem.

– Ciebie i wszystkich ludzi, którzy zechcą je przyjąć. Chciałabym, żeby wszystkim było dobrze. Kiedy zaczniesz realizować to, o czym marzyłam, przyprowadzę do ciebie większość tych ludzi i wszyscy razem.

Przypominając sobie to wszystko, wyobrażając ją sobie, nagle zrozumiałem, że nie mogę w żadnym wypadku nie spróbować wykonać tego, czego ona chciała, inaczej przez całe pozostałe życie będą dręczyły mnie wątpliwości, pozostanie uczucie zdrady w odniesieniu do marzenia Anastazji, niezbyt realnego, ale tak bardzo upragnionego.

Wreszcie postanowiłem: Statek bezpośrednio popłynął do Nowosybirska. Jego rozładunek i demontaż wystawowych urządzeń powierzyłem mojemu zastępcy. Byle jak wytłumaczyłem się żonie i pojechałem do Moskwy...

Wyjechałem, żeby przekształcić marzenia Anastazji w rzeczywistość.

KONIEC PIERWSZEJ KSIĘGI